



BIULETYN

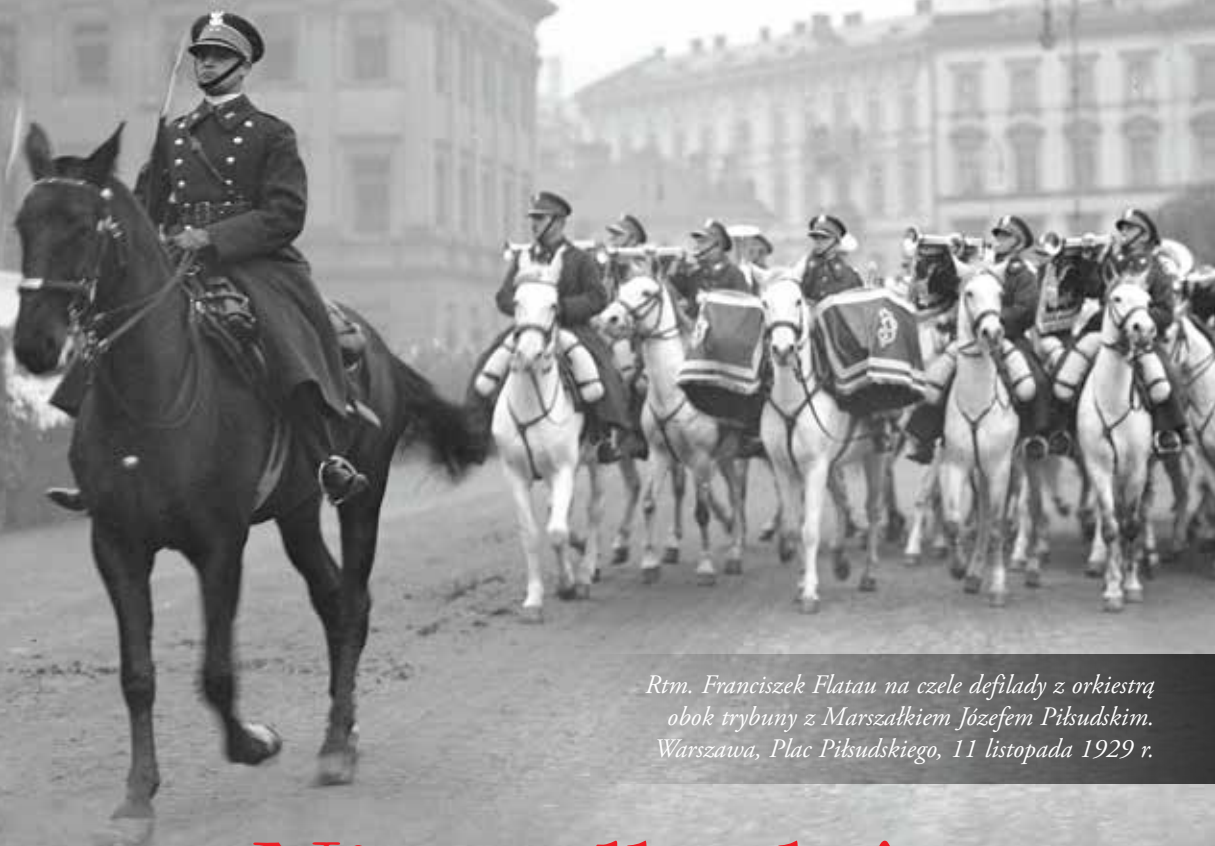
informacyjny



listopad 2021

Rok XXXI Nr 11 (377)

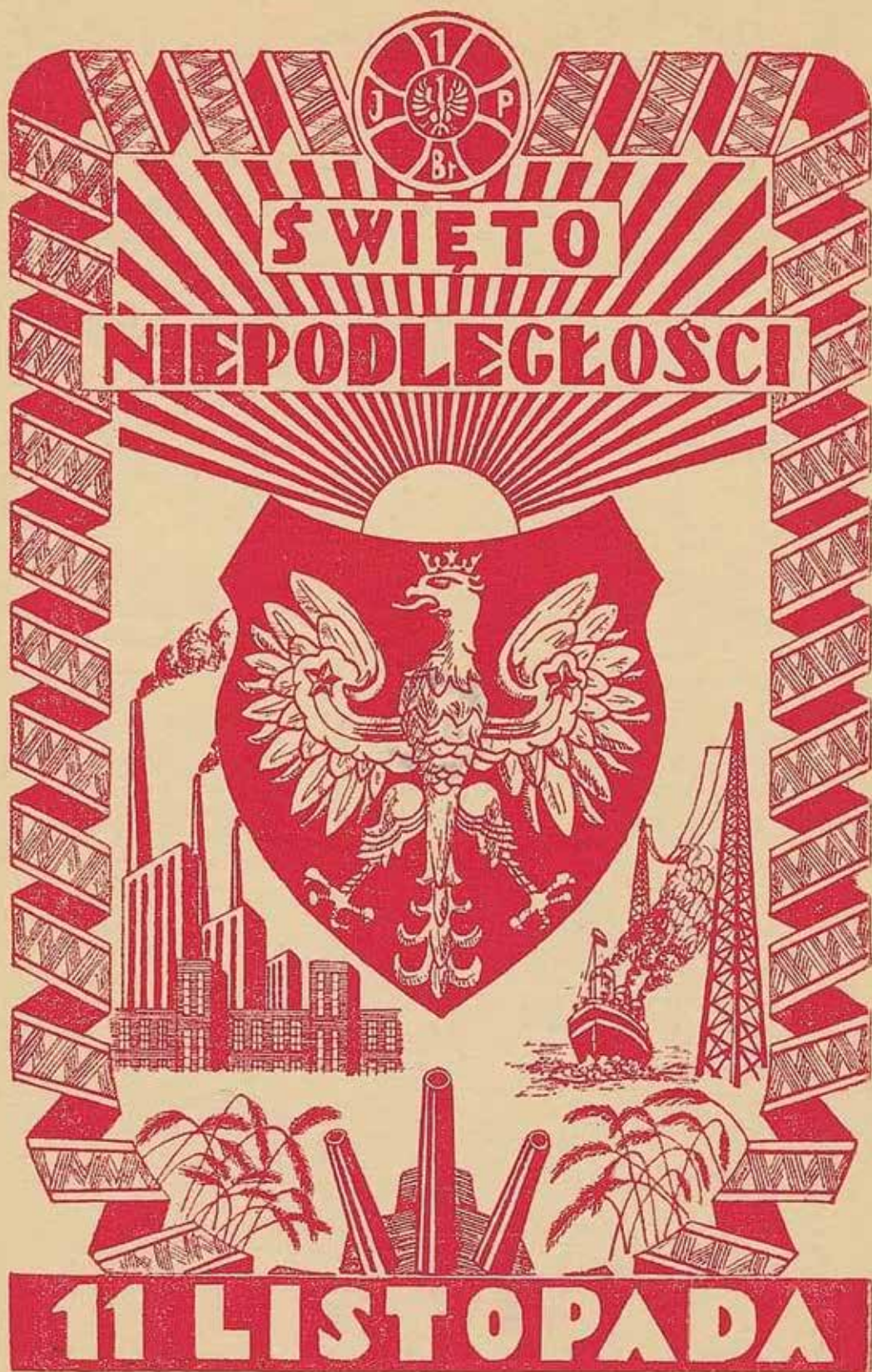
ISSN 1233-8567



Rtm. Franciszek Flatau na czele defilady z orkiestrą obok trybuny z Marszałkiem Józefem Piłsudskim. Warszawa, Plac Piłsudskiego, 11 listopada 1929 r.

Niepodległa!

- Obrońca Twierdzy Osowiec – Płk Jan Szypowski „Leśnik” – szef Służby Uzbrojenia KG AK
- Wywiadowczynie Armii Krajowej w więzieniach we Lwowie i Białymstoku



Nalepka okienna „Święto Niepodległości 11 Listopada” z lat 1937–1938



11 listopada

for. NAC

11 listopada 1918 roku oddziały niemieckie zostały rozbrojone i usunięte z Warszawy, a brigadier Józef Piłsudski przejął od Rady Regencyjnej – organu władzy powołanego w 1916 r. przez niemieckie i austro-węgierskie władze okupacyjne – dowództwo nad wojskiem polskim. W tym samym dniu państwa Ententy zawarły z Niemcami rozejm, kończący Wielką Wojnę.

W dyskusjach padały różne propozycje daty, jako symbolu odzyskanej niepodległości. Zgłaszano na przykład 10 lutego na pamiątkę pierwszej sesji Sejmu Ustawodawczego. Konserwatyści i monarchiści akcentowali 7 października, gdy Rada Regencyjna proklamowała niepodległość Polski. Lewica niepodległościowa – PPS i PSL „Wyzwolenie” – świętowała 7 listopada, w rocznicę utworzenia rządu Ignacego Daszyńskiego. Piłsudzcy zgłaszali 6 sierpnia – datę wymarszu I Kompanii Kadrowej z Krakowa lub 11 listopada, który od 1920 r. świętowali zwyczajowo.

Po przewrocie majowym premier Piłsudski wydał 8 listopada 1926 roku okólnik, w którym ogłosił 11 listopada dniem wolnym od pracy w urzędach państwowych, ale dopiero ustawa z 23 kwietnia 1937 roku sankcjonowała 11 listopada jako państwowe Święto Niepodległości. PPS włączyła się w obchody, podkreślając swój związek z tradycją powstańczą i legionową oraz wsparcie dla państwa zagrożonego wojną. Święto Piłsudskiego i sanacji było bojkotowane przez endecję. W ogólnym odbiorze społecznym dzień ten był wówczas postrzegany jako ukoronowanie starań o niepodległość.

Przebieg uroczystości charakteryzował się podobnym scenariuszem, na który składały się nabożeństwa w kościołach i synagogach, defilady wojskowe, festyny ludowe, akademie artystyczne w teatrach i okolicznościowe seanse w kinach, a także odsłonięcia tablic pamiątkowych, pomników, czy nadawanie odznaczeń. Fasady domów były dekorowane flagami i gałązkami, a okna ozdabiały nalepki.

Obok prezentujemy jedną z nich z lat 1937–1938. Wieńczy ją odznaka I Brygady Legionów Polskich „Za wierną służbę”, a otacza wężyk generalski. Część centralną wypełniło stylizowane godło państwowe na czerwonej tarczy oraz wizerunki symbolizujące osiągnięcia II RP – budowę zakładów Centralnego Okręgu Przemysłowego oraz miasta i portu morskiego w Gdyni.

Muzeum Narodowe w Kielcach

Orzeł z bagien

Damian Czerniewicz

„Pokraczny bękart traktatu wersalskiego” zaatakowany został z tyłu, kiedy Polacy bronili jeszcze Warszawy, Helu i wschodnich rubieży kraju. Podlasie należało do tych szczególnych polskich ziem, które jeszcze w 1939 roku doświadczyły okupacji obu najeźdźców. Nic dziwnego, że z powierzchni ziemi szybko musiały zniknąć wszelkie symbole przeszłości.

Szansę przetrwania mieli tylko ludzie gotowi wyrzec się polskości, godzący się na nieograniczoną sowietyzację całego życia publicznego, niszcząc po drodze świadectwa patriotycznej przeszłości Podlasia. Z szansy takiej korzystali przede wszystkim ci, którzy już w międzywojniu z różnych przyczyn nie identyfikowali się z krajem. Ktoś musiał przecież zbudować bramy powitalne najeźdźcom. Kiedy Rosjanie przekroczyli granicę, ogłosili, że Armia Czerwona zamierza dojść linii Wisły, jak przypomina książd Stanisław Fiedorczuk. Emerytowany duchowny mieszka obecnie w Trzciannem. Przed wojną służył jako wikary we wsi Miory leżącą nad ówczesną polsko-rosyjską granicą. Właśnie tam, podobnie jak w sierpniu dwudziestego roku, zamierzali napoić konie i wbić nowe słupy graniczne. Ostatecznie jednak nowe graniczenie dokonano się na linii: Pisa – Narew – Bug – San. Wkrótce w każdym miasteczku miały stanąć także pomniki przywódców nowej władzy. Skrupulatnie przygotowywano miejsca pod wizerunki Lenina lub Stalina. Stało się tak również w centralnie położonym w dolinie Biebrzy, Trzciannem. Zanim do tego doszło, cała dolina Biebrzy kolejny raz musiała spłynąć krwią.

Kiedy w końcu trzeciej dekady września wojska sowieckie przejęły od Niemców Podlasie, oprawcy z NKWD przystąpili do zaplanowanych, zakrojonych na szeroką

skalę represji. Rozpoczęły się aresztowania polskich oficerów, adwokatów, leśników, sędziów, pracowników służby więziennej. Poszukiwano także wielu działaczy Stronnictwa Narodowego, Obozu Wielkiej Polski, Akcji Katolickiej, Ligi Morskiej i Rzecznej, Ligi Obrony Przeciwpowietrznej i Przeciwgazowej. Na listach znajdowali się nawet członkowie od lat nieistniejącego Towarzystwa Popierania Żeglugi Powietrznej. Z najeźdźcami masowo współpracowali przede wszystkim lokalni komuniści, ale także, najczęściej niemający tzw. Żydzi chałtowi. Sporządzając listy polskiej inteligencji, wskazywali funkcjonariuszom NKWD mieszkania oficerów Wojska Polskiego oraz Policji Państwowej. Jak bardzo musieli się napracować, dowodzi ilość polskich organizacji patriotycznych powstałych tutaj przez lata. Sowietci aresztowali i rozstrzelali terenowych komendantów Polskiej Organizacji Wojskowej, Towarzystwa Straży Kresowej, oczywiście członków Ligi antybolszewickiej, byłych Komitetów Obrony Narodowej, członków Związku Hallerczyków oraz Stowarzyszenia Dowborczyków.

Budowane z pietyzmem symbole młodej niepodległości, jeden za drugim ulegały zniszczeniu. Pomniki stawiane przez tak liczne organizacje musiały zniknąć z powierzchni ziemi. Nic nie mogło przypominać, jak bardzo polskie jest Podlasie, jak wiele działań podejmowano, aby

Pamięć i tożsamość



Karta pocztowa przedstawiająca pomnik w Trzciannem

upamiętnić i ubezpieczyć młodą państwowość odzyskaną za tak wygórowaną cenę. Jednym z pomników erygowanych jeszcze w latach 20. ub.w. był wielki, granitowy obelisk postawiony w Trzciannem, poświęcony właśnie polskim żołnierzom i ochotnikom walczącym z bolszewickim najazdem w 1920 r. Nic dziwnego, iż ze szczególną zajądłością poszukiwano w okolicy właśnie osób należących do Legionu Ochotników Wojska Polskiego oraz Związku Ochotników Armii Polskiej. Aby uzmysłwić sobie, jak bardzo przez dziesięciolecie broniono tutaj polskości, czym były jej świadectwa i ich ilość spotykana na każdym kroku przez Rosjan, należy także wspomnieć o członkach Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Kaniowszczyków i Żeligowszczyków, Straży Obywatelskich, członków Towarzystwa Opieki nad Kresami i Związku Osadników, działaczy Stowarzyszenia Obrony Kresów

Wschodnich, Straży Przedniej, członków Komitetu Obrony Narodowej czy Ligi Mocarstwowego Rozwoju Polski.

Nie mogło istnieć nic, co symbolizowało polską tradycję, polskie trwanie, polski patriotyzm. – *Tu, w Trzciannem, stał piękny pomnik ku czci żołnierzy polskich z 1920 roku – wspomina książd S. Fiedorczyk – Kiedy miasteczko zajęli Sowieci, tutejsi Żydzi rozbili pomnik. Chwycili tomy, młoty, szpadle i, pod wodzą tutejszego komunisty, Friedmana, najpierw zamierzali rozbić orła i tablicę z napisem, a na koniec sam cokół pomnika.*

Pozostawiony przez polskich wysiedleńców majątek przydzielany był najpierw sowieckim przedstawicielom władzy, a następnie wszelkiej biedocie. To, czego nie wzięli funkcjonariusze partii, NKWD, Armii Czerwonej i milicji w nagrodę „za zasługi” dostawali tzw. biedniacy. Z udokumentowanych relacji wynika, iż najczęściej byli to okoliczni, niemajątni Żydzi.

Pamięć i tożsamość



W Trzciannem, na granitowym cokole zasiadł piękny, brązowy orzeł, podobizna jednego z tych, jakie od zawsze żyły tutaj, zlatując na gody, gnieźdząc się i chowając młode w nadbiebrzańskich rozlewiskach. Nic dziwnego, iż wyobrażenie orła w tak przepojonej patriotyzmem i zanurzonej w dzikiej przyrodzie ziemi, było tu wyjątkowe. Orzeł wykonany z najlepszego stopu rozpościerał skrzydła na szerokość ok. jednego metra. Wieńczył obelisk, na którym umieszczono tablicę poświęconą walczącym o kraj, jak i samemu Józefowi Piłsudskiemu. Gromada skrzyknięta przez wspomnianego Friedmana obrała sobie pomnik, jako szybkie źródło zasług. Narzędzia zabrane do zniszczenia pomnika okazały się jednak za słabe. Wykonanie wyroku odłożono do następnego dnia. Następnego rana, zdziwionym „umacniaczom” nowej władzy ukazał się pusty cokół. Przez noc orzeł odleciał w niewiadomym kierunku. Zniknęła również piękna, mosiężna tablica.

Nocne zniknięcie wielkiego orła

W czerwcu 1941 roku, po napaści na Rosję, Niemcy utworzyli na Podlasiu tzw. Bezirk Białystok. Od pierwszych dni okupacji, nieomal w każdej wsi rozstrzeliwali po kilka rodzin. W 1943 r. spalili nadbiebrzańskie Grzędy, Jasionowo, Kopytkowo i Polkowo, leżące w samych sercu rozlewisk, między Biebrzą a matecznikiem polskiej

przyrody – Czerwonym Bagnem. Mordowali przede wszystkim tych, których Rosjanie przeznaczili do administrowania i wszelkich służb. Właśnie wówczas, w czerwcu 1941 roku Niemcy spędzili wszystkich Żydów z Trzciannego i okolicy (około 1000 osób) do stodoły należącej do Agnieszki Puchalskiej, znajdującej się opodal Trzciannego. Trzymano ich tam około tygodnia, nie-ludzką przesładując i stopniowo mordując. Zginęło wówczas około 400 Żydów. Zwłoki zakopano na miejscu kaźni, a samą wieś spalono. W czasie pacyfikacji Trzciannego Niemcy również za stodołę, należącą wówczas do Bolesława Wejdy, rozstrzelali ok. 20 rosyjskich jeńców. Wiadomo nam dzisiaj, iż w całej okolicy stodoły płonęły krwawym ogniem straszliwych kaźni. Wyjątkową dla naszego sumienia, jest ta z Jedwabnego. Tymczasem w bezpośrednim sąsiedztwie stodoły należącej do p. Puchalskich do dzisiaj stoi inna, drewniana konstrukcja, spełniająca podobną funkcję. Stodoła należąca wówczas do sąsiadów p. Sawickich również skrywa tajemnicę tragicznej przeszłości Trzciannego. W dokumentach rodzinnych nowych właścicieli odnaleziono ostatnio list sporządzony w roku 1984, przez ówczesnego mieszkańca p. Czesława Borowskiego. Pełne tajemnic Trzcianne, po raz kolejny objawia nieprawdopodobną historię. W spalonej niegdyś wsi ostało się kilka budynków. Jednym z nich jest wspomniana stodoła należąca obecnie do p. Karpowiczów.

Oto treść listu wyjaśniająca nocne zniknięcie wielkiego orła [pisownia oryginalna]:

Zucielce, dn. 15. VII. 1984 r.

Na podstawie posiadanych przeze mnie informacji Orzeł Polski [pis. oryg. – przyp. aut.] z rozpostartymi skrzydłami i koroną (prawdopodobnie z brązu) z dawnego pomnika Niepodległościowego w Trzciannem, który został ufundowany przez miejscowe społeczeństwo ku czci poległych żołnierzy z 1920 r. i dla upamiętnienia rocznicy uzyskania Niepodległości Polski 11-go Listopada został uratowany w czasie niszczenia tego Pomnika i znajduje się zakopany w dawnej stodole w jednym z zasieków na posesji Sawickich, a obecnie Karpowiczów, we wsi Zubole. O powyższym fakcie wiedziało tylko 3 osoby, z których ja jedynie zostałem przy życiu.

Z całą pewnością oświadczam, że do czasu przebudowy w/w stodoły na posesji Sawickich, Orzeł ten nie został wydobyty. Obecnie nie istnieją warunki, aby przystąpić do Jego odnalezienia. Z całego serca pragnę, aby w przyszłości, gdy zaistnieją ku temu odpowiednie warunki, Orzeł Polski został odnaleziony i postawiony na Pomniku na dawnym miejscu ku wiecznej pamięci dawnych oraz późniejszych obrońców Polski. Poniżej podaję plan orientacyjny posesji dawnych Sawickich odtworzony z pamięci i szkic zniszczonego oraz usuniętego Pomnika.

Podpisano: Czesław Borowski, wieś Zucielce.

Rodzina nieżyjącego p. Czesława, w osobie brata, po latach od napisania tego listu, potwierdza, iż w obejściu rzeczywiście „coś” powinno być. Nigdy wszak nie próbowano tego dochodzić, gdyż czasy temu nie sprzyjały i tak zostało do dziś. Jakże dalekowszocnym był p. Borowski, jeszcze w 1984 roku przewidując, iż kiedyś w końcu powinna nadarzyć się odpowiednia okazja do odsłonięcia tego wojennego depozytu. Jego list jest kolejnym przykładem niezłomnej wiary w kolejne trwałe odrodzenie kraju.

Pamiętnej nocy, trzech mieszkańców okolicy, korzystając z uprzednio zorganizowanej dla wicherzycieli popijawy, zakradło się w okolice niestrzeżonego pomnika i zdemontowało naruszonego przez niszczyteli w posadach orła. Zdjęto także tablicę. Obie cenności załadowano na wóz i pod osłoną nocy wywieziono w kierunku posesji p. Karpowiczów. Sama tablica miała być ukryta w innym miejscu, co też podobno bardzo skutecznie uczyniono. Poszukiwania w miejscu, które miało być miejscem ukry-

cia, nie przyniosły rezultatów. Jak niedawno się dowiedzieliśmy, wystraszony groźbą represji, bezimienny dzisiaj opiekun depozytu, przeniósł ją w inne miejsce, którego dzisiaj nikt już nie potrafi odnaleźć. Orzeł zaś trafił prosto do sąsiedku w stodole. Złożono go do uprzednio przygotowanego, szerokiego na ok. 1,5 m dołu. Mijały lata, świadkowie odchodzili, czas zacierał ludzką pamięć. Tymczasem w Trzciannem, staraniem społeczeństwa i władz gminy doprowadzono do postawienia innego pomnika, zwieńczonego odmienną od zaginionej podobizną orła. Próba odnalezienia tablicy nie przyniosła rezultatów. Nie natrafiono na żaden jej ślad. Jakże nieprawdopodobne jest w tym świetle odnalezienie prezentowanego listu. W sprzyjających okolicznościach wskazane – przez rodzinę p. Borowskiego i władze gminy Trzcianna – miejsce ukrycia wielkiego orła zostanie zbadane dokładniej. Miejmy nadzieję, że to uświęcone tak licznymi ofiarami miejsce, wkrótce wzbogaci się o zaginioną pamiątkę przeszłości. ■



SŁUŻBA
WIĘZIENNA

Współpraca ZG ŚZŻAK z Centralnym Zarządem Służby Więziennej

14 października br. mija 7 lat od podpisania w 2015 r. porozumienia o współpracy pomiędzy Zarządem Głównym ŚZŻAK a Centralnym Zarządem Służby Więziennej. Przedmiotem Porozumienia jest współpraca, mająca na względzie podejmowanie inicjatyw na rzecz wspierania rozwoju wiedzy i edukacji obywatelskiej oraz budowania etosu Armii Krajowej i Służby Więziennej.

Współczesna Służba Więzienna jako sukcesorka tradycji przedwojennej Straży Więziennej – pragnie ocalić od zapomnienia ludzi, którzy wbrew trudnościom wynikających z narzuconych przez okupanta obowiązków, trudnego czasu wojny i okupacji, swoją postawą dawali świadectwo godnego pełnienia misji wobec Ojczyzny – mówił gen. Kitliński w 2018 r. na ślubowaniu grupy 84 nowo przyjętych funkcjonariuszy Służby Więziennej w Muzeum Katyńskim na terenie warszawskiej Cytadeli.

To również hołd wszystkim tym funkcjonariuszom Służby Więziennej, którzy narażając zdrowie i życie, podjęli walkę z okupantem, niosąc pomoc uwięzionym, a także pełniąc zadania wywiadowcze i kontrwywiadowcze. Wielu z nich wypełniało swój patriotyczny i ludzki obowiązek, współpracując lub wstępując w szeregi Armii Krajowej.

Od kilkunastu lat Służba Więzienna oddaje hołd i upamiętnia byłych funkcjonariuszy, pracowników i kapelanów szczególnie zasłużonych dla polskiego więziennictwa. To ofiary represji i zbrodni sowieckich, niemieckich i okresu stalinowskiego.

Minister Sprawiedliwości, na wniosek Dyrektora Generalnego Służby Więziennej, nadaje im pośmiertnie złote odznaki „Za zasługi w pracy penitencjarnej”, które wręczane są członkom rodzin uhonorowanych, dyrektorom i kapelanom jednostek organizacyjnych Służby Więziennej, w których osoby te pracowały lub pełniły służbę czy posługę. Staraniem pasjonatów historii polskiego więziennictwa, w tym szczególnie **płk. w st. spoczynku dr. Krystiana Bedyńskiego**, emerytowanego komendanta Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu, co roku upamiętniane są kolejne postaci i ich dokonania. *red.*



fot. IPN

Więzienie karno-słedcze w Białymstoku, obecnie areszt śledczy

Wywiadowczyni Armii Krajowej w białostockim więzieniu (1942–1944)

Krzysztof Bedyński

Zawirowania wojenne we wrześniu 1939 r. wokół Białegostoku wywoływały traumę u mieszkańców miasta, zwłaszcza tych, którzy nie zdołali lub nie chcieli się ewakuować. 15 września Białystok opanowały oddziały niemieckie, ale trzy dni później przekazały miasto oddziałom Armii Czerwonej, co skutkowało I okupacją radziecką. Ludność polska niezwłocznie poddana została różnym formom represji, z których do najdrastyczniejszych należały aresztowania, rozstrzeliwania w miejscach zatrzymań, wywózki do łagrów oraz deportacje rodzin. Ofiarami byli m.in. funkcjonariusze Straży Więziennej i pracownicy cywilni więzienia.

22 czerwca 1941 r. rozpoczęła się nerwowa ucieczka administracji okupacyjnej i aparatu represji, a 27 czerwca do miasta wkroczyły pierwsze oddziały armii niemieckiej. Do pracy w uruchamianych zakładach, instytucjach i urzędach powoływano Polaków, a jednocześnie nasilały się różne formy antypolskich represji – aresztowania i eksterminacja zatrzymanych, wywożenie do różnych obozów oraz na przymusowe roboty do Rzeszy.

W uruchomionym białostockim więzieniu systematycznie przeludnionym, wśród zatrudnionych Polaków od początku umacniały się dwie antyhitlerowskie konspiracyjne postawy. Kilku strażników niezależnie od siebie pomagało więźniom w nawiązywaniu kontaktu z rodzinami poprzez dostarczanie grypsów, ustne przekazywanie informacji, przemycanie artykułów żywnościowych i papierosów.

Druuga forma antyhitlerowskiego konspiracyjnego zaangażowania polegała na włączeniu się niektórych strażników w działalność wywiadu więziennego obwodu Białostok Armii Krajowej.

W takich warunkach w lutym 1942 r. pracę w białostockim więzieniu rozpoczęła dziewiętnastoletnia **Alicja Mackiewicz**. Urodziła się 26 września 1923 r. w rodzinie urzędnika PKP. W latach 1935–1939 była uczennicą w żeńskim gimnazjum im. Księżnej Anny z Sapiehów Jabłonowskiej w Białymstoku. Jej starszy brat Bogusław był absolwentem męskiego gimnazjum, a w 1939 r. po zmobilizowaniu do wojska, prawdopodobnie zginął podczas przekraczania granicy z Rumunią.

Przez pewien czas Alicja Mackiewicz kontynuowała naukę w dziewiątej klasie radzieckiej szkoły, ale po aresztowaniu ojca zmuszona została do podjęcia pracy zarobkowej w celu utrzymania chorej mamy oraz młodszej siostry. Ojciec – Wiktor Mackiewicz od 1939 r. główny księgowy w Wydziale Wodociągów Urzędu Miejskiego w lutym 1940 r. został aresztowany i wysłany do obozu pracy w Murmańsku, skąd przysłał kilka listów. Prawdopodobnie zginął podczas ewakuacji obozu na zatopionej barce.

Alicja Mackiewicz początkowo pracowała na poczcie przy sprzedaży znaczków, a następnie w charakterze pracownicy fizycznej w Fabryce Tytoniowej.

W lutym, z uwagi na biegłą znajomość języka niemieckiego, została nakłoniona do podjęcia pracy w więzieniu na stanowisku maszynistki. W lipcu 1942 r. w obecności komendanta Obwodu Czesława Hake ps. „Filip” została zaprzysiężona na żołnierza Armii Krajowej Obwodu Białostok. Przyjęła pseudonim „Synek”.

Jej podstawowym zadaniem konspiracyjnym było pozyskiwanie informacji o osobach osadzonych, nowoprzyjętych, zwolnionych,

wywożonych, straconych, a także innych – zawartych w różnych dokumentach. Dodatkowe egzemplarze informacji (wykazy, notatki itp.) niezwłocznie przekazywała łącznikom zewnętrznym. Mając dostęp do tajnego rejestru, wyjęła stamtąd plan więzienia, który w czasie przerwy obiadowej wniosła na zewnątrz i skopiowała. Zewnętrznym łącznikom przekazywała ustnie różne informacje dotyczące postępowań Niemców, zamierzeń i nastrojów w tym środowisku. Za pośrednictwem strażnika Kazimierza Szumowskiego (żołnierza AK) przekazywała informacje i polecenia od kierownictwa Obwodu AK dla niektórych uwięzionych, a raz – dorobione klucze do bram więziennych.

Alicja Mackiewicz pozyskała do pracy wywiadowczej w mieście pracownika kolei, którego informacje o transportach były cenne dla komórki Obwodu. Utrzymywała również kontakty z grupą dywersyjno-wywiadowczą „Białostoczek”.

W lipcu 1944 r. Niemcy internowali ją, osadzając w budynku administracyjnym, skąd po tygodniu została uwolniona przez kolegów-konspiratorów. Do czasu wyparcia Niemców z miasta ukrywała się u znajomych.

Wejście Armii Czerwonej do Białegostoku oznaczało w praktyce II okupację radziecką wyrażającą się m.in. represjami: aresztowaniami, torturami w więzieniach, rozstrzeliwaniem, a szczególnie masowymi wywózkami w głąb ZSRR. Meldunek komendanta Okręgu AK stwierdzał, że w okresie od 8 do 15 listopada 1944 r. z Białegostoku i Grodna w głąb Rosji wysłano łącznie 143 wagony z aresztowanymi żołnierzami AK – około 8 tys. osób.

W takich warunkach Alicja Mackiewicz w listopadzie 1944 r. została aresztowana przez NKWD i z wieloma konspiratorami wywieziona do obozu w Ostaszkowie, skąd końcem stycznia 1946 r. została uwolniona i powróciła do kraju.

W latach następnych ukończyła studia dziennikarskie na Uniwersytecie Warszawskim i podjęła pracę w różnych instytucjach. Po zamążpójściu przyjęła nazwisko męża – Karpowicz. W 1991 r. wstąpiła do Związku Sybiraków na Żoliborzu w Warszawie. Zmarła 7 marca 2015 r. i została

pochowana w kwaterze rodzinnej na Starych Powązkach.

Aktualnie w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej rozpoczął się proces pośmiertnego uhonorowania Jej złotą Odznaką Służby Więziennej. ■

Bibliografia u Autora

Wywiadowczyni Armii Krajowej w areszcie gestapo we Lwowie

Krzysztof Bedyński

Od pierwszych dni niemieckiej okupacji Lwowa i okolic w lipcu 1941 r., a następnie po 1 sierpnia, gdy powstał dystrykt galicyjski będący częścią Generalnego Gubernatorstwa – kierownictwo Walki Zbrojnej przystąpiło do organizowania struktury konspiracyjnej na tym terenie.

Jej centralnym ogniwem był Obszar nr 3 obejmujący teren dawnych województw: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego, w których strukturą podstawową były okręgi, niżej inspektoraty, a tym – podporządkowane zostały obwody.

W sztabie Obszaru nr 3 zorganizowano oddział II (kontrwywiadowczy) z referatem więziennym składającym się z pięciu osób. Ostatnim szefem oddziału od końca 1943 r. do 31 lipca 1944 r. był ppor. Jerzy Polaczek.

Zadania referatu więziennego polegały na nawiązaniu i utrzymywaniu łączności z osobami aresztowanymi i osadzonymi we lwowskich więzieniach: w areszcie gestapo przy ul. Łąckiego, w byłym więzieniu wojskowym na Zamarstynowie, w więzieniu przy ul. Kazimierzowskiej („Brygidki”) oraz w areszcie Komendy Kryminalnej Policji przy tej samej ulicy.

Referat więzienny interesował się również charakterem kontaktów więźniów z osobami z zewnątrz i wewnątrz więzienia, charakterystyką personelu, jego stosunkiem

do osadzonych konfidentów itp. Rozważano możliwość uwolnienia więźnia poprzez np. wykupienie, skorumpowanie dozorcę, ucieczkę np. z terenu szpitala więziennego przy ul. Janowskiej.

Początkowo łączność konspiracyjna z więźniami była niesprawna – czasami udawało się przekupić dozorców, zwłaszcza w areszcie policji i więzieniu „Brygidki”, aby przekazywali grypsy i paczki żywnościowe.

Sytuacja kontrwywiadowcza i opiekuńcza w areszcie policji uległa nieznacznej poprawie, gdy zdołano tam zatrudnić współpracowników ZWZ-AK. Równocześnie w więzieniu „Brygidki” na niższych stanowiskach udało się umieścić byłych polskich funkcjonariuszy, także ze stanowisk oficerskich. Taki proces kadrowy realizował Tadeusz Mitraszewski, który w Wydziale Sprawiedliwości w Urzędzie Gubernatora Dystryktu odpowiadał za sprawy gospodarcze więzień i polski personel.

Niezależnie w tym samym czasie opieką nad osadzonymi w więzieniach i aresztach

Pamięć i tożsamość



Bronisława Marszałek, Lwów 1943 r.

m.in. we Lwowie zajmował się powstały we wrześniu 1941 r. Polski Komitet Pomocy, który w połowie 1942 r. zespolił się z Radą Główną Opiekuńczą oficjalnie działającą w Generalnym Gubernatorstwie.

Penetracja wywiadowcza aresztów gestapo była trudna do chwili, gdy braki kadrowe, zwłaszcza personelu żeńskiego, wymuszały zatrudnianie Polek (Polaków). Jedną z pierwszych strażniczek zatrudnionych w areszcie przy ul. Łackiego była **Bronisława Marszałek**. Urodziła się 12 września 1915 r. w Korytnikach w pow. przemyskim w rodzinie leśniczego Andrzeja i Katarzyny Demek. Miała sześcioro rodzeństwa. W Przemyślu ukończyła szkołę powszechną, a w 1934 r. Liceum Handlowe. Do 1938 r. pozostawała bez pracy, ale w 1938 została przyjęta na stanowisko dozorczyńi (opiekunki) w Izbie Zatrzymań Nieletnich Komendy Wojewódzkiej Policji we Lwowie. Podczas pierwszej okupacji sowieckiej pracowała w charakterze sprzątaczkii w jednej z lwowskich aptek.

W pierwszych dniach listopada 1941 r. okupacyjne władze niemieckie wezwały ją do pracy w policji kryminalnej, a w styczniu 1942 r. oddelegowana została do pracy w charakterze strażniczkii (dozorczyńi, wachmankii) w oddziale kobiecym aresztu gestapo przy ul. Łackiego.

W 1981 r. Bronisława Marszałek pisała: *uchylić się od tej pracy nie mogłam bez narażenia się na represje, a z drugiej strony zdawałam sobie sprawę, że będę miała możliwość niesienia pomocy więźniom Polakom. Wychowana w duchu patriotycznym i religijnym początkowo starałam się na własną rękę nieść ukradkiem pomoc uwięzionym, co mi się udawało.*

Osadzona w tym czasie w areszcie gestapo Karolina Lanckorońska po latach wspominała, że polskie strażniczkii były dobre i w miarę możliwości pomagały więźniom. Polska strażniczkii, prowadząc więźniarkę po korytarzu pod nieobecność SS-mana pozwalała na przekazywanie do wskazanych cel drobnych paczek z żywnością, cukrem itp. W okresie od lipca do listopada 1942 r. ta sama strażniczkii dwukrotnie dostarczyła na wskazany adres przekazany jej gryps.

15 grudnia kierowniczka wywiadu AK w areszcie gestapo Stefania Horak, ps. „Fula” zaproponowała Bronisławie Marszałek wstąpienie w szeregi Armii Krajowej, która po wyrażeniu zgody złożyła stosowną przysięgę, przyjmując pseudonimy: początkowo „Lula”, potem „Droga”, ale najczęściej „Bronka”.

Pod kierownictwem Stefani Horak strażniczkii-wywiadowczynii organizowała systematyczną pomoc uwięzionym – kobietom i mężczyznom, bez względu na narodowość i wyznanie. Jej konspiracyjna działalność polegała na dostarczaniu i odbieraniu od więźniów grypsów, informacji, przekazywaniu im ukradkiem przed niemieckim (węgierskim) dozorcą leków lub żywności, zbieraniu informacji o losach niektórych więźniów, o donosicielach, przebiegu śledztwa, o transportach do obozów, wywózkach na egzekucje na krańce

miasta i morderstwach na placu więziennym. W takich działaniach korzystała z pomocy więźniarek i czasami również polskich strażniczek. Przekupywała węgierskich dozorców z oddziałów męskich w celu dotarcia do cel z określonymi więźniami, także do cel izolacyjnych. Kilka razy wskazanym więźniom przekazywała poświęcone komunikanty. Ostatni raz – 2 stycznia 1944 r. na kilka dni przed egzekucją – komunię św. w ten sposób przyjął ppłk. Tadeusz Wojciechowski ps. „Ryszard” – szef sztabu Obszaru nr 3 Lwów AK. W jednym z wcześniejszych grypsów informował, że strażniczka Marszałek była dla niego Duchem i Aniołem Opiekuńczym.

Opis zachowania polskiej strażniczki była więźniarka Margareta Poray przedstawiła następująco: *Oddziałowa weszła do celi energicznie i wrzeszczała na mnie [...] wrzeszczała na całe gardło, ale oczy jej przeproszały jednocześnie i zrozumiałam, że te wrzaski przeznaczone są dla osoby za jej plecami, a spojrzenie dla mnie. [...] Gdy wstałam z podłogi, z całej siły popchnęła mnie tak, że zachwiałam się na nogach i byłabym upadła, gdyby mnie nie podtrzymała. Równocześnie poczułam, że mi coś wciska w rękę [...] Gryps [...] Czytałam – wiem kim jesteś. Jadwiga jest tutaj. To nie ona, ale „Antoni” wyspał. Tychna też jest tutaj. Jutro będzie sprzątać w celi. „Antoni” się zabił. Paweł aresztowany. Sypie. Uważaj. Anna cała. Wystrzegaj się Teresy. Prowokatorka. Jestem co trzecią w służbie. Bronka. A więc nie myliłam się. To była nasza Bronka Marszałkówna.*

Strażniczka dwukrotnie cudem umknęła dekonspiracji i aresztowania, ale gdy krąg podejrzeń zacieśniał się, w pierwszych dniach lipca 1944 r., za wiedzą i zgodą przełożonego (Jerzego Polaczka) porzuciła pracę w areszcie gestapo i wraz z mężem Stanisławem ukryła się u rodziców w Przemyślu, a po 1945 r. osiedlili się w Sosnowcu, skąd pochodził jej mąż, który we wrześniu 1939 r. uciekał stamtąd przed Niemcami.

Bronisława Marszałek w 1981 r. pisała, że pomoc dla więźniów uważała za patriotyczny i ludzki obowiązek, który wypełniłby każdy na jej miejscu. Nigdy nie liczyła na wdzięczność i pomoc. Jej postawę jednoznacznie już w 1944 r. ocenił Komendant Obszaru 3, honorując konspiracyjną strażniczkę Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

Doceniono jej postawę w okresie okupacji dopiero po jej śmierci 20 listopada 1982 r. Wspominano ją np. w Życiu Literackim nr 17, 24 i 29 z 1983 r., a Jerzy Węgierski w 1989 r. pisał, że *szczególne zasługi w pomocy więźniom w areszcie przy ul. Łąckiego położyła wachmanka Bronisława Marszałek ps. „Droga”.*

W 1992 r. Jerzy Polaczek, nawiązując do otrzymanego odznaczenia „Za zasługi w pracy penitencjarnej”, pisał: *Odczułem dostateczną satysfakcję za udział w pracy więziennej komórek wywiadowczych AK. Jednocześnie ten mój udział był niewielki w porównaniu z działalnością tych, którzy w niej bezpośrednio uczestniczyli.*

PS. Jerzy Polaczek 31 lipca 1944 r. wraz z całym personelem oddziału II został przez NKWD aresztowany i przez 5 lat pozostawał osadzony w więzieniach i obozach. Bronisława Marszałek przez wiele lat odreagowywała skutki ogromnego napięcia nerwowego z czasów konspiracji, syndrom stresu pourazowego po latach uniemożliwiał jej pracę zarobkową; przez wiele lat była całkowicie sparaliżowana, potem z trudem poruszała się, miała trudności w mowie i niedowład prawej ręki.

Pamięć o Bronisławie Marszałek nie powinna zniknąć, dlatego w Centralnym Zarządzie Służby Więziennej rozpoczął się proces jej pośmiertnego uhonorowania odznaczeniem Służby Więziennej. ■

Autor jest płk. w st. spoczynku, emerytowanym komendantem Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu Bibliografia u Autora

Udział Polskiej Organizacji Zbrojnej w odbiorze zrzutów lotniczych

Jerzy Pietras

Mało znanym odcinkiem działalności konspiracyjnej Polskiej Organizacji Zbrojnej i „Raclawic” jest ich udział w odbiorze zrzutów z samolotów alianckich. Współpraca na tym polu z odpowiednimi komórkami KG ZWZ została podjęta wiosną 1941 r. od przygotowania pierwszych operacji zrzutowych.

Naczelne Dowództwo Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie starało się zorganizować łączność lotniczą z krajem już w 1940 roku z Francji. Na przeszkodzie stał początkowo brak samolotów o odpowiednim zasięgu, a później niechętny stosunek Dowództwa Lotnictwa Wielkiej Brytanii do tych operacji. Wyraziło się to m.in. w ograniczeniu ilości lotów i przydziału samolotów do tych działań. Celem lotów do Polski miało być dostarczanie broni, przerzut przeszkolonej kadry oficerskiej i specjalistów, przekazywanie i odbieranie poczty. Przewidywano też wsparcia walki powstańczej przez oddziały spadochronowe i desantowe, co jednak nie zostało zrealizowane.

Do odbioru zrzutów trzeba było wyszukać odpowiednie tereny, do przyjmowania zrzutów i na ewentualne lądowiska samolotów, położone w rejonach o mniejszym nasyceniu w siły nieprzyjaciela. Według relacji uczestników tych operacji ekipy odbiorcze liczyły, w zależności od warunków lokalnych, od kilkunastu do kilkudziesięciu ludzi. Zadaniem ich było zabezpieczenie terenu przez uzbrojone grupy osłonowe, sygnalizacja świetlna dla lotnika, odszukanie i zabranie skoczków, odprowadzenie ich na punkty kontaktowe i meliny, zabezpieczenie zasobników z bronią i innymi materiałami, a następnie ich przewóz, zmagazynowanie i dalszy przerzut materiałów i broni do miejsca przeznaczenia.

Loty odbywały się głównie w czasie długich nocy od jesieni do wiosny. Sygnalizowano je przez odpowiedni zestaw melodii nadawanych przez radiostację BBC. Po nadaniu odpowiedniej melodii ekipa udawała się na teren zrzutowiska. Czuwanie trwało czasem przez kilka nocy z rzędu, gdyż często odwoływano zrzut ze względu na warunki atmosferyczne. Na jeden zrzut oczekiwało zwykle kilka placówek odbioru – główne i zapasowe.

Pierwsze zrzuty i problemy

W pierwszych dwóch sezonach zrzutowych: 1941/1942 – kryptonim „Syrena” i 1942/1943 – kryptonim „Intonacja” – „Import”, odbiór zrzutów był scentralizowany. Organizowała go odpowiednia komórka w KG ZWZ-AK, wszyscy skoczkowie kierowani byli do Warszawy, a broń zrzutowa rozdysponowywana była centralnie.

Pierwszy zrzut nastąpił w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Było to jednocześnie pierwsze niepowodzenie. Wyczekujący w długie zimowe noce na zrzut pod Włoszczową por. Stanisław Balcerzak („Ptak”) zaziębnął się i zmarł. Lotnik pomylił się i zrzucił skoczków nie na placówkę, ale ok. 10 kilometrów na północny wschód od Cieszyna, na teren włączony do Rzeszy. Dwaj oficerowie i kurier Delegatury Rządu po perturbacjach dotarli do Warszawy.

Pamięć i tożsamość

Przyczyną początkowych niepowodzeń były trudności w organizowaniu odbiorów przez oddelegowanych w teren pracowników referatu z Szefostwa Lotnictwa KG ZWZ. Zrzuty dokonywano w terenie wiejskim, gdzie ZWZ nie miał rozwiniętej siatki terenowej. Kierowanie na teren wiejski obcych ludzi stwarzało też zagrożenie dla nich i dla operacji, gdyż łatwo wpadali w oko agentom niemieckim.

Włączenie „Raclawic” i POZ do odbioru zrzutów nastąpiło po pierwszym i jedynym na wiosnę 1941 r. zrzucie lotniczym. Następne zrzuty zostały podjęte jesienią 1941 r. już przy udziale „Raclawic” i POZ. Szef sztabu KG POZ Janusz Piechocki w swojej relacji o współdziałaniu z ZWZ pisze, że POZ powierzono: *...organizację, przygotowanie zrzutowisk i lądowisk, przyjmowanie zrzutów broni, amunicji, pieniędzy i skoczków oraz ich zabezpieczenie, osłonę i dostarczenie do wskazanych miejsc*. Utworzono w tym celu grupę terenowych organizatorów odbioru zrzutów składającą się z oficerów oddelegowanych przez KG POZ i działaczy cywilnych „Raclawic”. Udział cywilnych członków „Raclawic” w tej typowo wojskowej pracy był cenny, gdyż poprzez ich przedwojenne kontakty „Siewowe”, znajomość terenu i ludzi było możliwe korzystanie, w razie potrzeby, z pomocy znajomych, zaufanych osób niebędących członkami konspiracyjnej organizacji wojskowej. I tak np. kierownik Wydziału Organizacyjnego „Raclawic” Wincenty Kowalski („Witold”) współdziałał w organizowaniu placówek odbioru zrzutów w znanym mu rejonie Pułtusk–Wyszków–Ostrów Mazowiecka. Inny działacz „Siewu” Józef Mistewicz („Boryna”) był angażowany przy odbiorach zrzutów nie tylko w rodzinnych okolicach Mińska Mazowieckiego, ale także w sąsiednich powiatach.

Funkcję szefa-koordynatora pełnił pchor. (ppor., por.) Władysław Zakrzewski („Brzo-



Wincenty Kowalski,
członek Centralnego Komitetu „Raclawic”

za”) reprezentujący zespół POZ i „Raclawic” w KG ZWZ w Wydziale Przerzutów Powietrznych. „Brzoza” był jednym z czołowych działaczy Komitetu „Raclawic”, autorem projektu deklaracji ideowej i rzecznikiem stawiania na pierwszym miejscu działalności wojskowej. W trakcie kończenia kursu konspiracyjnej szkoły podchorążych powierzono mu odpowiedzialne zadanie kierowania zespołem terenowych organizatorów odbioru zrzutów. O wysokiej ocenie wyników jego pracy świadczy m.in. fakt awansowania o dwa stopnie oficerskie – w chwili aresztowania w Krakowie wiosną 1944 r. miał już stopień porucznika i był oficerem w Wydziale Przerzutów Powietrznych KG AK.

Organizatorzy odbioru zrzutów wyznaczyli pola zrzutowe w porozumieniu z kometendantami terenowych placówek POZ i szefami miejscowych komórek „Raclawic”. Miejsce zrzutu oznaczano na mapie w skali

Pamięć i tożsamość



Por. Kazimierz Kazimierski („Precymir”), członek Sztabu Okręgu Warszawskiego POZ i organizator odbioru zrzutów w okręgu warszawskim



Por. Henryk Kocemba („Władysław”), organizator-komendant placówek odbioru zrzutów w okręgu warszawskim

1:100 000, współrzędnymi zaznaczano wybrane miejsca, oznaczając równocześnie miejsca potencjalnego zagrożenia przez niemiecką artylerię, punkty obserwacji lotniczej i rozmieszczenie placówek niemieckich. Poza tymi podstawowymi funkcjami, do zadań zespołu placówki należało przygotowanie (wybudowanie) schowków na sprzęt, adresów kontaktowych i lokali dla skoczków, skrzynek dla informacji wewnętrznej i na zewnątrz oraz łącznika. W sumie cały zespół placówki zrzutowiska – nie licząc oddziałów służby czynnej wojska konspiracyjnego – musiał liczyć 25-35 osób. Żołnierze odbioru zrzutów składali specjalną przysięgę: *W obliczu Boga Wszechmogącego i Najświętszej Maryi Panny, jako żołnierz powołany do służby specjalnej przysięgam, że powierzonego mi sprzętu, poczty i pieniędzy strzec będę nie tylko jako dobra państwowego, ale i jako środków przeznaczonych dla odzys-*

kania wolności Ojczyzny, a tajemnicy służby specjalnej dochowam, nawet wobec moich przełożonych i kolegów z konspiracji, nie zdradzę jej nikomu, aż do końca wojny. Tak mi Panie Boże dopomóż.

W sezonie zrzutowym 1941/1942 „Syrena” w składzie Referatu Zrzutów KG ZWZ obok Zakrzewskiego POZ reprezentowali jako terenowi organizatorzy zrzutów por. Henryk Kocemba „Władysław” i por. Kazimierz Kazimierski „Precymir”. Po scaleniu w lutym 1942 r. POZ z ZWZ w Armię Krajową, w sezonie zrzutowym 1942/1943 „Intonacja” oficerowie ci pełnili te same funkcje jako oficerowie Armii Krajowej. Dołączył do nich ppor. Zbigniew Szudek „Wiktor” – do lutego 1942 r. również oficer POZ.

Wątpliwe wsparcie SL

O ile współpraca POZ w odbiorze zrzutów była w pełnej i lojalnej współpracy

z ZWZ, zupełnie inna była rola oficerów łącznikowych SL i PPS. Byli to łącznicy organizacji politycznych, przewidziani do przejmowania kierowanych do nich kurierów cywilnych i poczty. Z informacji z wysłanej przez Stronnictwo Ludowe do swych reprezentantów na emigracji w Londynie wynika, że były rozmowy pomiędzy KG ZWZ i SL o udziale w przyjmowaniu zrzutów lotniczych. Józef Niećko „Grabowski” pisał: ... *Zaproponował nam „Rakon” udział w przyjmowaniu desantów na następujących zasadach: oni przydzielają do nas komendanta kierującego fachowym przygotowaniem naszych placówek podległych naszemu komendantowi, lecz komendant oznacza teren, na który ma przybyć desant i udziela instrukcji fachowych oraz daje sprzęt techniczny. Nasz komendant organizuje placówkę przyjmującą i zabezpieczającą ludzi oraz bagaż. Na te warunki zgodziliśmy się. Do tej pory placówki naszej Straży Chłopskiej były kilkakrotnie przygotowywane; w ostatniej chwili odwoływano je z pola. Przypuszczamy, że to ćwiczenia sprawności.*

W tej samej informacji „Grabowski” wskazuje na potrzebę dostarczenia broni Straży Chłopskiej, której stan na 15 kwietnia 1942 r. określa na 21 tys. członków. Współpraca z SL przy odbiorze zrzutów się nie rozwinęła. Komendant Główny ZWZ nie miał zaufania do tej współpracy, wobec tendencji do formowania Straży Chłopskiej (BCh) jako odrębnej organizacji wojskowej, służącej celom politycznym SL. W depeszy szyfrowanej 1 sierpnia 1943 r. Komendant Główny AK ostro protestował przeciwko zmierzonym przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (Stanisław Kot), oddzielnym lotom przerzutowym do Stronnictwa Ludowego i zapowiadał, że zrzuty takie będzie zwalczał jako zrzuty obce. Natomiast w kolejnych meldunkach kierowanych do Dowództwa Polskich Sił Zbrojnych na

Zachodzie podkreślał bardzo dobrą współpracę z „Raclawicami” i POZ.

Oprócz organizatorów odbioru zrzutów wchodzących w skład Komórki Zrzutów KG ZWZ–AK, zarówno KG POZ, jak i Komitet „Raclawic” tworzyły sieć terenową organizatorów odbioru. I tak np. w Kieleckim organizatorami odbioru byli ppor. (por.) Franciszek Makuch „Roman” i ppor. (por.) Andrzej Więckowski „Jędręk”, w Opoczyńskim (zaliczanym do okręgu łódzkiego) st. sierż. (ppor.) Wojciech Płoszyński, w Mińsku Mazowieckim i sąsiednich powiatach Józef Mistewicz „Boryna”, w Radzyminskim i rejonie Ostrowi Mazowieckiej – Wyszkowa por. „Roman”. Ponadto niektórzy komendanci powiatowi POZ otrzymali polecenie wyznaczenia pól zrzutowych i utworzenia placówek odbioru. Np. komendant obwodu sierpeckiego w okręgu III POZ wyznaczył pole zrzutowe na pół północny zachód od Żuromina i przygotował tam ekipę, ale zrzuty nie były tam sygnalizowane. Z inicjatywy W. Kowalskiego „Witolda”, członka CK „Raclawic”, zostało wyznaczone pole zrzutowe w gminie Ręczaje koło Wołomina i tam, jesienią 1943 r. został przyjęty zrzut materiałowy przez placówkę AK.

Pierwsze udane zrzuty

Najwcześniej przystąpiono do wyznaczania pól zrzutowych i organizowaniu placówek odbioru w Łowickim, tam też nastąpił pierwszy udany zrzut. Tereny na zrzutowisko były wybierane jeszcze przed kapitulacją Francji. Por. Kazimierz Kazimierski i por. Henryk Kocemba i plut. Florian Kurczak „Kurek” jeździli po całym powiecie, szukając odpowiednich miejsc. Wytypowano 10 zrzutowisk, z których 8 potem wykorzystano. Zorganizowano także kilka placówek odbioru zrzutów, którymi m.in. dowodzili Florian Kurczak, Józef Kęпка „Jeż”, Wincenty Figat „Królik”, Walenty Odolczyk

„Dawid”. Dzięki ścisłej współpracy komendantów obwodu POZ i ZWZ placówki odbioru składały się z żołnierzy zarówno POZ, jak i ZWZ, z tym że kierownik odbioru zrztu i jego najbliżsi współpracownicy byli żołnierzami POZ.

Pierwszy zrztu w Łowickim został przyjęty w nocy z 7 na 8 listopada 1941 r. Przyjęciem zrztu kierował por. Kazimierz Kazimierski, a w skład ekipy odbioru, ubezpieczenia i transportu materiału zrztuowego wchodził m.in. por. Henryk Kocemba, st. sierż. Aleksander Szrot „Sierota”, ppor. Mitek, plut. Florian Kurczak, plut. Tadeusz Kocemba, Jan Mieczarek „Brzoza”, Taczanowski, Odolczyk, Józef Wilk, Stanisław Kazimierski, Stefan Kocemba, Andrzej Kazimierski, Jan Mielczarek, Henryk Rybus, Adam Brewiński, Warzywoda, ppor. Jan Różycki, Stanisław Borowski „Maszynista”, Julian Szmajda „Ryszard”, Władysław Szmajda „Skrity”, Antoni Wysocki „Jastrząb”, Jan Pryk. W akcji uczestniczyło 40 żołnierzy konspiracji.

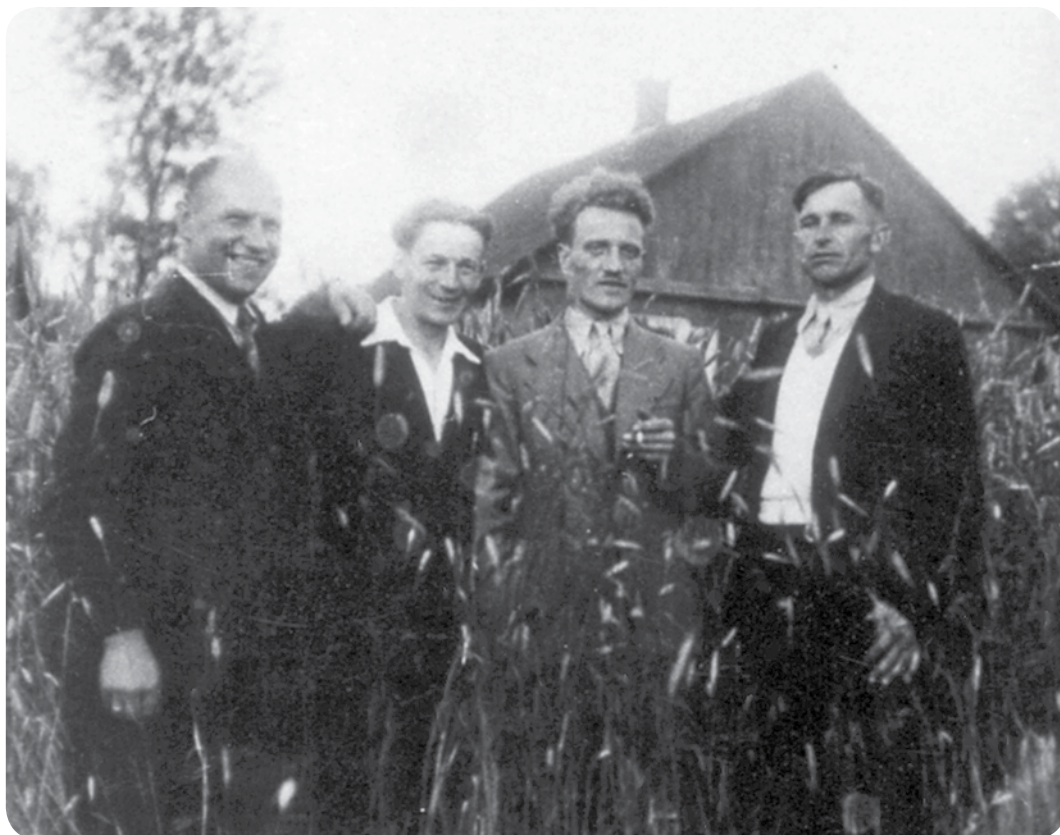
Ogółem Łowickie przyjęło 13 udokumentowanych zrztuów, w tym 4 zrztu materiałow. Dwa z tych zrztuów były pechowe i pociągnęły za sobą dotkliwe straty ludzkie i materiałowe. Podczas zrztu z 27 na 28 grudnia 1941 lotnik nie zlokalizował czuwającej placówki. Co gorsze, skoczki wylądowali za granicą na terenach polskich przyłączonych do Rzeszy w okolicy Kiernozi. Z sześciu skoczków dwóch pozostało w miejscu zrztu dla odnalezienia i zabezpieczenia zrzuconego na las zasobnika. Czterej wyruszyli do awaryjnego punktu kontaktowego w Domaniewiczach u księdza Dominika Weszke. Na granicy stoczyli pomyślnie zakończoną walkę ze strażnikami niemieckimi (kilku Niemców zginęło) i ruszyli w stronę Łowicza. Później rozdzielili się – dwaj kurierzy cywilni poszli na własne punkty kontaktowe (Tadeusz Chciuk i Wiktor

Strzelecki), a mjr Maciej Kalenkiewicz i kpt. Alfred Paczkowski poszli do Domaniewicz. Po drodze zatrzymali się w gospodarstwie Głowackiego, żołnierza konspiracji, gdzie ukryli pasy z pieniędzmi. Dotarli szczęśliwie do księdza Weszke, a następnie do Warszawy. Pozostali w miejscu zrztu rtm. Marian Jurecki i kpt. Andrzej Świątkowski zginęli w walce przy przekraczaniu granicy.

Po 13 zrztu wykonanym z 18 na 19 października 1943 r. nastąpiły masowe aresztowania. W Łowiczu i okolicach aresztowano ponad 100 osób. Powodem była zdrada Kobierskiego i Puchalskiego, którzy schwytani przez Niemców na bandytyzmie za cenę życia stali się konfidentami. Na skutek tej zdrady do domu Kazimierskich w Bocheniu, gdzie zatrzymał się na noc Henryk Kocemba, Niemcy przyszli nad ranem. Stanisława Kazimierskiego śmiertelnie postrzelili. Henryka Kocembę wywieźli do Warszawy – zmarł w trakcie tortur, niczego nie wyjawiając. Ciało wydano matce. Niemiec wydający ciało Kocemby powiedział do jego matki: Twardego miała pani syna...

W okresie zrztuowym 1941/1942 i 1942/1943 w obszarze warszawskim były silne i aktywne ośrodki odbioru zrztuów w rejonie Mińska Mazowieckiego oraz Pułtusa i Radzymina. Fragmentaryczne relacje o niektórych odbiorach przekazała Janina Grabowska (z.d. Mistewicz) łączniczka i kolporterka prasy podziemnej POZ i „Racławic”: ... *Zrztu był niezbyt udany. Zamiast w wyznaczonym punkcie skoczki wylądowali niedaleko Mieni [...] zdani na własne siły, ukryli zrzucone „skarby” i wyruszyli na stację. [...] Spotkaliśmy ich [...] w naszym pokoiku na Wspólnej, gdzie mieli wyznaczone spotkanie z Kaziem Kazimierskim. Mój brat Józek (Józef Mistewicz) wraz z Romanem, tym który pomagał w kolportażu „Dwóch Dni”, kilka kolejnych nocy spędzili w lesie, poszukując ukrytej broni i pasów z pieniędzmi. Penetrację*

Pamięć i tożsamość



Skoczkwowie „na melinie” w Posiadałach. Od lewej: Aleksander Mistewicz, Józef Mistewicz („Boryna”), skoczek ppor. Władysław Wiśniewski („Wróbel”, „Wojtek”), Władysław Kaczorek.

terenu utrudniała noc i śnieg [...] Część zrzutu została odnaleziona i zabrana przez miejscową ludność. Najtrudniej było odzyskać pieniądze. Gdy zawiodły wszelkie argumenty, Roman mówi do żony jednego z podejrzanych gospodarzy – „już nie chodzi mi o nic innego tylko o to, że się może stać nieszczęście, bo w każdym takim pasie jest zainstalowane takie maleńkie urządzenie, które nieumiejętnie użyte spowoduje taki wybuch, że taka chałupa cała wyleci w powietrze”. [...] Kobieta przerażona, natychmiast wskazała miejsce ukrycia paczek. [...] Relacja ta odnosi się do zrzutu wykonanego w nocy z 6 na 7 stycznia 1942 r., kiedy skakali: por. Tadeusz Klimowski „Klon”, płk Henryk Krajewski „Wicher”, ppor. Jan Marek „Walka”, por. Zbigniew Piasecki „Orlik”, kpt. Jan Smela „Wir” oraz

kurier do Delegatury Rządu ppor. Benedykt Moszyński „Andrzej”.

Przy odbiorze zrzutów w rejonie Mińska Mazowieckiego z Józefem Mistewiczem „Boryną” współpracowali m.in.: Franciszek Ceregra, Władysław Kaczorek, Aleksander Mistewicz, Antoni Rżysko, Zdzisław Kowalski (ubezpieczenie zrzutów), Bronisław Sokół, „Tygrys” (Stanisław – nazwisko nieustalone) ze wsi Pałecznicza. W tym rejonie miały miejsce również zrzuty samego tylko sprzętu wojskowego. Jeden z nich – tuż przed Wielkanocą 1942 r. Zrzucano broń i amunicję, a do ostatniego ładunku załoga samolotu dołączyła zawinięte w serwetki jajka wielkanocne. Zasobniki przewieziono do gospodarstwa Mistewiczów i zakopano w polu niedaleko zagrody.

W nocy pole zabronowano i zasiano owies. Latem broń odkopano, a Józef Mistewicz i Franciszek Ceregra przewieźli broń do właściwego magazynu.

Jedna z placówek odbioru zrzutów była zlokalizowana w powiecie pułuskim, koło wsi Pniewo. Kierownikiem placówki „Racławic” w Pniewie był Edward Jakubiak, a dowódcą kompanii POZ por. Roman Jacniacki „Zawieja”. O wyborze zrutowiska zdecydowały m.in. korzystne warunki terenowe – równy teren i łatwość orientacji dla lotników (widły Bugu i Narwi, wysoki kościół w Pniewie). Była też niedogodność – przez Pniewo przebiegała granica oddzielająca Generalne Gubernatorstwo od ziem włączonych przez okupanta do Rzeszy. Pole zrutowe było na terenie GG. Członek Centralnego Komitetu „Racławic” – Wincenty Kowalski „Witold” przypominał sobie dwa zrzuty w tym rejonie. W jednym z nich były to tylko zasobniki z materiałem wojennym, w drugim – lądowali również skoczkowie. Zasobniki z bronią były przewożone na cmentarz i tam przejściowo magazynowane. Część broni przewożono przez granicę na tereny Północnego Mazowsza. Broń przewożono przez granicę w biały dzień dwoma furmankami, pozorując przewóz płodów rolnych, gdyż rolnicy z Pniewa mieli pola po obu stronach granicy, a przejazd furmankami był dozwolony. Przewóz ubezpieczał uzbrojony oddział z ukrytą bronią.

Zrzut na „Pole”

Nocą z 3 na 4 marca na placówkę „Pole”, położoną ok. 6 km od Wyszkowa, zrzucono 6 skoczków: por. Stanisław Jankowski „Agaton”, por. Jan Kochański „Jarma”, kpt. Zygmunt Milewicz „Róg”, kpt. Bogdan Piątkowski „Mak”, por. Franciszek Pukacki „Gzysm”, por. Jan Rogowski „Czarka”. Por. (kpt.) Stanisław Jankowski nawiązał po wojnie kontakt z por. Stanisławem Urba-

niakiem „Trzaską”, który był dowódcą placówki odbierającej ten zrzut. Uzyskał od niego notatkę, w której jest pełna lista żołnierzy przyjmujących ten zrzut. Por. „Trzaska” i „Żyłka” (dane nieustalone) otrzymali rozkaz przygotowania odbioru zrztu we wrześniu 1941 r. Na miejsce zrztu wybrali polany należące do wsi Łososina w odległości 7 km na północny zachód od Wyszkowa. Przygotowali schowki na sprzęt ze zrztu w zagrodach dwóch żołnierzy zamieszkałych we wsi Wilki Stare. W oczekiwaniu na alarm zrztowy przeprowadzali ćwiczenia nocne – alarm placówki, marsz na miejsce zrztu, nauka ustawiania świateł. Na początku lutego otrzymali telefonicznie alarmowy rozkaz czuwania na zrztowisku od 23:00 do 3:00 w nocy. Przez wiele nocy zimowych oczekiwali na zrztu. 27 lutego delegat z Warszawy przywiózł aparat radiowy i podał „ich” melodie sygnalizujące zrztu. Po tygodniu przybyli dwaj delegaci z Warszawy. Zarządzili ponownie alarm i wreszcie w nocy z 3 na 4 marca nastąpił zrztu.

Skoczkowie wylądowali bez przeszkód. Z melin odprowadzono ich do stacji kolejowej w Wyszkanie, skąd odjechali do Warszawy. „Trzaska” po powrocie do domu zastał tam 4 colty, „gwoździe” (puszki z piędzmi), dwa pasy ze złotymi dolarami i spadochron. Po kilku dniach „Trzaska” odwiózł do Warszawy pieniądze – 3600 dolarów w złocie i dwie puszki z papierowymi dolarami po 10 tys. każda. Pozostały do odwiezienia dwie teczki z osobistymi rzeczami skoczków i 10 coltów z amunicją. 2 colty z amunicją zabrał do Warszawy „Roman”. 28 marca odwozili resztę: osobiste rzeczy skoczków i 8 coltów. Teczki z osobistymi rzeczami skoczków wieźli „Bodo” i NN, a dwie walizki z amunicją i coltami „Trzaska” i „Roman”. Do lokalu kontaktowego Wspólna 58 szli parami w odległości 20 kroków. U wylotu ulicy Żurawiej pierwszą

dwójkę zatrzymał niemiecki patrol samochodowy. Wsadzili do samochodu „Bodo” i NN i odjechali. „Trzaska” i „Roman” poszli do lokalu kontaktowego bez obaw, gdyż zatrzymana dwójka żołnierzy nie znała tego adresu. Łączniczki Janina Mistewicz i „Pela” (Pelagia Beda) odprowadziły „Romana” i „Trzaskę” na Dworzec Główny i tam spotkali zatrzymanych przez żandarmów „Bodo” i NN. Okazało się, że Niemcy po zrewidowaniu teczek zatrzymanych i znalezieniu w nich tylko rzeczy osobistych skoczków i kilku drobiazgów, zwolnili ich.

51 udanych zrzutów

W pierwszym sezonie zrzutowym „Syrena” (1941/1942), będącym okresem doświadczalnym, wykonano 9 udanych lotów – zrzucono skoczków spadochronowych i sprzęt wojskowy. W drugim sezonie (1942/1943) na 42 udane operacje lotnicze – w 28 lądowali cichociemni.

W sumie w placówkach odbioru zrzutów i przy innych pracach związanych z tym odcinkiem walki konspiracyjnej (lokale kontaktowe i noclegowe, magazyny sprzętu zrzutowego, przetruty broni, służba łączności itp.) było zaangażowanych kilka tysięcy żołnierzy POZ i członków „Raclawic” oraz ludności wiejskiej niezwiązanej organizacyjnie, ale współdziałającej. Zaufanie, jakim darzono organizatorów i ekipy zrzutowe POZ–„Raclawice”, spowodowały włączenie służby łączności POZ do przewozu pieniędzy i to nie tylko ze zrzutowisk do KG AK, lecz także do okręgów AK na finansowanie działalności wojskowej.

W AK placówki odbioru zrzutów zorganizowane przez POZ „Raclawice” oraz kadra zajmująca się organizowaniem i obsługą odbioru zrzutów pełniły nadal tę służbę. Po decentralizacji odbioru zrzutów kadra oficerska POZ objęła różne funkcje w służbie przetrutów powietrznych AK.



Janina Mistewicz, łączniczka i kolporterka

Placówka „Mewa”

Przygotowanie placówki odbiorczej „Mewa” w pińczowskim i odbiór zrzutu opisał szczegółowo ppor. Stanisław Wójcik „Brzoza”, komendant POZ na powiat pińczowski, a po scaleniu z ZWZ członek komendy obwodu AK.

Początek roku 1943. Wybrałem pole zrzutowe położone w dolince między wsiami Marcinkowice, Lekszyce, Dalechowice. Obok położenia z dala od dróg ważne były siły, jakimi mogliśmy dysponować. Armia Krajowa posiadała w tym terenie cztery plutony wywodzące się z POZ, a w nich dwa uzbrojone oddziały dyspozycyjne, które przekształcone były w oddziały dywersyjne. Drogą służbową przekazano współrzędne położenia placówki, wg mapy wojskowej 1:100 000, arkusz Brzesko Nowe. Potwierdzono przyjęcie proponowanego zrzutowiska i polecono przygotowanie przyjęcia zrzutu. Komendantem placówki zrzutowej został „Woźny” – Mieczysław Zawartka – komendant miejscowej placówki „Kost”, a przed połączeniem z-ca Kom. Pow. POZ

Pamięć i tożsamość



Ppor. Stanisław Wójcik „Brzoza”, komendant powiatu pińczowskiego POZ i Stanisław Pietras „Kobuz” – łącznik z Warszawy. Marcinkowice, lato 1942 r.

Pińczów. Wyznaczono oddziały osłonowe oraz transportowo-melinujące, w tym patrol melinowania pieniędzy. Przygotowano miejsca do przejściowego melinowania broni i sprzętu. Służbę łączności wyposażono w latarki elektryczne z dobrymi reflektorkami i dobre baterie do latarek, przeciwczono łączność z samolotem. Służba transportu wybrała dobre wozy i konie, przygotowała sznury i łopaty do melinowania broni i sprzętu, wyznaczono miejsca oczekiwania środków transportu w czasie zrzutu. Oddziały osłony wybrały miejsca wystawienia ubezpieczeń z jednej strony od nieprzyjaciela, z drugiej w celu wyłączenia z ruchu osób niepowołanych w rejonie zrzutowiska; wyznaczyły własne stanowiska na wypadek walki oraz drogi ruchu, gdyby zaszła potrzeba udzielenia pomocy sąsiadom, wreszcie drogi odejścia po wykonaniu zadania. Teren był wszystkim doskonale znany, wychowali się tu od dziecka. Osłona: D-cy lub z-cy

d-ców plut. — Stanisław Kozera „Sierota” — Marcinkowice, Tadeusz Wójcik „Zagadzki” — Kościelec, Julian Słupik „Boruta 22” — Dalachowice, Chajdaś — Bobin. Łączność — d-ca Stanisław Maj „Zawieja” — Ostrów, drużyna łączności z Kościelca. Transport — Marcinkowice, Czarnowiec, Leszczycy. Wybrani ludzie złożyli specjalną przysięgę przewidzianą dla oddziałów przyjmujących zrzuty.

Instrukcja zrzutowa przewidywała uprzedzenie placówki w okresie oczekiwania na zrzut. Pierwszy okres czujności zarządzono w lutym 1944 r. Hasłem dnia dla naszej placówki były dwie, grane w oznaczonej kolejności melodie ludowe, nadawane przez BBC w oznaczonych godzinach. Jedną z nich było „Czerwone jabłuszko”. Pewnego dnia w lutym usłyszeliśmy nasz zestaw o godz. 17.00. Zarządzono alarm. Niestety w czasie drugiego nastuchu nasz aparat radiowy zawiódł. Czy powtórzono melodie? O 23.00 aparat także nie działał. Nie wiemy więc — leci, czy nie leci? Wszyscy marzliśmy w mroźną wietrzną noc. Bezszykownie. Na próżno. Jedyna korzyść to sprawdzenie organizacji. Ruch nie dał się ukryć przed ludnością. Uznano to jednak za ćwiczenia. Następnym okresie czujności wyznaczono pod koniec kwietnia. Teraz przygotowaliśmy dwa aparaty radiowe, w tym jeden zrzutowy — mały, dwuczęściowy. Każda część wielkości dwóch pudełek papierosów, słuchawki do małżowin usznych, izolowana antena mogła być rozłożona nawet na mokrej trawie. Ten był z nami na zrzutowisku. To był postęp. W miejsce wielkiego aparatu lampowego, wielkiej anodówki, ciężkiego akumulatora, dwa małe pudełeczka. Byliśmy pewni, że nastuch nie zawiedzie.

Wreszcie 4 maja o 17.00 jest sygnał. O 20.00 potwierdzenie. Przed 23.00 wszyscy na stanowiskach. Zapowiedź zrzutu przewidywała przyjęcie na naszej placówce 6 skoczków i zrzutu broni oraz sprzętu. Ograniczyliśmy liczbę wozów. O 23-ciej, już na zrzutowisku, przyjęliśmy potwierdzenie,

Pamięć i tożsamość

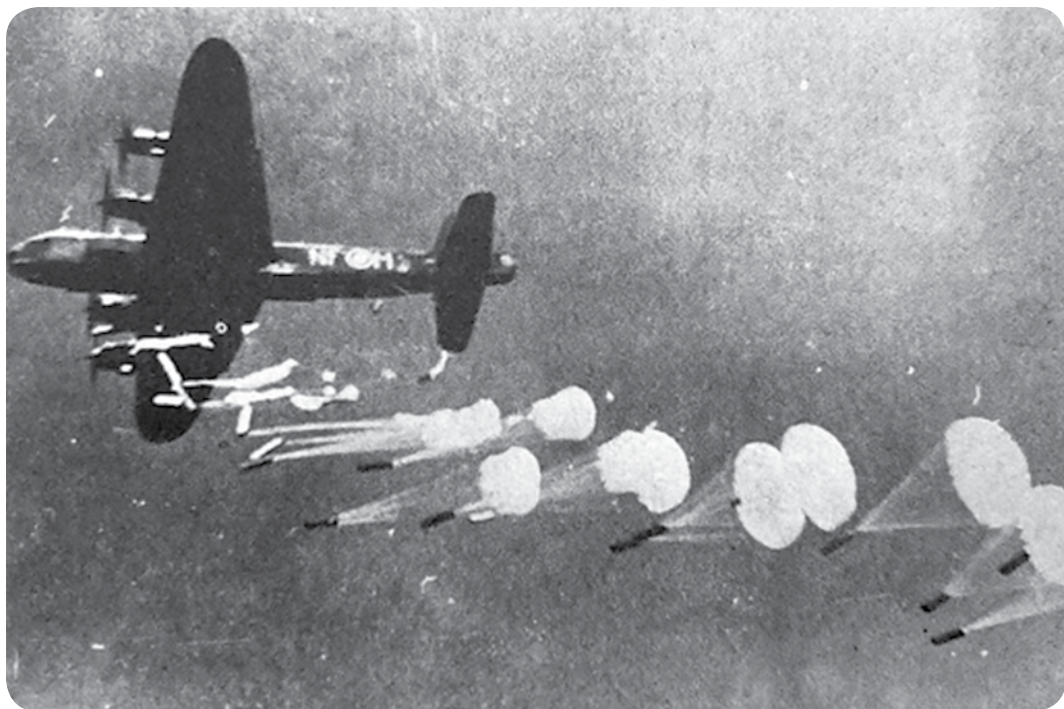


Oddział dywersyjny „Sieroty”. Od lewej: pierwszy szereg – Stanisław Kozera „Sierota”, P. Gołdyn, T. Musiał, J. Gajda, F. Grudzień, M. Filipkowski, S. Gazda, S. Kaczmarek; drugi szereg – T. Kwiecień, T. Zapart, Podedworny, T. Gruszka, B. Gazda, M. Kurz. Lato 1944 r.

że samolot w drodze. Noc była niespokojna. Słyszeliśmy przelatujące w oddali samoloty. Niecierpliwość. Może zmylił drogę. Wreszcie, po pierwszej, z południowego zachodu usłyszeliśmy nadlatujący samolot. Samolot podał alfabetem morsa umówiony sygnał. O ile pamiętam litera „P”. D-ca łączności odpowiedział – chyba „R”. Samolot powtórzył „P”. Drużyna łączności zapaliła strzałkę (latarkami elektrycznymi) wskazującą kierunek wiatru. Samolot odleciał. Zawrócił, zabłysnęły ponownie światła. Samolot zrzucił pod wiatr. Już widzimy spadochrony. Pierwszy skoczek wylądował tuż obok strzały. Podbiegliśmy ledwie kilka kroków. Wymiana hasel i bardzo serdeczne powitanie. Łzy. Nie ma czasu. Skoczek już pyta o dowódcę. Jest. Inny samolot nie odnalazł swojej placówki zrzutowej, będzie tu za kilkadziesiąt minut. Będzie tylko broń i sprzęt. Oznacza to prawie dwukrotnie większą ilość, niż oczekiwaliśmy. Trzeba dostarczyć większą ilość środków transportowych. Mamy rezerwę, to jednak za mało. Wyznaczamy dalszych. Bez specjalnej przysięgi? To sprawa późniejsza. Muszą być

wozy. Druga trójka skoczków już nad nami. Także celnie. Cezary z pierwszej trójki woła do skoczka w powietrzu: Tadeusz, podciągnij, skacz. Słyszemy głos lądującego: Cholerny świat, jestem. Jest cała druga trójka. Już zbierają się przy strzale. Przekazywanie pasów patrolowi. Już spadochrony z kontenerami. Transportowcy śledzą lądowanie i zbierają. Koniec zrzutu. Wozy, podjeżdżać, ładować. Jest późno, a jeszcze jeden samolot. Nie zdążymy zakopać przed świtem. Zmieniamy miejsce melinowania. Gospodarstwo Gołdyna w Czarnowcu. To „Zagłoba” z-ca „Sieroty”. Jest drugi samolot. Drużyna łączności ma już doświadczenie. Samolot zrzuca jednak niedokładnie. Śpieszy się. Zbliża się dzień. Niektóre spadochrony się nie otwierają. Wybuchy amunicji. Są już wozy dodatkowe. Rozrzut jednak duży. Trzeba szukać. Załadowane wozy odjeżdżają. Gospodarstwo około 1,5 kilometra od zrzutowiska. Wstaje dzień. Rozładowują wozy w stodołę. Kilku ludzi i wóz zostało, aby przeszukać zrzutowisko. Ubezpieczenia już zwinięte. Część osłony w stodołę rozpakowuje kontenery. Wyciąga breny, steny,

Pamięć i tożsamość



Zrzut zasobników z bronią i zaopatrzeniem

amunicję, granaty. Czyści broń z wazeliny. Wreszcie są uzbrojeni po zęby. Teraz trzeba czekać, co zrobią Niemcy. Skoczkwowie już wcześniej odprowadzeni, pewnie dotarli do swoich melin. Pieniądże zabrane, odtransportowane do miejsca przechowania. Wyznaczone nowe mp. d-cy, łączność, punkty obserwacyjne na dzień. To wszystko „w biegu”.

Pierwszy samochód niemiecki pojawia się o godz. 10. Jadą powoli, broń w pogotowiu. Cóż jednak mogą zobaczyć. Jest piękny majowy dzień. Spokój. Wiemy, że także drogą do Koszyc przejechała grupa Niemców. Nie schodzą jednak z drogi. W okolicy przeważa zabudowa fermowa. Poza każdą wsią rozrzucone pojedyncze gospodarstwa.

Dzień długi. Napięcie trwa. Przygotujemy transport. Noc. Wozy podjeżdżają. Załadunek. Ubezpieczenie i jadą na do wyznaczonej meliny. Tam już wykopano dół, przywieziono słomę i plewy. Ładunek do dołu, izolacja słomą i plewami. Zasypujemy. Dobrze udeptać. Niewielkie wzniesienie

wśród łąk nad Szreniawą. Po drugiej stronie rzeki dworek Ludwika Hieronima Morstina. O świcie ludzie idący z Pławowic do kolejki w Kościelcu widzieli i może dziwili się, że tak wcześnie Jan Zawadka (ojciec „Woźnego”) sieje mieszankę, bronuje. Meldunki o wykonaniu zadania wysłane. Po kilku dniach pole mieszanki zazieleniło się. Chłopaki udeptali dobrze, niewielkie zapadlisko nad dołem. W dzień łowimy z Dolkiem w Szreniawie ryby, nieopodal magazynu. W nocy czuwa warta, skoczkwowie aklimatyzują się.

Skoczyli u nas: por. art. Cezary Nowodworowski „Głóg”, por. art. Mieczysław r. Szczepański „Dębina”, por. piech. Tadeusz St. Jaworski „Bławat”, ppor. piech. Zdzisław r. Luszowicz „Szakal”, ppor. art. Antoni Nosek „Kajtuś”, ppor. piech. Czesław Trojanowski „Litwos”. Po kilku tygodniach broń odkopano i rozwieszono do miejsc przeznaczenia. Bardzo się przydała w czasie walk w Rzeczypospolitej Pińczowsko-Kazimierskiej w lecie 1944 i w akcji „Burza”.■

Foto archiwum Autora

Kontynuując nasz cykl związany z Twierdzą Osowiec, w dwóch kolejnych numerach „Biuletynu Informacyjnego” przedstawimy czytelnikom dwie wybitne postaci związane z obroną Twierdzy w 1915 r. Wydarzenie to odcisnęło znaczące piętno na ich życiu. Mowa tu o płk. Janie Szypowskim ps. „Leśnik” – szefie Służby Uzbrojenia KG AK oraz o Władysławie Strzebińskim – wybitnym artyście malarzu, twórcy konstruktywizmu abstrakcyjnego i unizmu, twórcy Łódzkiej Akademii Sztuk Pięknych, ofierze prześladowań komunistycznych. Obaj służyli w Twierdzy Osowiec podczas I Wojny Światowej i odnieśli rany podczas niemieckiego ataku gazowego z użyciem chloru. W bieżącym numerze BI wracamy jeszcze raz do historii tego bezwzględnie skutecznego ataku, jednego z pierwszych, w którym użyto broni gazowej. Twórca tej broni prof. Fritz Haber kontynuował swoje niszczycielskie dzieło, opracowując technologię produkcji Cyklonu B, który chociaż początkowo był przewidziany jako środek do dezynfekcji i dezynsekcji, został później zastosowany przez Niemców w komorach gazowych podczas II wojny światowej. *Red.*

Śmiercionośna butla – szkic o ataku gazowym pod Twierdzą Osowiec w 1915 r.

Damian Czerniewicz

W 1910 r. w Berlinie powstał Instytut Chemii Fizycznej i Elektrotechnicznej im. cesarza Wilhelma. Ośrodek badawczy miał pracować nad wdrażaniem tzw. bojowych środków trujących. Pracami kierował prof. Fritz Haber, niemiecki Żyd, z którym współpracowali m.in. profesorowie Wieland, Willstätter i Fischer. Cztery lata potem nastąpiła pierwsza próba użycia przez Niemców broni chemicznej.

17 października 1914 r. na francuskie pozycje spadło 3 tys. szrapneli kal. 150 mm, wypełnionych metalowymi kulkami zawierającymi środek drażniący – dwuanizydynę. Nie przyniosło to jednak większych rezultatów. Prace kontynuowano i w styczniu 1915 r. niemieckie Ministerstwo Wojny wysłało z Berlina dwa pociągi na poligon do miejscowości Wahn. Akcja otoczona była najwyższą tajemnicą. Pociągami wieziono butle z gazem, oficjalnie zawierające „środek dezynfekcyjny”. Groźny ładunek posłużyć miał przy szkoleniu w stosowaniu broni gazowej dwóch kompanii pionierów. Dla

dochowania tajemnicy kompanie otrzymały oznaczenie jednostki dezynsekcyjnej...

Podczas I wojny światowej obie strony wykonały około 800 tzw. napadów falowych z użyciem gazów bojowych. Niebawem, gdy armie nauczyły się przed nim chronić, chlor przestał spełniać swą funkcję. Poza tym atak „z wiatrem” uznano za niepraktyczny i niepewny, a chlor nie bardzo nadawał się do stosowania w pociskach. W niemieckich laboratoriach opracowano nowy gaz, tym razem musztardowy, który do dzisiaj jest jednym z najniebezpieczniejszych z arsenału środków trujących.

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot.: domena publiczna

Niemiecy żołnierze podczas pierwszych ataków gazowych używali pochłaniaczy z przemysłu chemicznego

W 1917 r. na pozycje angielskie pod Ypres spadły pierwsze pociski z gazem musztardowym, przynosząc kolejną hekatombę. Nocą zostało porażonych ponad 6 tys. żołnierzy. W ciągu pierwszego miesiąca od dnia zastosowania nowego środka straty były większe niż podczas wszystkich poprzednich ataków z użyciem chloru. Gaz musztardowy działał okrutnie, z opóźnieniem, wywołując w przypadku przeżycia ataku ciężkie poparzenia, ślepotę i ogólne zatrucie utrzymujące się tygodniami. Niebawem zastosowano także duszący fosgen o charakterystycznym zapachu siana. O skali chemicznego horroru Wielkiej Wojny świadczy fakt, że w 1918 r. już ok. połowa niemieckiej amunicji artyleryjskiej zawierała bojowe środki trujące... W sumie wystrzelono ponad 9 mln pocisków zawierających iperyt.

W czasie pierwszej zimy Wielkiej Wojny front wschodni zatrzymał się na rzece Rawce. Dowództwo niemieckie przygotowywało uderzenie w Prusach Wschodnich,

aby oskrzydlić i zniszczyć rosyjską 10. armię zajmującą rejon Jezior Mazurskich. Dla zamaskowania całej operacji 31 stycznia 1915 r. Niemcy zaatakowali 50 km od Warszawy, w okolicach Bolimowa. Właśnie wtedy po raz pierwszy w historii Wielkiej Wojny użyto gazów bojowych. Efekt ataku był znikomy wg ocen wojskowych. Niemcy użyli pocisków artyleryjskich typu 12-T, zawierających mieszaninę bromków ksyliku i ksyrendu. W czasie trzygodzinnego przygotowania artyleryjskiego wystrzelono 18 tys. pocisków tego typu. Wskutek niskiej temperatury wyparowała tylko część substancji, co osłabiło jej działanie.

Niemcy nie zdawali sobie sprawy z negatywnego wpływu mrozu i śniegu na działanie nowej broni. Udało im się zdobyć jedynie pierwszą linię rosyjskich okopów. Niebawem część zajętych pozycji utracono w wyniku silnego rosyjskiego kontrataku. Kolejny atak gazowy miał miejsce tym razem na Zachodnim Froncie. Dopiero

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

Fritz Haber – ur. 9 grudnia 1868 we Wrocławiu, zm. 29 stycznia 1934 w Bazylei. Chemik niemiecki pochodzenia żydowskiego, laureat Nagrody Nobla w dziedzinie chemii z 1918 r. za syntezę amoniaku z azotu i wodoru. Badania związane były z prognozowanym na lata 30. XX wieku głodem w Europie. W latach 1908–1913 Haber pracował – wspólnie ze współtwórcą BASF Carlem Boschem – nad wdrożeniem technologii w skali przemysłowej. W roku 1913 przedsiębiorstwo BASF wybudowało fabrykę w Ludwigshafen, w której rozpoczęto produkcję amoniaku z wodoru i azotu z atmosfery. W prasie pisano w tym czasie, że Haber „zrobił chleb z powietrza”. Dzisiaj światowa produkcja nawozów azotowych nadal wytwarzana jest metodą Habera-Boscha. Dzięki niej Haber został milionerem. Stał na czele Instytutu chemii fizycznej im. Cesarza Wilhelma w Berlinie (dziś Instytut im. Habera).



fot.: domena publiczna

Po wybuchu I wojny światowej amoniak zastąpił importowaną z Chile saletrę do produkcji materiałów wybuchowych i amunicji. Haber na zlecenie niemieckiego Sztabu Generalnego rozpoczął pracę nad wykorzystaniem chemii na potrzeby armii. Traktował on swoją pracę jako patriotyczny obowiązek. Mówił, że nauka w czasie pokoju należy do całego świata, a w czasie wojny musi służyć państwu, i że jeśli uda się szybko pokonać wrogów Niemiec, konflikt pochłonie mniej ofiar. Podczas I wojny światowej był jednym z głównych organizatorów produkcji i zastosowania gazów bojowych przez armię niemiecką m.in. pod Langemark i Ypres (II bitwa pod Ypres) i pod Bolimowem. Haber osobiście nadzorował atak chemiczny. Notował spostrzeżenia objawów u konających żołnierzy. Doprowadziło to do samobójstwa jego żonę Clarę Haber, która nie mogła znieść obciążenia psychicznego, związanego z przyczynianiem się jej męża do śmierci żołnierzy. Nazajutrz po pogrzebie żony Haber wyruszył na front wschodni ponownie testować gazy bojowe.

W roku 1918 Haber został laureatem Nagrody Nobla w dziedzinie chemii za opracowanie metody syntezy amoniaku. W tym czasie działał na rzecz odbudowy niemieckiego przemysłu wojennego. Stał na czele Degesch – Niemieckiego Towarzystwa do Walki ze Szkodnikami. Szukał środków, którymi łatwo byłoby zabijać pchły, wszy i pluskwy, lęgające się w magazynach czy ładowniach statków oceanicznych. To właśnie wtedy, w latach 20. XX wieku, jego współpracownicy pod jego nadzorem opracowali technologię produkcji Cyklonu B, który chociaż początkowo był przewidziany jako środek do dezynfekcji i dezynsekcji, został później zastosowany przez Niemców w komorach gazowych podczas II wojny światowej. Po dojściu Hitlera do władzy w 1933 roku, w ramach czystek antyżydowskich Haber zmuszony został do zwolnienia swoich współpracowników pochodzenia żydowskiego, po czym sam złożył rezygnację. Ze względu na stan zdrowia wyruszył w podróż w kierunku południowym, w poszukiwaniu cieplejszego klimatu. Zmarł 29 stycznia 1934 w Bazylei. Albert Einstein napisał o nim „Była to tragedia niemieckiego Żyda, tragedia wzgardzonej miłości”.

„Cyklon B” jako środek do zabijania ludzi odkryto przypadkiem. Stosowano go do odswawiania ubrań skonfiskowanych więźniom przywozonym do obozów koncentracyjnych. Szybko okazało się, że cyklon szybciej działał na ludzi niż na owady. Cztery kilogramy cyklonu były w stanie zabić ok. 1000 ludzi. Kilogram cyklonu kosztował ok. 5 marek niemieckich. Po wojnie jeden z uczniów Habera, Bruno Tesch, szef przedsiębiorstwa sprzedającego go do obozów, został skazany na śmierć. Udowodniono mu, że wiedział o przeznaczeniu gazu.

oprac. P.H. za https://pl.wikipedia.org/wiki/Fritz_Haber

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: domena publiczna



Zwłoki brytyjskich żołnierzy po niemieckim ataku gazowym pod Fromelles w 1917 r.

22 kwietnia 1915 r. znane wszystkim Ypres (stąd nazwa iperyt), spowiły tumany zielono-żółtego gazu. Tym razem użyto płynnego chloru. W miejsce ostrzału artyleryjskiego wykonano tzw. napad falowy. W najbardziej wysuniętych w stronę nieprzyjaciela okopach umieszczono stalowe cylindry z gazem. Pomiędzy miejscowościami Bixchoote i Langemark (na północ od Ypres) rozłożono 1600 butli zawierających po 40 kg chloru i 4130 butli z 20 kg chloru w każdej. Zbiorniki z gazem otworzono o godz. 18.00. Pomimo rozrzedzenia się części gazu w powietrzu, utworzyła się chmura chloru, którą wiatr zepchnął w stronę francuskich pozycji. Kwadrans potem posuwając się za gazową chmurą, do natarcia ruszyła niemiecka piechota. Chlor spowodował panikę we francuskich okopach na odcinku 6 km. Do niewoli dostało się 1800 żołnierzy, zdobyto 51 dział i 70 karabinów maszynowych. Jednak Niemcy nie mieli wystarczających sił, aby rozwinąć natarcie, osiągając tylko lokalny sukces. Atak ponowiono z koń-

cem kwietnia 1915 r. pod miejscowością Langemark. Tym razem jego skuteczność została ograniczona. W ciągu 24 godzin po pierwszym niemieckim ataku, w bezpiecznej Anglii kobiety przygotowały 100 tys. ochronnych maseczek wykonanych z kilku płatów gazy impregnowanej węglanem i podsiarczynem sodu. Zostały one błyskawicznie dostarczone na front. Dzięki temu poległo „tylko” 1200 żołnierzy...

Wczesnym rankiem, dziesięć dni po ataku pod Ypres, 2 maja 1915 r. ponownie pod Bolimowem Niemcy przypuścili kolejny atak falowy, niemal ośmiokrotnie silniejszy. Na przedpiersiu tranzei pojedynczo lub połączone po kilka, leżały butle zabezpieczone workami z piaskiem. Do zaworów podłączono trzymetrowe rury zakończone tzw. kaczym dziobem. Po odkręceniu zaworów ciekły chlor w butlach zamieniał się w lotny gaz wydobywający się z gumowych końcówek. Z 12 tys. (!) wkopanych w ziemię butli wypełnionych 264 tonami sprężonego chloru, rozmieszczonych na

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

12-kilometrowym froncie, puszczono gazy. Poniesione wiatrem na rosyjskie pozycje unicestwiły m.in. 53. i 54. Syberyjski Strzelecki Pułk Piechoty. Według różnych źródeł zginęło ok. 6 tys. żołnierzy. I tym razem Niemcy nie zorientowali się w sytuacji i nie wykorzystali „powodzenia”.

31 maja 1915 r. pod Bolimowem ponownie puszczono gaz. Flary z balonów obserwacyjnych dały sygnał do ataku. Chmura gazu o wysokości ok. 6 metrów dotarła na oddalone jedynie o 80 m pozycje Rosjan. Zupełnie zaskoczeni Rosjanie, nieposiadający masek przeciwgazowych, sądząc, że jest to zasłona dymna poprzedzająca atak piechoty, chowali się do okopów. Tymczasem gaz najdłużej trzymał się właśnie w zagłębieniach terenu. W okopach jego stężenie było największe... Poległo około 10 tys. Rosjan. Dane nie są jednoznaczne, niemniej straty były olbrzymie. Tymczasem „niekorzystny wiatr” zepchnął zielono-żółtą chmurę z powrotem na niemieckie pozycje uśmiercając tym razem wielu niemieckich żołnierzy. Niebawem chlor popłynął ponownie, tym razem na 4-kilometrowym odcinku frontu ciągnącego się nad rzekami Bzurą i Rawką. Szczęśliwie atak z 12 czerwca 1915 r. nie przyniósł tak znacznych ofiar, jak poprzedni. Jednakże niemiecki oficer wywiadu – Max Wild, który eskortował na front pod Bolimowem samego profesora Fritza Habera, twórcę „cudownej” broni tak wspominał ten dzień: Po zajęciu wygodnej pozycji do obserwacji ataku zapytałem profesora, czy nie uważa, że atakowanie ludzi w ten sposób jest głęboko niehumanitarne? Na to profesor odpowiedział mi w poważnym, ale lekko pobłażliwym dla mnie tonem – *„Ma pan rację ze swego punktu widzenia. Ale w tej wojnie, którą toczy cały świat, skrupuły moralne nie liczą się. My nie możemy postępować inaczej, jeśli chcemy uratować naszych ludzi”*. Atak gazowy poprzedzono przygotowaniem artyleryjskim. Po ustąpieniu gazu,

na milczące rosyjskie okopy ruszyła niemiecka piechota. W bezpiecznej odległości za piechurami szedł strzeżony przez oficera prof. Haber. Eskortujący go Wild wspominał: *[...] To, co zobaczyłem, idąc, to była suma grozy, która urągała ludzkiej wyobraźni. Ludzie zmagający się w śmiertelnej walce wlekli się na czworaka i jak w obłąkaniu rwali na ciele odzież. Jeden leżał, wczepiłszy palce w ziemię, drugi obok z szeroko rozwartymi źrenicami. W oczach jego tkwiło przerażenie przed niepojętym. Świszczące zatrute oddechy mówiły o niezmiernej męce konających. [...] W dalszej drodze widzieliśmy grozę śmierci gazowej w jeszcze straszliwszej postaci. Nigdzie tchnienia życia. Martwi oficerowie, martwi żołnierze, leżeli skuleni jeden obok drugiego. W twarzach ich zastygła męka cierpienia. Śmierć zaskoczyła jednych czuwających, innych we śnie. Niemieccy żołnierze, porażeni widokiem pola walki, nieśli Rosjanom natychmiastową pomoc. Zbierając zatrutych z pola walki, odnosili ich jak najszybciej na bezpieczne tyły. To nie było natarcie, ale współczucie i pomoc dla haniebnie potraktowanego przeciwnika, dla umęczonego człowieka. Te akty litości były jedyną rzeczą, która im w tym dniu nie pozwoliła zwątpić w ludzkość.*

Tymczasem przyszedł laureat pokojowej nagrody Nobla, którą otrzymał w 1919 r. – prof. Haber – przemierzał pole śmierci i, rozpoznając wpływ gazu na ludzki organizm, selekcionował żołnierzy na tych, którzy „nadają się do grobu” i tych, którym można było jeszcze pomóc. Użycie „cudownej broni” i tym razem nie przyniosło oczekiwanego sukcesu.

Kolejny atak nastąpił w nocy z 6 na 7 lipca 1915 roku na froncie o szerokości 12 kilometrów. Chmura chloru zgodnie z oczekiwaniami wędrowała w stronę rosyjskich pozycji. Za chmurą szło niemieckie natarcie. Zdobyto pierwszą linię okopów, kiedy wiatr gwałtownie zmienił kierunek i zepchnął gaz

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

na atakujących. Około 1200 Prusaków uległo zatruciu. Ukrywając klęskę przed własnym wojskiem, uśmierconych pochowano bezpośrednio w okopach. Dopiero po przejściu frontu przeprowadzono ekshumację.

Twierdza Osowiec była pograniczną strażnicą, chroniącą dogodnie przejście w kierunku Rosji od strony granicy Prus Wschodnich. Zamykała linię kolejową Grajewo-Brześć i zagradzała w ten sposób najbliższy i bardzo wygodny dostęp do ważnego strategicznie białostockiego węzła kolejowego. Blokując przeprawę przez rzekę Bóbr, znaną wówczas pod nazwą Szwedzki Bród, stanowiła jednocześnie wygodny przyczółek dla ruchu wojsk rosyjskich dla natarcia mającego na celu opanowanie obszaru Prus Wschodnich. Od początku XX stulecia do początku Wielkiej Wojny Rosjanie stale umacniali osowiecką twierdzę. W czasie mobilizacji 1914 roku, a następnie z początkiem działań wojennych, zwłaszcza od października 1914 r. po luty 1915 r. umocnienia twierdzy w znacznym stopniu zostały rozbudowane poprzez utworzenie nowych, rozległych pozycji polowych. Twierdza wytrzymała dwa poważne artyleryjskie bombardowania, a następnie walecznie broniła się przez prawie 6,5 miesiąca, wypełniwszy, co było raczej niespotykane w historii I wojny, nałożone na nią przez rosyjskie dowództwo zadanie. 6 sierpnia 1915 r. Niemcy przypuścili kolejny, ważny dla nich szturm twierdzy.

Przygotowania do ataku rozpoczęto z końcem lipca. Na pozycjach ustawiono 30 gazowych baterii w postaci kilkunastu tysięcy tzw. balonów. Wszystkie baterie zostały dobrze zamaskowane, a do każdej ich grupy, co, jak uczy historia, było charakterystyczne dla niemieckiej wojennej myśli technicznej, prowadziła linia telefoniczna. Ponad 10 dni z utęsknieniem czekano na pomyślny wiatr. W końcu 6 sierpnia o godzinie 4.00 rano po raz kolejny na wschodnim froncie pojawił

się „upragniony” gaz. Niemiecka piechota miała atakować w następujący sposób: 76. Pułk Landwehry wprost na pozycję Sośnieńską, do wysokości tzw. Domu Gajowego. 18. Pułk Landwehry i 147. Batalion Rezerwowy miały nacierać po obu stronach linii kolejowej i przedzierając się do Domu Gajowego, atakować wspólnie z 76. Pułkiem pozycję za rzeką. Zadaniem 5. Pułku i 41. Rezerwowego Batalionu był atak na Białogrądy, przedarcie się przez tę pozycję i szturm na Fort Zarzeczny. Niemiecka rezerwa w składzie 75. Pułku Landwehry i dwóch rezerwowych batalionów miała nacierać wzdłuż linii kolejowej, wzmacniając, idący tam 18. Pułk Landwehry. Na potrzeby ataku pozycji Sośnieńskiej i zarzecznej zebrano następujące siły: 14 batalionów piechoty, 1 batalion saperów, 30 ciężkich dział i 30 baterii trującego gazu...

Nocą 6 sierpnia Białogrądy – przodująca pozycja Twierdzy Osowiec – obsadzona została na prawej flance przez rosyjską 1. Kompanię Ziemiańskiego Pułku i dwie kompanie opołczeńców. W centrum, pozycje od Kanału Rudzkiego do reduty centralnej zajmowały 9., 10. i 12. kompania tego pułku oraz kompania „świeżych” opołczeńców. Lewą flankę trzymała 11. kompania tego samego pułku. Przy Domu Gajowego, a jako rezerwa, stała jedna kompania opołczenia. W ten sposób pozycję Sośnieńską zajmowało pięć kompanii 226. Ziemiańskiego Pułku piechoty i cztery kompanie pospolitego ruszenia, czyli razem dziewięć kompanii piechoty. Niemcy puścili gaz i otworzyli niezwykle silny ogień artyleryjski, po czym, na sygnał rakiet sygnalizacyjnych, niemiecka piechota rozpoczęła natarcie.

Wdzierający się gaz poczynił ogromne straty w szeregach obrońców pozycji Sośnieńskiej. Poległy 9., 10. i 11. kompania Ziemiańskiego pułku. W 12. kompanii pozostało 40 ludzi przy jednym karabinie maszynowym.

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

Tymczasem, z trzech pełnych kompanii, które broniły pozycji Białogrądy, pozostało przy życiu 60 żołnierzy przy dwóch karabinach maszynowych. W tych warunkach Niemcy mogli szybko opanować całą przednią pozycję i rzucić się do szturmowania pozycji Zarzecznej, jednakże natarcie rozwijało się niezwykle powoli... Na prawej flance 76. Pułk Landwehry otoczyła chmura gazu. Zatruci Niemcy zostali zatrzymani jednocześnie przez ogień dogorywających resztek rosyjskiej 12. kompanii. Na lewej flance niemiecki 5. Pułk w żaden sposób nie mógł wybić sobie przejścia w pozycji Białogrądy. Tymczasem wciąż „zdrowy” 18. Pułk Landwehry szybko opanował rosyjskie okopy pierwszej i drugiej linii w rejonie Kanału Rudzkiego i linii kolejowej, osiągając połną drogę wiodącą na Białogrądy. Ta droga przechodziła przez jedyny na kanale most. Zajęcie tego mostu odcięło umęczoną gazem pozycję Białogrądy od pozostałych umocnień Sośnieńskiej pozycji. Jej dowódca rozwinął kompanię opółczeńców na okolicznych piaszczystych pagórkach, w prawo od okopów rezerwy i rozkazał atakować, ale kompania „zdemoralizowana” przez atak gazowy, straciwszy ponad połowę żołnierzy, nie zatrzymała nacierających Niemców. Z minuty na minutę sytuacja stawała się krytyczna. Komendant Twierdzy polecił dowódcy 2. oddziału, rzucić do kontrataku wszystkie siły pozycji Zarzecznej. Artyleria forteczna otworzyła ogień wprost na pierwszą i drugą linię okopów Sośnieńskiej.

Tymczasem pozostałe siły Twierdzy czekały w gotowości do odbicia szturmów. Forteczne działa, nie bacząc na otumanionych gazem



Rosyjscy żołnierze w jednym z pierwszych modeli masek przeciwgazowych

fot.: domena publiczna

artylerzystów, otworzyły ogień z dziewięciu ciężkich i dwóch lekkich baterii, skutecznie spowalniając natarcie 8. Pułku Landwehry. Wówczas trzy zatrute kompanie 226. Ziemiańskiego Pułku, mimo utraty ponad połowy żołnierzy, rozwinęły się po obu stronach linii kolejowej i rozpoczęły... regularne natarcie. Rosyjska 13. kompania napotkała żołnierzy niemieckiego 18. Pułku i – z przerywanym kaszlem okrzykiem „urrra” – rzuciła się na bagnety. Ten atak „nieboszczyków”, jak wspominał naoczny świadek walki, tak przeraził Niemców, że nie przyjęli boju i w popłochu rzucili się w tył. Wielu zginęło przed drugą linią okopów od ognia rosyjskich dział. Teraz 14. kompania, połączywszy się z resztkami 12. kompanii, ślaniając się, wybiła Niemców z kolejnej linii okopów, którzy wycofując się bezładnie, porzucili zdobyte uprzednio działa i karabiny maszynowe. Do godziny 11.00 Sośnieńska pozycja została odbita przez otumanionych gazem, nielicznych Rosjan. Zakończył się kolejny szturm, w którym Niemcy pokładali tak wiele nadziei... Straty garnizonu Twierdzy były znaczne. Nie mniejsze poniosły niemieckie pułki. Ataków nie wznowiono, chociaż przez 12 godzin układ

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

pozycji był dla Niemców nadzwyczaj pomyślny: otwarto w nich przejścia, uzbrojenie przeciwnie zostało w połowie zniszczone, a na samych pozycjach stały tylko trzy słabe, zmęczone i zatrute gazem kompanie.

Jaka była przyczyna porażki Niemców? W jaki sposób, kilkudziesięciu na wpół zatrutych, umęczonych strzelców 226. Pułku, zmusiło do ucieczki trzy pułki niemieckiej Landwehry? Rankiem 6 sierpnia niemiecka piechota po wypuszczeniu gazu zbyt wcześnie poszła do natarcia i po raz kolejny, dostając się w zjadliwe chmury, poniosła ogromne straty. W 18. Pułku Landwehry wybuchła panika. Także już wcześniej, wielu niemieckich żołnierzy uważało, że błota Bobra są po prostu nie do przebycia... Z niechęcią szli do szturm Twierdzy, odbijając raczej „krok w miejscu”. Być może, jak twierdzą Rosjanie, jednym z elementów porażki Niemców była także ogromna wytrzymałość rosyjskiego żołnierza... Wydaje się jednak, iż głównym sprawcą po raz kolejny był gaz.

Gazy puszczone przez Niemców 6 sierpnia miały ciemnozielony kolor. Był to chlor z domieszką bromu. Gazowa fala przy wypuszczaniu rozlała się na około 3-kilometrowym froncie i zaczęła szybko rozchodzić się na boki, aby, pokonując 10 km rozlać się na szerokość 8 km. Wysokość chmury osiągnęła ok. 15 m. Wszystko, co żyło na zewnątrz Twierdzy, zostało śmiertelnie zatrute. Duże straty poniosła w czasie prowadzenia ognia forteczna artyleria. Nie biorący udziału w boju, ratowali się w koszarach, schronach, domach mieszkalnych, szczelnie zamykając drzwi i okna, obficie polewając je wodą. 12 km od rejonu wypuszczenia gazu, w kilku wsiach zostało ciężko zatrutych 18 osób oraz wiele koni i krów. Gaz długo stał w lasach, rowach, a nawet w niedużym zagajniku odległym 2 km od twierdzy. Szosa do Białegostoku

była nieczynna przez następne 16 godzin. Zieleń w Twierdzy i w najbliższym rejonie została całkowicie porażona. Liście na drzewach pożółkły, „zważyły” się i opadły, trawa poczerniała i położyła, a z kwiatów opadły płatki. Wszystkie miedziane przedmioty na przyczółku twierdzy: części armat i pocisków, umywalki, baki itd., pokryły się grubą, zieloną warstwą tlenku chloru. Żywność, przechowywana bez hermetycznego opakowania jak mięso, masło, tłuszcze, warzywa, były zatrute i nieprzydatne do spożycia. Po raz kolejny ofiarą ataku były obie strony. Przegrana pod Osowcem, niezwykle ważnym ze względu na całość operacji na Wschodnim Froncie, zmusiła niemieckie dowództwo do wielu przemysłów. Tymczasem wciąż ulepszone gazy, dalej płynęły na wielu frontach Wielkiej Wojny.

Po wojnie broń „C” uroczyście wyklęto, jednakże laboratoria rozpoczęły tajne prace nad kolejnymi typami niewidzialnej śmierci. Ciekawie, że prym wiedli niepomni strat Niemcy, opracowując w 1936 r. tabun – pierwszy gaz atakujący system nerwowy, o działaniu kilkakrotnie silniejszym niż iperyt. Nastąpiły „nowe czasy”. Eksterminacja na niespotykaną w dziejach skalę miała stać się rzeczywistością. Pomocnym narzędziem w planach „wielkiego gazownika”, jak w „Błaszanym Bębenku” napisał Grass o Hitlerze, miał być ulotny gaz. Czy Hitler, dysponujący ogromnymi zapasami tabunu, których jednak nie odważył się użyć na froncie, postąpił tak w obawie przed odwetem? Być może stało się tak dzięki temu, iż wywiad niemiecki nie wiedział, że na atak gazowy alianci mogli odpowiedzieć jedynie zasobami z I wojny. Sam Hitler, oslepiiony w trakcie gazowego ataku i pomny strat w szeregach poniesionych od gazów wypuszczonych przez samych Niemców, mógł po prostu bać się użycia tej broni. Przyczyną był niezwykle zdrowy w tym przypadku i niezwykle skuteczny strach. ■

Płk Jan Szypowski „Leśnik” – szef Służby Uzbrojenia KG AK

Andrzej Chmielarz

W długiej historii Twierdzy Osowiec zapisały się postaci, których późniejsze dokonania miały niebagatelny wpływ na losy kraju, mimo że nie były to osoby pierwszoplanowe. Jedną z nich był ppłk. Jan Szypowski, przedwojenny dyrektor Wytwórni Amunicji nr 3 w Dębnie k. Majdanu. W czasie wojny kwestie uzbrojenia leżały w gestii Szefostwa Uzbrojenia (kryptonim „Leśnictwo”), które działało w ramach Oddziału IV (Kwatermistrzostwo) Komendy Głównej Armii Krajowej i do 1942 r., tj. do chwili utworzenia Szefostwa Produkcji Konspiracyjnej, nadzorowało także konspiracyjną produkcję uzbrojenia. Kierowane było przez ppłk. Jana Szypowskiego ps. „Leśnik”.

Jan Szypowski urodził się 5 stycznia 1889 r. w Słupcy na pograniczu Kongresówki z Prusami. Po ukończeniu w 1907 r. gimnazjum klasycznego w Wilnie podjął studia na Wydziale Fizyko-Matematycznym na Cesarskim Uniwersytecie Petersburskim. Po ich ukończeniu w 1912 r. otrzymał powołanie do odbycia służby wojskowej. Biografowie Szypowskiego podają, że został skierowany do szkoły podoficerskiej funkcjonującej przy Warszawskim Rejonie Umocnionym w Twierdzy Warszawa, po czym przeniesiony w stopniu plutonowego do rezerwy. Na pewno nie! Osoby z cenzusem w armii carskiej trafiały do podchorążówki (szkoła *podgotowki praporszczyków*), a następnie na praktykę do jednostki liniowej. Szypowski z racji wykształcenia zapewne został skierowany do podchorążówki, jak to wówczas określano – specjalnej. W jego przypadku w grę wchodziła szkoła podchorążych artylerii lub szkoła podchorążych inżynierii wojskowej. Po jej ukończeniu (najprawdopodobniej w Petersburgu) został skierowany na praktykę do Twierdzy Warszawa w Warszawskim Rejonie Umocnionym i po jej zakończeniu został zwolniony do rezerwy,



foto: zbiory rodzinne Krystyny Szypowskiej

Płk Jan Szypowski „Leśnik”

a po pierwszych ćwiczeniach został chorążym (*praporszczyk*). Szypowski po zwolnieniu

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot. Wikipedia

6 sierpnia 1915 roku pod Twierdzą Osowiec Armia Pruska w ataku użyła związków chloru i bromu

do rezerwy pozostał w Warszawie i do lata 1914 r. pracował jako nauczyciel chemii, fizyki i matematyki w prywatnych gimnazjach żeńskich Cecylii Plater-Zyberkówny i Zofii z Wróblewskich Kurmanowej.

Wybuch wojny zastał go na ćwiczeniach oficerów rezerwy w Modlinie, skąd został skierowany do położonej w zabagnionej dolinie Biebrzy Twierdzy Osowiec, z przydziałem do artylerii fortecznej. We wrześniu 1914 r. wojska niemieckie w pościgu za wojskami rosyjskimi dotarły do twierdzy Osowiec. Pierwsze oblężenie trwało prawie dwa tygodnie i zakończyło się odwrotem niemieckim 29 września 1914 r. Po odstąpieniu Niemców Szypowski brał udział w bezskutecznym oblężeniu niemieckiej Twierdzy Boyen w Lötzen (obecnie Giżycko). Gdy w początkach lutego 1915 r. wojska niemieckie ponownie podeszły pod Osowiec, Szypowski był już w Twierdzy. Aby zniszczyć umocnienia, podciągnięto ciężką artylerię, wśród której znalazły się m.in słynne 420-milimetrowe, ciężkie moździerz oblężnicze M-Gerät, znane jako Grube Berty. Wielokrotnie podejmowane próby zdobycia twierdzy przez oddziały niemieckie kończyły się niepowodzeniem. 6 sierpnia 1915 r. Niemcy przeprowadzili atak gazowy na twierdzę z użyciem chloru i bromu, które silnie działały na układ oddechowy. Dopiero w drugiej połowie sierpnia 1915 r. w związku z ogólną sytuacją na froncie, dowództwo rosyjskie rozkazało wycofać

wojska na nową rubież obrony. Po 6 miesiącach walki załoga opuściła forty, uprzednio wysadzając je w powietrze.

O udziale Szypowskiego w tych walkach wiemy niewiele. Musiał się wyróżnić – na co wskazuje fakt trzykrotnego odznaczenia orderami imperium rosyjskiego. W kwietniu 1915 r. jako chorąży otrzymał na wniosek dowództwa 10. Armii Cesarski i Królewski Order Świętego Stanisława III stopnia – [...] *powołany z rezerwy do artylerii fortecznej w Osowcu. Zatwierdzony do nadania przez dowódcę armii za wyróżnienie się w działaniach przeciwko nieprzyjacielowi.* Trzy miesiące później w lipcu 1915 r. na wniosek dowództwa 12. Armii otrzymał order św. Anny IV stopnia. Rok później, we wrześniu 1916 r. już jako podporucznik artylerii fortecznej w Osowcu – order św. Anny III stopnia (wniosek dowództwa 10. Armii).

Dolegliwości spowodowane niemieckim atakiem gazowym spowodowały, że Szypowski po kilkumiesięcznym leczeniu został wycofany ze służby liniowej. Służył w tym czasie jako instruktor w szkole podoficerskiej artylerii ciężkiej w Moskwie, a po ukończeniu kursu o wyrobieniu amunicji typu francuskiego, nadzorował odbiory amunicji artyleryjskiej z fabryki uzbrojenia pod Moskwą. Na miesiąc przed rewolucją bolszewicką, we wrześniu 1917 r., otrzymał awans do stopnia porucznika i kilka miesięcy później został zwolniony z wojska (kwiecień 1918 r.).

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



fot. NAC

Mjr Jan Szypowski (czwarty od lewej) na uroczystości poświęcenia figury matki Boskiej w Skarżysku-Kamiennej, grudzień 1929 r.,

W kwietniu 1919 r. został zatrzymany jako zakładnik i po zwolnieniu, w początkach sierpnia 1919 r. przedarł się do Polski, gdzie zgłosił się do służby w Wojsku Polskim.

Do WP „na czas wojny, aż do demobilizacji” został przyjęty dekretem z 30 września 1919 r. jako porucznik z przydziałem do dyspozycji Generalnego Inspektoratu Artylerii. Tam skierowano go do uruchomionych w forcie „Kościuszko” w Warszawie warsztatów amunicyjnych na stanowisko kierownika działu amunicji. W kwietniu 1920 r. Szypowski został awansowany na stopień kapitana (jego jednostką macierzystą był 8. dywizjon artylerii ciężkiej), a w sierpniu 1920 r. objął stanowisko referenta w Sekcji Amunicyjnej Departamentu V Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Gdy na mocy postanowień traktatu wersalskiego przyznano Polsce prawo do wyposażenia fabryki „GewehrFabrik Danzig”, czyli Fabryki Karabinów w Gdańsku, Szypowski zostaje oddelegowany do sprawdzenia stanu zakładu i przygotowania jego przejęcia. Przejęte

maszyny, osprzęt oraz zapas części, półfabrykatów i surowców do produkcji broni oraz sama gotowa broń z Gdańska trafiły w drugiej połowie 1921 r. do Państwowej Fabryki Karabinów w Warszawie.

W 1923 r. został skierowany na półroczny wyższy kurs amunicyjny w Wyższej Szkole Pirotechnicznej (*École Centrale de Pyrotechnie*) w Bourges. Po jego ukończeniu wrócił do Polski, ale wkrótce wiosną 1924 r. ponownie wyjechał do Francji w związku z zakupami sprzętu wojskowego dla Wojska Polskiego. We Francji przebywał z niewielkimi przerwami do sierpnia 1927 r. Po powrocie został skierowany na stanowisko referenta pracowni balistyki wewnętrznej w Instytucie Badań Materiałów Uzbrojenia (wcześniejszy Instytut Badań Artylerii). W marcu 1929 r. został szefem Wydziału Amunicji Departamentu Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych. W styczniu 1930 r. otrzymał awans na podpułkownika, a dwa lata później objął stanowisko zastępcy szefa Departamentu Uzbrojenia.

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

fot.: zbiory rodzinne Krystyny Szypowskiej



Rodzina Szypowskich, 1938 r. Od lewej: żona Jana Maria, córka Krystyna, Jan Szypowski oraz synowie Miroslaw i Jan

W maju 1932 r. został przeniesiony w stan nieczynny, bez prawa do poborów i objął stanowisko szefa Działu Pirotechnicznego w Państwowej Fabryce Amunicji w Skarżysku-Kamiennej. W 1937 r. przeszedł na stanowisko kierownika jednego z największych obiektów przemysłu zbrojeniowego w Centralnym Okręgu Przemysłowym, powstającej właśnie Wojskowej Wytwórni Amunicji nr 3 w Dębie koło Majdanu. Inwestycję przerwał wybuch wojny. Do września 1939 r. zdołano uruchomić produkcję spłonek i zapalników.

Zaskakująco niewiele wiemy o jego losach we wrześniu 1939 r. Podawane informacje pełne są niedomówień i sprzeczności. Po wybuchu wojny, z pracowników Wojskowej Wytwórni Amunicji, miał zorganizować oddział, który bronił zakładu. Każdy zakład zbrojeniowy miał uzbrojoną ochronę, tak więc nie było potrzeby jego organizowania. Ponadto Dębe nie było bronione. Zakład

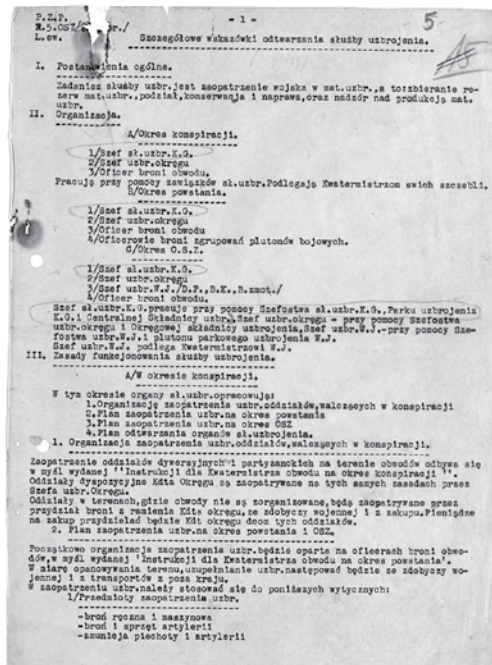
został ewakuowany 9 września 1939 r. Możliwe więc, że dołączył z ochroną zakładu do wycofujących się tamtędy w dniach 10–11 września na linię Sanu oddziałów armii „Kraków”. Trudno jednak przyjąć, że znalazł się w 19. Brygadzie Piechoty płk. dypl. Jana Korkozowicza, gdyż ta była częścią armii „Prusy”. Nic więc dziwnego, że w składzie tej brygady brak batalionu Szypowskiego. Po przegranej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim, 25 września oddział Szypowskiego miał stoczyć wielogodzinną walkę z oddziałami sowieckimi. Próżno jednak szukać potwierdzenia tego faktu. Bardziej prawdopodobne jest rozwiązanie oddziału w obliczu wkraczających Sowieców.

Szypowski wrócił w okolice Dęby i ukrywał się w Budzie Stalowskiej do końca 1939 r. w leśniczówce hr. Zdzisława Tarnowskiego. Pod koniec 1939 r. wyjechał do Warszawy, gdzie nawiązał kontakt ze Związkiem Walki Zbrojnej, w którym spotkał

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

szereg byłych pracowników przemysłu zbrojeniowego, m.in. Franciszka Przeździeckiego „Rafała”, Franciszka Pogonowskiego „Marka”, Witolda Gokieli „Ryszarda” i Stefana Dąbrowskiego „Stefana”.

W maju komendant ZWZ gen. Stefan Rowecki „Grot” powołał Szypowskiego na stanowisko Szefa Służby Uzbrojenia Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej i na tym stanowisku pozostał przez okres całej okupacji, aż do wybuchu Powstania Warszawskiego. Służba Uzbrojenia KG AK, która przyjęła kryptonim „Leśnictwo”, pełniła w strukturze organizacyjnej Armii Krajowej funkcję zbliżoną do przedwojennego Departamentu Uzbrojenia Ministerstwa Spraw Wojskowych, ale o zmienionych zasadach działania. W ogólnych zarysach Służba ta zajmowała się magazynowaniem i rozdziałem broni, amunicji, materiałów wybuchowych itp. Na potrzeby działań bieżących i planowanych (powstanie powszechne). Do czasu utworzenia w 1942 r. Szefostwa Produkcji Konspiracyjnej „Leśnictwo” organizowało i nadzorowało konspiracyjną produkcję broni.



Rozkaz R-5 – wskazówki dla odtwarzania Służby Uzbrojenia

Zadania szefa Służby Uzbrojenia w poszczególnych fazach działania Armii Krajowej zostały ustalone we wskazówkach dla odtwarzania Służby Uzbrojenia załączonych do wydanego w 1942 r. rozkazu R-5:

W okresie konspiracji:

- opracować plan pokrycia potrzeb wojska w czasie powstania i w okresie OSZ (plan Odtwarzania Sił Zbrojnych, przyp. – red.) na podstawie etatów oddziałów, kolejności potrzeb oraz zasobów (posiadanych i przewidywanych),
- organizować zbieranie danych o ilościach i rodzajach uzbrojenia gromadzonych w kraju, o miejscach i sposobach ich przechowywania i opracowywać szczegóły techniczne dla rozkazów KG do ich zdobycia,
- organizować zbieranie danych o możliwościach produkcyjnych zakładów przemysłowych i warsztatów naprawczych uzbrojenia, pracujących dla okupanta, dbać o to, aby były one uruchomione dla potrzeb wojska niezwłocznie po wybuchu powstania,
- opracować plan przejęcia i uruchomienia specjalnych wytwórni uzbrojenia, mając na względzie jak najszybsze i najkorzystniejsze ich wykorzystanie dla potrzeb wojska,
- zbierać dane o działaniu i sposobach naprawy uzbrojenia używanego przez okupanta (rysunki techniczne, tabele strzelnicze, opisy broni i amunicji itp.),
- dbać o powiększenie zasobów broni i amunicji przez: organizowanie zakupu jej u okupanta i ludności, rozwój produkcji własnej, wreszcie przez przygotowanie zrzutów z samolotów,
- planować obsadę osobową służby uzbrojenia na okres OSZ,

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec

- h) wykonywać techniczny nadzór nad konspiracyjnymi zasobami uzbrojenia, wyrażający się:
- w stałej orientacji co do posiadanych zasobów (prowadzenie wykazów broni i amunicji),
 - w kontroli stanu magazynowania i konserwacji przechowywanych zasobów,
 - w rozprowadzaniu ewentualnych nadwyżek z jednego okręgu do drugiego.

W okresie powstania – uruchomić Szefostwo Służby Uzbrojenia i rozpocząć czynności w celu wykonania planowych zadań, a w tym celu:

- a) zbierać dane o potrzebach wojska pod względem osobowym i materiałowym i wydawać wskazówki, co do pokrycia tych potrzeb,
- b) w miarę opanowywania terenu obejmować pod swój zarząd wytwórnie i składnice uzbrojenia, zastrzeżone jako centralne, nadzorować zabezpieczenie tych zakładów oraz zarządzać przydziałem znajdującego się tam uzbrojenia dla potrzeb wojska,
- c) kontrolować i usprawniać gospodarkę uzbrojenia w organizowanych szefostwach uzbrojenia okręgów, wykonywać zlecenia Kwatermistrza Głównego, informować go o stanie zaopatrzenia i referować wnioski do jego rozkazów.

W okresie OSZ:

- a) realizować plan pokrycia potrzeb wojska w zakresie uzbrojenia,
- b) rozbudowywać służbę uzbrojenia do rozmiarów niezbędnych dla prawidłowego wykonywania przez nią zadań,
- c) uruchamiać wytwórnie uzbrojenia zastrzeżone jako centralne,
- d) przejmować zdobyte centralne składnice uzbrojenia i organizować gospodarkę zdobytym uzbrojeniem, a w tym celu: gromadzić zdobyte uzbrojenie, kwalifikować jego przydatność dla wojska, wykonywać próby doświadczalne, przeprowadzać naprawę i uzupełniać braki,
- e) wydzielić zawiązek Departamentu Uzbrojenia MON i przekazać mu sprawy zaopatrzenia w uzbrojenie Okręgów.

Działalność Służby Uzbrojenia KG AK zakończył wybuch powstania w Warszawie. „Leśnictwo” przeszło do walki czynnej jako samodzielne zgrupowanie. Grupa „Leśnika”, która wyruszyła do walki z lokalu konspiracyjnego przy ul. Towarowej 40, była jak na warunki powstańcze znakomicie uzbrojona. Liczący ok. 20 Powstańców oddział był uzbrojony w 20 pistoletów maszynowych i 20 pistoletów oraz w granaty. Jej celem był gmach Sądu Grodzkiego na Lesznie, w którym miało znaleźć kwaterę Kwatermistrzostwo KG AK. Na ulicy Ciepłej oddział zaatakował grupę żandarmów niemieckich jadących tramwajem, którzy po zatrzymaniu tramwaju skryli się w pobliskich koszarach policyjnych przy ul. Ciepłej 13. Po półgodzinnej walce, tracąc dwóch żołnierzy, oddział „Leśnika” zajął policyjne koszary. 2 sierpnia, „Leśnik” obsadził barykadę przy ul.

Białej i zajął gmach Sądów Grodzkich, gdzie zaczęli napływać ochotnicy.

5 sierpnia grupa „Leśnika” liczyła już ok. 600 ludzi, w tym uzbrojonych było tylko 20%. Zgrupowanie to działało jako batalion. Część zgrupowania została skierowana na teren Muranowa dla wsparcia prawego skrzydła obrony Woli. 8 sierpnia cały batalion „Leśnika” został skierowany w rejon Muranowa. Zgrupowanie liczące już blisko 900 żołnierzy obsadziło ulice Inflancką, Sierakowską, Pokorną, Żoliborską, Kłopot i Przebieg.

11 sierpnia podczas przebicia się „Kedywu” przez ulicę Stawki, zgrupowanie „Leśnik” związało nieprzyjaciela ogniem. 15 sierpnia Szypowski wziął udział (osobiście przecinając kabel sterujący) w unieszkodliwieniu niemieckiego lekkiego nosiciela ładunków wybuchowych Goliat, który

Zachowajmy w pamięci – Twierdza Osowiec



Jan Szypowski „Leśnik” (w furazerce) wśród żołnierzy ze swojego oddziału, przed gmachem Sądów Grodzkich od ul. Ogrodowej w Warszawie, pierwsze dni sierpnia 1944 r.

podjechał pod barykadę powstańczą na rogu ulic Żoliborskiej i Sierakowskiej. Nadzorował rozbrojenie jego ładunku wybuchowego i potem napisał również instrukcję o zwalczaniu tego rodzaju min. Spod jego ręki wyszły również wytyczne dotyczące zwalczania ciężkich nosiceli ładunków wybuchowych Borgward B IV.

18 sierpnia ppłk Szypowski otrzymał awans do stopnia pułkownika i Krzyż *Vir-tuti Militari* V klasy „za wyjątkową odwagę osobistą, wykazaną w walce i wybitne dowodzenie powierzonym odcinkiem”. Tego dnia w godzinach popołudniowych został ciężko ranny. Mimo rany pozostał przy zgrupowaniu, powierzając czasowo dowodzenie mjr. Adolfowi Łojkiewiczowi „Rysiowi”. 20 sierpnia zgrupowanie zostało wycofane z Muranowa do Polskiej Wytwórni Papierów Wartościowych na Starym Mieście. Po przybyciu oddziałów ppłk. „Leśnika” z Muranowa dotychczasowy dowódca PWPW mjr Mieczysław Chyżyński „Pełka” jako młodszy stopniem, został jego zastępcą w dowodzeniu obroną PWPW. 28 sierpnia Szypowski został powtórnie ranny. 29 sierpnia Niemcy wyparli Powstańców z ruin PWPW. Po ewakuacji ze Starego Miasta trafił w Śródmieściu do szpitala w gmachu Centrali PKO przy ul. Świętokrzyskiej, a następnie zakwa-

terował się na Hożej i Koszykowej, gdzie zastała go kapitulacja Powstania.

W niewoli niemieckiej przebywał w Stalagu IV B/H Zeithain (obóz szpitalny – oddział Stalagu IV-B Mühlberg), w Stalagu XI A Altengrabow (tutaj w szpitalu przeszedł dwie operacje) i w Stalagu X B Sandbostel. W dwóch ostatnich pełnił funkcję starszego obozu. Za sprzeciwienie się niemieckiej komendzie obozu został przeniesiony do KL Neuengamme. W ostatniej chwili został uratowany dzięki interwencji hr. Folke Bernadotte, przedstawiciela Międzynarodowego Czerwonego Krzyża. Trafił do Stalagu X A Schleswig, a następnie do Oflagu X C Lübeck, gdzie doczekał wyzwolenia.

Do kraju powrócił jesienią 1945 roku. Nie przyjął propozycji – uczynionej mu przez ówczesnego Naczelnego Wodza marszałka Michała Rolę-Żymierskiego – wstąpienia do LWP z awansem na generała brygady. Podjął pracę w Centralnym Zarządzie Przemysłu Zbrojeniowego. Jako kierownik Wydziału Remanentów Zbrojeniowych zabezpieczał ponemieckie fabryki na ziemiach zachodnich i północnych. W 1949 r. został zwolniony i poddany inwigilacji. Zatrudniony w Głównym Instytucie Pracy został z niego wyrzucony w grudniu 1949 r. Zmarł na wylew krwi do mózgu w marcu 1950 r. ■



Działo SP rozbite przez III/5 Wil. PAL. Fot. W. Strzałkowski

Porucznik W. Strzałkowski przy rozbitym przez 5 Wileński PAL niemieckim dziale SP – wiosna 1945 r.

Walki 2 Korpusu w Apeninach Emiliańskich

Zbigniew Wawer

7 października 1944 roku dowódca brytyjskiej 8. Armii nakazał polskiemu 2. Korpusowi przejęcie odcinka frontu od brytyjskiego X Korpusu. W dwa dni później pierwsze oddziały 5. Kresowej Dywizji Piechoty przeszły w rejon wyczekiwania na północ od miejscowości Arezzo.

Pod wpływem jesiennych deszczów teren rozmiękł i rzeki wezbrały, co w znacznym stopniu utrudniało działania w pasie nadadriatyckim. Dlatego dowództwo 8. armii postanowiło wprowadzić 2. Korpus Polski na zachodnie skrzydło swego odcinka frontu, zamierzając groźbą oskrzydlenia z gór osiągnąć rozstrzygnięcie w pasie nadmorskim. – wspominał gen. Władysław Anders – Drugi Korpus wchodził w teren górzysty i bezdrożny, który opadał ku północy, by przejść w dolinę Lom-

bardii. Szczyty górskie o stromych zboczach, poodgradzane jarami, w których płyną wezbrane strumienie. Nie ma większych osiedli ludzkich. Sieć dróg bardzo skąpa. Typowym szlakiem jest wąska ścieżka mula, która biegnie ostrym grzbietem lub wije się zakosami po stromych zboczach góry.

11 października w związku z odwrotem oddziałów niemieckich, dowódca 8. Armii postanowił użyć 2. Korpus na kierunku S. Sofia – Galeata. W trakcie natarcia jednostki

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

polskie miały opanować wzgórza znajdujące się na południe od Forli.

Gen. Anders dowódca 2. Korpusu postanowił, że w pierwszym rzucie do natarcia zostanie skierowana 5 KDP wzmocniona 4. Pułkiem Pancernym i 7. Pułkiem Artylerii Konnej. Informacje, które posiadało dowództwo 2. Korpusu o siłach niemieckich były niepełne. Z materiałów Oddziału II przekazanych do Sztabu 5. Dywizji wynikało, że siły nieprzyjaciela na przedpolu Dywizji oceniano na jeden batalion piechoty. Był to II Batalion 576. Pułku Piechoty. Oceniając siły niemieckie dowódca 5 KDP gen. Nikodem Sulik liczył się z oporem nieprzyjaciela na linii wzgórz M. Marino – M. Grosso.

Zamiarem dowódcy dywizji było: *natarcie przez zaskoczenie po grzbiecie M. della Sega zgrupowaniem 5 WBP opanować wzgórze panujące nad węzłem dróg Galeata dla umożliwienia wprowadzenia reszty dywizji, a następnie całości sił Korpusu na drogi wyprowadzające na Forli.*

Wykonanie zadania przypadło 5. Wileńskiej Brygadzie Piechoty, która do natarcia została wzmocniona kompanią moździerzy 4,2 cal, szwadronem czołgów z 4. Pułku Pancernego, sekcją bezpieczeństwa, dwiema radiostacjami do współpracy z lotnictwem, jedną radiostacją na łąziku oraz jednym patrolem budowlanym na łąziku jako wzmocnienie brygadowego plutonu łączności.

Teren, w jakim miała działać 5 KDP, to góry o bardzo stromych (niejednokrotnie o nachylenia do 70 procent) stokach. Przełęcz i przesmyki pomiędzy wzgórzami miały gliniaste podłoże, które o tej porze roku przy ciągłych opadach deszczu nie pozwalało bez użycia specjalnego sprzętu na poruszanie się samochodów i czołgów. Pas natarcia 5 KDP pozbawiony był utwardzonych szlaków komunikacyjnych. W związku z tym saperzy musieli zbudować drogi,

którymi można byłoby dostarczać zaopatrzenie i amunicję. Nowymi drogami mogły poruszać się jedynie lekkie samochody i to tylko do pewnego punktu, dalej transport odbywał się mułami.

14 października 2. Korpus przejął od X Korpusu dowództwo odcinka. Znajdująca się na tym odcinku brytyjska 1. Dywizja Pancerna została podporządkowana gen. Andersowi.

Gen. Anders pisał: *Natarcie ruszyło 17 października 1944 wieczorem. Niemcy, którzy nic nie wiedzieli o przybyciu oddziałów polskich, zostali zupełnie zaskoczeni.*

Padający tego dnia od rana deszcz pomiędzy godz. 15.00 a 17.00 przemienił się w ulewę. W trakcie rozmowy z dowódcą 5 WBP dowództwo 5. Dywizji sugerowało, by lepiej odłożyć natarcie na dzień następny. Płk dypl. Henryk Piątkowski, dowódca brygady stwierdził – *lepiej nacierać, niż leżeć na deszczu [i] polecił natarcia nie odkładać.*

O godz. 17.00 pierwsza do akcji w kierunku na C. Conazzo wyruszyła 2. kompania 13. Batalionu mając za przewodników partyzantów włoskich. W godzinę później do działania wszedł cały 13. Batalion. Miejscowość C. Camazzera została opanowana bez walki. Na podstawie uzyskanych od ludności cywilnej informacji wynikało, że drobne grupy Niemców znajdowały się w rejonie Pialansa, S. Giacomo i Galeata. Dowódca 13. Batalionu kpt. Klemens Kowalczyński postanowił zlikwidować placówki nieprzyjaciela dwoma wypadami. Na S. Giacomo i Pialansa miała wyruszyć 3. kompania pod jego dowództwem, a na Galeata 2. kompania. Przy niewielkim oporze nieprzyjaciela 13. Batalion opanował wzg. 692 i kompleks przyległych do niego wzgórz. W trakcie akcji ranny został kpt. Kowalczyński, po nim dowództwo objął mjr dypl. Edmund Różycki (przydzielony do Batalionu na staż).

Pamięć i tożsamość



fot.: arch. Autona

Czołg Sherman z Pułku 4. Pancernego „Skorpion” w Apeninach Emiliańskich

O godz. 4.35 dowódca 2. kompanii zameldował dowódcy 13. Batalionu, że kompania dotarła na odległość 150 metrów od miejscowości Galeata, gdzie zauważono na stanowiskach 5 niemieckich dział. Wysłany patrol stwierdził, że w Galeata i Civitella di Romagna znajdują się silne oddziały nieprzyjaciela. Mając to na uwadze dowódca 2. kompanii zrezygnował z wejścia do Galeata i powrócił na wzg. 692.

Na odcinku 13. Batalionu do walki wyruszył również Oddział Wydzielony kpt. Srodzińskiego. O godz. 23.10 wchodząca w skład oddziału 4. kompania 13. Batalionu osiągnęła brzeg rzeki Bidente. Napotkawszy opór niemiecki w rejonie S. Sofia 4. kompania przepравиła się wraz z oddziałem włoskich partyzantów w rejonie Sambuco. Ze względu na opady rzeka w tym miejscu była trudna do pokonania. Dopiero po trzech godzinach cała kompania osiągnęła C. Fontaine. Wysłany przez oddział wydzielony patrol stwierdził, że Niemcy opuścili S.

Sofia. Wobec tego do miejscowości weszła część kompanii oraz saperzy dywizyjni, którzy mieli naprawić drogę umożliwiając wejście do S. Sofia carriersom i czołgom. Po przybyciu do miasteczka okazało się jednak, że w północnej części nadal znajdowali się Niemcy.

Równocześnie z 13. Batalionem do akcji wszedł 14. Batalion mjr. Ludwika Ziobrowskiego. O godz. 21.00 17 października w kierunku wzg. 788 i Collina dowódca Batalionu wysłał dwa patrole. W dwie godziny później do działań wyruszyły czołowe plutony 1. i 4. kompanii z zadaniem opanowania wzg. 856 i Ronchi. W odwodzie pozostały 2. i 3. kompania wraz z dowódcą 14. Batalionu. 18 października 1. i 4. kompania weszły na grzbiet Ronchi i posuwając się nim kierowały się na grzbiety wzgórz Osteriola i Calbano. W celu wsparcia nacierających kompanii mjr Ziobrowski wprowadził do akcji 2. kompanię oraz pluton rozpoznawczy, które miały

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

opanować wzg. 788. O godz. 3.40 wszystkie wyznaczone punkty zostały opanowane. 2. i 4. kompania rozpoczęły natarcie w kierunku Sambuchetto.

Rankiem 18 października dowódca 5. Brygady ocenił, że w wyniku natarcia 13. i 14. Batalionu nie udało się zniszczyć nieprzyjaciela, a jedynie przeskrzydlić jego pozycje. W związku z tym płk dypl. Piątkowski postanowił wzmocnić działania na lewym skrzydle natarcia 5. Brygady. O godz. 7.30 dowódca 15. Batalionu ppłk Leon Gnatowski otrzymał od dowódcy 5 WBP rozkaz: *15 Batalion wzmocniony przez kompanię 13 Batalionu i pluton ciężkich karabinów maszynowych, a bez plutonu rozpoznawczego ma działać na lewym skrzydle 5 Brygady na zachód od drogi S. Sofia (3286) – Galeata (3292), opanować kolejno La Crocella (299826) – M. Altacio (292904) – M. Spino (301929) i M. della Forcie (319941), gdzie usadowi się, nawiązując łączność z 14 Batalionem na M. Grosso (346958)*. Wsparcie ogniowe miał zapewnić 5 PAL i dywizjon brytyjskiego 74 PAL-u, a w ostatniej fazie działań dwa plutony moździerzy 4,2 cala.

18 października o godz. 11.00 nieprzyjaciel uderzył na pozycje 3. kompanii 13. Batalionu przy wsparciu moździerzy i broni maszynowej. Pojedyncze grupy polskich żołnierzy rozpoczęły odwrót. Ze względu na trudne warunki terenowe mjr dypl. Różycki nie mógł rzucić do przeciwnatarcia 1. kompanii. Miała ona czekać, aż Niemcy podejda bliżej jej pozycji. Po kilkudziesięciu minutach dowódcy 3. kompanii udało się opanować sytuację i żołnierze powrócili na swoje stanowiska. O godz. 13.00 szef sztabu 5 WBP powiadomił dowódcę 13. Batalionu, że 15. Batalion uderzy na Galeata z kierunku S. Sofia. W tym czasie 13. Batalion 1. kompanią miał uderzyć na Pialansa. W trzy godziny później kompania ruszyła do natar-

cia i po półgodzinie wkroczyła do Pialansa. Nieprzyjaciel wycofał się.

Tego dnia rano 15. Batalion przybył do S. Sofia. W trakcie wyładunku z samochodów został ostrzelany przez artylerię niemiecką. Ppłk Leon Gnatowski postanowił wyznaczone zadanie wykonać *w czterech skokach, pierwszy M. Calcinari, drugi M. Altacio, trzeci M. Spino, czwarty M. Della Forche. Zachodnie wiszące skrzydło natarcia ubezpieczyć przez zajęcie wzg. La Crocella, na wschód wydzielić oddział styczności w sile jednej kompanii po osi Mortano – Meleto – S. Giacomo – Versara*. W początkowej fazie natarcia ppłk Gnatowski liczył się z kontruderzeniem nieprzyjaciela od strony szosy S. Sofia – Galeata. Popołudniu przy wsparciu własnej artylerii do natarcia ruszyły 1. i 2. kompania. 1. kompania 15. Batalionu posuwała się wschodnim stokiem wzg. Fontanine w chwili wejścia do jaru przed M. Calcinari poniosła znaczne straty od ognia niemieckiej artylerii. Zginął dowódca kompanii ppor. Antoni Wszelaki (rano na polu minowym poległ poprzedni dowódca 1. kompanii) oraz jeden dowódca plutonu i sześciu szeregowców. Jedynie plutonowi ppor. Jerzego Żebrowskiego udało się przedrzeć przez jar i zająć stanowiska w rejonie pkt. 558. Dzięki temu mógł on ostrzeliwać z flanki nieprzyjaciela. Wykorzystała to 2. kompania, która pomimo silnego ostrzału nieprzyjaciela przeszła przez jar i zajęła M. Calcinari.

Pod wieczór 18 października nieprzyjaciel rozpoczął ostrzał S. Sofia. W związku z tym polscy saperzy musieli przerwać budowę mostu na rzece Bidente.

Wieczorem gen. Sulik wydał rozkaz do działań na następny dzień. 5 WBP miała kontynuować działania do rejonu Galeata i rzeki Bidente. Dowódca dywizji przewidywał wprowadzenie 6 LBP do akcji na północ od Galeata i rzeki Bidente. W związku z tym

Pamięć i tożsamość

fot.: M. Herold



W drodze na nowe stanowiska. Apeniny, jesień 1944 r.

dowódcy 5 WBP podporządkowany został 17. Batalion. Równocześnie ze względu na ciągły ostrzał przez nieprzyjaciela drogi na południe od S. Sofia dowódcy prowadzący kolumny z zaopatrzeniem w kierunku linii frontu mieli obowiązek zachowania 100-metrowych odległości pomiędzy pojazdami.

Płk dypl. Piątkowski oceniał siły niemieckie w pasie natarcia 5. Brygady na dwa bataliony piechoty wsparte dwoma dywizjonami artylerii. Główne siły zgromadzone były na odcinku natarcia 15. Batalionu. Natomiast na odcinku 14. Batalionu przeciwnik pozostawił dwie kompanie piechoty, a na odcinku 13. Batalionu Niemcy obsadzali tylko wybrane punkty oporu na wzgórzach. W nocy z 18 na 19 obawiając się oskrzydlenia nieprzyjaciela wycofał się z zajmowanych pozycji.

19 października 3. kompania 14. Batalionu opanowała miejscowość Collina. O godz. 11.00 w rejon Collina przybył dowódca 5 WBP i wydał rozkazy do dalszego natarcia na M. Grosso. Pół godziny później 2. kompania 13. Batalionu zajęła bez walki Galeatę.

Tego dnia najtrudniejsze zadanie do wykonania otrzymał 15. Batalion, który miał opanować M. Altacio i M. Spino. O godz. 9.00 do natarcia ruszyła 3. kompania wraz z 40 włoskimi partyzantami.

O godz. 14.00 po krótkiej i zaciętej walce kompania opanowała wzg. 726 i 750, natomiast M. Altacio osiągnęła o godz. 15.30. W dwie godziny później 3. kompania opanowała M. Spino.

Wieczorem 19 października dowództwo 5 WBP przeszło do S. Sofia. Następnego dnia o godz. 7.00 na stanowisko dowodzenia 13. Batalionu przyjechał płk dypl. Piątkowski.

Dowódca 5 WBP nakazał rozpoznanie patrolami 13. Batalionu na M. Grosso i poinformował mjr. dypl. Różyckiego o możliwości zbieżnego natarcia 13. i 14. Batalionów na to wzgórze.

O godz. 13.35 powrócił do Baonu wysłany o godz. 8.00 patrol 1. kompanii, który poinformował płk. dypl. Piątkowskiego, że na szczycie M. Grosso nieprzyjaciel posiada cztery stanowiska karabinów maszynowych. W tym samym czasie do dowódcy Brygady dotarła wiadomość, że na zbocze M. Grosso rozpoczął wchodzenie 14. Batalion. Wobec tego mjr dypl. Różycki otrzymał rozkaz, że 13. Batalion ma tylko wesprzeć działania 15. Batalionu na M. della Forche.

20 października 15. Batalion wzmocniony 3. kompanią 13. Batalionu (odwód Batalionu w rejonie M. Altacio) nacierał na M. della Forche. Próba natarcia z marszu przez 1. kompanię 15. Batalionu na wzgórze nie powiodła się. W godzinach popołudniowych 1. kompania została zatrzymana pół kilometra przed pierwszym szczytem silnym ogniem nieprzyjacielskich moździerzy. Jednak pomimo ostrzału udało się zająć wzg. 440. Przez cały dzień 20 października niemiecka artyleria i moździerze ostrzeliwały polskie pozycje w M. Spino, powodując straty. Dopiero w nocy 1. i 4. kompania oraz I pluton 2. kompanii pod dowództwem

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie

zastępcy dowódcy 15. Batalionu opanowały wzg. 481, skąd przeprowadziły rozpoznanie na M della Forche.

W tym samym czasie 14. Batalion prowadził działania na M. Grosso, które opanowano pod wieczór.

21 października 6 LBP rozpoczęła marsz w kierunku Galeata. Wieczorem 16. i 17. Batalion osiągnęły rejon na południe od Strada S. Zeno. Natomiast 18. Batalion znajdował się nadal w marszu na Galeata. Zgodnie z wytycznymi dowódcy 5 KDP 15. Pułk Ułanów z rejonu wyczekiwania Camandoli przemieścił się w rejon na południe od Civitella di Romana. Do Zgrupowania 5. Brygady zostało przydzielonych 500 włoskich partyzantów, którzy następnie mieli zostać podporządkowani dowódcy 15. Pułku Ułanów w momencie wejścia Pułku do akcji.

22 października o godz. 10.00 dowódca 6 LBP płk dypl. Nowina-Sawicki przejął od dowódcy 5 WBP płk. dypl. Piątkowskiego odpowiedzialność za odcinek natarcia. W ciągu dnia bataliony 6. Brygady się przegrupowały.

O godz. 14.00 gen. Sulik wydał rozkaz do natarcia na M. Colombo, w którym pisał: *oceniłam, że nieprzyjaciół będzie bronił wzg. M. Colombo – M. S. Piero (R.3098) nowymi siłami. Liczę się ze zniszczeniami na linii szosy Strada S. Zenotontola (R.3598) i użyciem czołgów, zwłaszcza z kier. Belvedere (R. 3499).*

Dowódca 5 KDP z uzyskanych danych wywiadowczych uważał, że rejon na zachód od drogi Strada S. Zeno – Predappio Nuova był broniony przez I Batalion, zaś na wschód od drogi II Batalion 576 Pułku Grenadierów Pancernych. W odwodzie na tym odcinku znajdował się 305. Batalion Wyszukoleniowy Saperów, natomiast na kierunku Civitella di



fot.: M. Herold

Stanowisko ogniowe 1 baterii 1 PAL-u w miejscowości Rocca San Casciano. Apeniny, jesień 1944 r.

Romagna – Meldola pozycje obronne zajmował 871. Pułk Grenadierów Pancernych. Informacje te, jak się okazało później były niepełne.

W godzinach rannych 23 października 6. Brygada rozpoczęła działania bojowe. Wieczorem 25 października płk dypl. Nowina Sawicki wydał wytyczne do działania Brygady na noc z 25 na 26 października i na dzień 26 października. Dowódca 6. Brygady pisał: *zamierzam w godzinach porannych opanować Colombo i Mirabello wprowadzając 18 Batalion na kierunku Predappio. [...] 18 Batalion przy bezpośrednim wsparciu 5 PAL: opanować grzbiet między Colombo a Mirabello (wsp. 324998 a 332002) wychodząc w rejonie 520 (330991), częścią sił oraz przydzielonymi saperami oczyścić i przygotować sobie drogę na Predappio dla przyszłego działania. Przydzielona do Brygady 6. kompania saperów miała odbudować drogę Strada S. Zeno – S. Marina – Predappio.*

W wyniku walk na odcinku 6 LBP w dniach 23–26 października 2. Korpus osiągnął wzgórze M. Mirabello – M. Colombo uzyskując tym samym wgląd w stanowiska niemieckie w rejonie szosy Nr 9. Dzięki natarciu 5 WBP w pierwszej fazie natarcia została zdeorganizowana nieprzyjacielska obrona. Jednak Niemcy nadal stawiali zaciekły

Pamięć i tożsamość

fot.: arch. Autona



Pojazdy Pułku 4. Pancernego „Skorpion” na górskich serpentynach w drodze na pozycje. Jesień 1944 r.

opór, aby osłonić planowy odwrót swoich oddziałów w kierunku Ceseny. Dzięki działaniom 6 LBP ten zamysł niemieckiego dowództwa został pokrzyżowany.

Działania 5. Dywizji były prowadzone w bardzo trudnych warunkach, a mianowicie w terenie wysokogórskim z bardzo ubogą linią drogową, którą nieprzyjaciel zniszczył. Wyszadzono również większość mostów, a ścieżki górskie zostały zaminowane. Poruszanie się w takim terenie wymagało bardzo dużego wysiłku od walczących żołnierzy. Brak sieci drogowej uniemożliwił wprowadzenie do akcji całego 2 Korpusu. Zaopatrzenie oddziałów polskich i brytyjskich odbywało się na jedynej zdatnej do transportu drodze z S. Piero in Bagno – S. Sofia – Galeata. Sytuacja ta ułatwiła dowództwu niemieckiemu przy zaangażowaniu małych sił obronę odcinka. Sprzymierzeńcem nieprzyjaciela była również pogoda. Przez cały czas natarcia 5 KDP padały ulewne deszcze, spływająca z gór woda zamieniała doliny, w których rozmieszczono przygotowujące się do działania oddziały piechoty i artylerii, w ogromne bagniska.

Natarcie 5 KDP w dniach 13–26 października zostało wykonane na styk niemieckich 305 i 356 Dywizji Piechoty zmusiło nieprzyjaciela do odwrotu. Według opinii dowódcy 8. Armii działania te wywarły poważny wpływ na ogólne położenie na froncie armii. Dzięki powodzeniu natarcia 5. Dywizji na południowym skrzydle niemieckiej obrony nieprzyjaciel musiał zrezygnować z obrony rzeki Savio. Ułatwiło to kanadyjskiemu I Korpusowi i brytyjskiemu V Korpusowi natarcie w kierunku Forli.

Opanowanie wzgórz M. Mirabello – M. Colombo umożliwiło 2. Korpusowi zajęcie dogodnych podstaw wyjściowych do dalszego natarcia. W sprawozdaniu z działań 2 Korpusu za okres 14 października – 27 października napisano: *W ciągu 10 dni 5 DKP walcząc w terenie wysokogórskim przy niesprzyjającej pogodzie, dużych trudnościach w zaopatrzeniu w żywność i amunicję, opanowała przedmiot natarcia odległy od podstaw wyjściowych o 20 km. Działanie to wywarło bezwzględnie wpływ na późniejsze szybkie postępy Korpusów I kanadyjskiego i V brytyjskiego, które po ciężkich walkach nad rzeką Savio w rej. Cesena, posunęły się do rej. Forli bardzo szybko i bez specjalnego oporu.*

Jeszcze w trakcie trwania natarcia w dniu 22 października dowódca 2. Korpusu na zwołanej naradzie dowódców wielkich jednostek powiedział, że na podstawie przekazanego przez dowództwo 8. Armii zadania nowa oś natarcia 2. Korpusu będzie przebiegała na linii Civitella – Meldola z tym, że zadanie 5. Dywizji pozostanie bez zmian.

Ze względu na użycie przez Niemców na odcinku 8. Armii 20 samolotów bombowych gen. Anders nakazał dowódcom wielkich jednostek, aby dołożyli wszelkich starań w celu zmniejszenia na drogach zagęszczeń pojazdów jadących w kierunku linii frontu oraz w zajętych miejscowościach.

Polskie Siły Zbrojne Na Zachodzie



fot.: arch. Autona

Zniszczony czołg Sherman III z „Pigmej” z 2. szwadronu na drodze na Monte Fortina. Widoczne zabudowania z których Niemcy prowadzili skuteczny ogień do nacierających

W ostatnim dniu października nieprzyjaciół rozpoczął wycofywanie oddziałów na odcinku 5. Dywizji.

9 listopada gen. Sulik wydał rozkaz nakazujący przejście przez 5 WBP obrony całego odcinka 5. Dywizji. Następnego dnia zastępca dowódcy dywizji płk dypl. Klemens Rudnicki spotkał się z dowódcą oraz dowódcą Saperów brytyjskiej 46. Dywizji Piechoty. Główne zainteresowanie dowódcy 46. Dywizji dotyczyło drogi S. Lorenzo – Castrocaro, której odbudowę rozpoczęli brytyjczyści saperzy ze względu na trudności w wyprowadzaniu 46 Dywizji na zachodni brzeg rzeki Montone bezpośrednio na południe od Forli. W związku z tym dowódca brytyjskiej Dywizji postanowił częścią sił dywizji uderzyć przez rzekę Montone po drodze S. Lorenzo – Castrocaro w kierunku Petrignone. Początek wejścia do akcji 46. Dywizji został wyznaczony na 12 listopada 1944 roku.

11 listopada w Predappio w miejscu postoju dowództwa 5 KDP odbyły się obchody Święta Niepodległości. W uroczystości uczestniczyły oddziały 5. Dywizji będące w odwodzie. Czworobok żołnierzy ustawił się przed kościołem, w którego drzwiach stanął ołtarz. W trakcie mszy do uszu zebranych dochodził huk dział, których stanowiska znajdowały się w rejonie Predappio. W obchodach uczestniczył gen.

Anders, gen. Bronisław Duch, gen. Roman Odzierzyński oraz dowódca 8. Armii i 46. Dywizji Piechoty. Przybyłych gości powitał gen. Sulik. W przemówieniu dowódca 5 KDP powiedział: *zebraliśmy się w rocznicę niepodległości, ażeby się pomodlić, by ta niepodległość – faktyczna, rzeczywista – jak najprędzej nadeszła, abyśmy się mogli jak najprędzej znaleźć w naszym kochanym Wilnie, we Lwowie, w Poznaniu, na Śląsku i Pomorzu.*

Jesteśmy Dywizją Kresową. Już sama ta nazwa nakłada na nas obowiązek specjalnej troski i walki o ziemię wschodnie.

Panie Generale – [gen. Sulik zwrócił się do gen. Andersa] – ślubujemy Ci, że do Wilna i Lwowa dojść musimy! Choćby na kolanach, choćby wgrzyzając się zębami i wdrapując pazurami! To jest sens naszej każdej walki, czy tu, czy we Francji.

Kochani chłopcy! Skrwawiliśmy się w wielu walkach, ale walka zbliża nas do celu. Nie było wypadku, żeby Dywizja Kresowa cofnęła się, toteż da Bóg dojdzie tam, gdzie jej przeznaczenie i jej cel. Do ostatniego tchu do tego celu będziemy dążyli. Prowadzić nas musi wiara we własne siły.

I jeszcze jedna wiara w nas musi tkwić, że nasi wodzowie nie pozwolą zmarnować naszej krwi [...] Mamy zaufanie do Pana Generała, że Pan do tego nie dopuści. Dziękujemy Panu Generałowi za podzielenie się z nami myślami i wiarą, że doprowadzi Pan nas do wolnej Polski. ■

fot.: domena publiczna

*Gibraltar od strony Hiszpanii (miasta La Linea)*

Gibraltar i jego polonica

Tadeusz Kondracki

Wśród polskich śladów na Półwyspie Iberyjskim, sięgających przeważnie czasów wojen napoleońskich, m.in. pól bitewnych Somosierry (1808), Fuengirolí (1810), czy Albuery (1811), miejsce szczególne zajmuje Gibraltar. Wynikało to z uwarunkowanych historycznie przyczyn o charakterze strategiczno-geograficznym.

Obszar Morza Śródziemnego, do którego Gibraltar był i pozostaje od zachodu jedyną bramą, był w latach II wś. miejscem intensywnych działań polskich wojsk lądowych (Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich, a później 2. Korpusu). Działo tu polskie lotnictwo (m.in. tzw. Cyrk Skalskiego), a także Polska Marynarka Wojenna i flota handlowa. (To dlatego okręty i statki pod biało-czerwonymi banderami stosunkowo często gościły w cieniu gibraltarskiej Skały).

Od 1940 roku z Gibraltaru działała – ceniona przez brytyjskich aliantów – polska Misja Morska. Jej kutry, dowodzone przez młodych, zdolnych oficerów, ewakuowały z południowej Francji i Afryki Północnej setki polskich oficerów i szeregowych. Przerzucały także na teren Francji agentów

SOE. (Brytyjczycy, po lipcu 1940 r., kiedy przy użyciu siły krwawo spacyfikowali flotę francuską, mieli w tym zakresie znacznie trudniejsze zadanie).

Przez Gibraltar często wiódł szlak ewakuacji z Hiszpanii (i przez Hiszpanię) Polaków chcących kontynuować walkę, w tym zbiegów i uwolnionych z osławionego obozu w Mirandzie (Miranda de Ebro). Był też Gibraltar miejscem koniecznego postoju na trasach dalekich przelotów alianckich VIP-ów z Wielkiej Brytanii na Bliski Wschód i do Afryki. To stąd liczne polskie ślady w Gibraltarze, pozostawione dla upamiętnienia służby dla Kraju i tragicznej śmierci, premiera Rządu RP i Naczelnego Wodza Polskich Sił Zbrojnych, gen. broni Władysława Sikorskiego (4 lipca 1943 r.).

Polska Marynarka Wojenna



fot.: domena publiczna

Wizyta gen. broni Władysława Sikorskiego w Gibraltarze 2 listopada 1941 r., w przerwie podróży na Bliski Wschód, do Tobruku i ZSRR. Od lewej: gubernator Gibraltar w latach 1941-1942 Lord Gort (gen. John Vereker), gen. W. Sikorski, Józef Retinger, brytyjski oficer łącznikowy mjr Victor Cazalet oraz szef Sztabu Naczelnego Wodza gen. bryg. Tadeusz Klimecki.

Gibraltar – jaki jest?

Na ogół pobyt Polaków w Gibraltarze po dziś dzień limitowany jest krótkim czasem, jaki na zwiedzanie miasta i całego półwyspu pozostawiają organizatorzy jednodniowych wycieczek z hoteli na hiszpańskiej Costa del Sol, czy przyjeżdżających tu wycieczek objazdowych. By dłużej i pełniej eksplorować to ciekawe miejsce, dobrze jest przyjechać już poza sezonem, samemu, by w kilka chłodniejszych dni niespiesznie podążać szlakiem wyjątkowych – zwłaszcza z polskiej perspektywy – gibraltarskich zabytków.

Miejsce jest wyjątkowe. Brytyjskie Terytorium Zamorskie Gibraltar, bo taka jest jego oficjalna nazwa, zajmuje blisko 5-kilometry, za to wąski, półwysep, o powierzchni ok. 6,7 km kw. Dominującym akcentem jest – górująca nad okolicą – wyniosła Skała, wznosząca się na wysokość aż 427 m n.p.m (do wys. 412 m można dojechać kolejką).

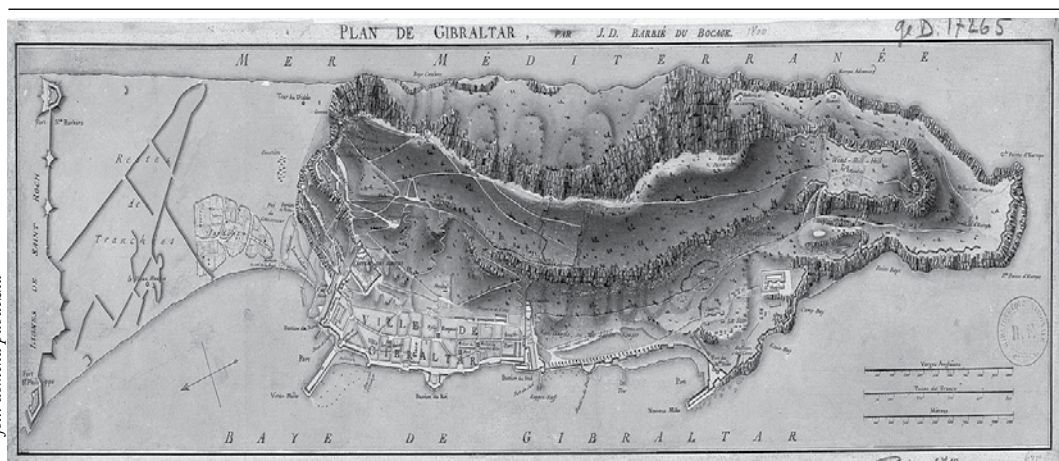
Klimat jest typowy dla tej strefy geograficznej – gorące i suche lata (średnia sierpnia to 29°C), znacznie chłodniejsze i w miarę wilgotne zimy (w styczniu średnio 16°C i 152 mm opadów).

Półwysep zamieszkuje – poza niedużym obecnie garnizonem armii brytyjskiej – ok. 40 tys. cywilów. To w znacznej części brytyjscy emeryci, dla których zbudowano, głównie na obszarze wydartym morzu (w Zatoce Gibraltarskiej), nowoczesne osiedla mieszkaniowe. Magnesem jest dla osiedleńców ciepły klimat, niespieszny tryb życia oraz – rzecz nie mniej atrakcyjna – strefa wolnościowa. Wyraża się to relatywnie niedrogimi produktami, w tym papierosami i alkoholem (stąd ogromna liczba sklepów wystawiających w witrynach wszelkie trunki).

W przeszłości wiele spraw codziennych rozwiązywało członkostwo Wielkiej Brytanii i Hiszpanii w Unii Europejskiej. Od

Pamięć i tożsamość

fot.: domena publiczna



Plan Gibraltar z przełomu XVIII/XIX wieku. Do gibraltarskiej skały przylega od dołu (tj. od zachodu) – chronione przez fortyfikacje - miasto Gibraltar. Nizinny, płaski obszar pomiędzy skałą a granicą z Hiszpanią (z lewej strony planu) został w XX wieku wykorzystany m.in. pod budowę lotniska.

niedawna (od czasu brexitu) powróciły dokładniejsze kontrole na kilometrowej granicy z Hiszpanią i to mimo że w referendum z 2016 r. mieszkańcy Gibraltar (w tym po ok. 30 procent pochodzenia brytyjskiego i hiszpańskiego) w zdecydowanej większości opowiedzieli się za pozostaniem w Unii.

Gibraltar – krok po kroku

Losy Gibraltar były zawsze determinowane przez jego status ważnej od strony wojskowej twierdzy. Wynikało to z uwarunkowań historycznych i sprzyjającej, wyjątkowej topografii terenu.

Na przestrzeni minionych tysięcy lat rządili tu m.in. Fenicjanie, Kartagińczycy, Rzymianie i Wizygoci. W 711 r. n.e. półwysep zajęli po raz pierwszy Arabowie i nazwali, od imienia swego wodza, Górą Tariqa – Jabal al-Tariq (stąd nazwa Gibraltar). W latach 1309–1462 półwysep periodycznie zmieniał właściciela. Raz byli to Hiszpanie, raz – Arabowie. Ostatecznie w 1462 r. na długi czas Gibraltar stał się twierdzą hiszpańską, aż do początku XVIII wieku, kiedy w 1704 r. zdobyli go i utrzymali po dziś dzień – Anglicy (Brytyjczycy).

Zwiedzanie Gibraltar na ogół zaczyna się od przekroczenia granicy od strony

hiszpańskiej. Wynika to głównie z wysokich cen, jakie oferują nieliczne gibraltarskie hotele. Po stronie hiszpańskiej, przeciwnie, istnieje bogata oferta niedrogich miejsc noclegowych w przygranicznym mieście La Linea de la Concepción (La Linea), czy w miejscach nieco bardziej oddalonych, jak np. w – położonym po drugiej stronie Zatoki Gibraltarskiej – portowym mieście Algeciras (dojazd stamtąd autobusem i dojeżdżenie z dworca autobusowego w La Linea do granicy Gibraltar zajmuje około godziny).

Od granicy do samego miasta Gibraltar (i innych ciekawych miejsc na półwyspie) można wygodnie dojechać autobusami (główna pętla autobusowa znajduje się w miejscu dawnych umocnień, nieopodal centrum miasta; warto zaopatrzyć się w relatywnie znacznie tańsze bilety całodzienne). Można też odbyć od granicy do miasta przyjemny spacer reprezentacyjną i szeroką Winston Churchill Avenue.

Lotnisko i okolice

Zaledwie po kilkuset metrach drogę przecina, pod kątem prostym, pas startowy miejscowego portu lotniczego. To z historią tego miejsca związana jest tragiczna śmierć gen. Sikorskiego. Lotnisko w Gibraltarze

Polska Marynarka Wojenna



fot. arch. Autora

Zachodni (wychodzący na Zat. Gibraltarską) kraniec lotniska. Widoczna Winston Churchill Avenue, przecinająca pod kątem prostym pas startowy lotniska. Z prawej strony granica z Hiszpanią (z miastem La Linea). Widoczny stadion (Victoria Stadium), na którym trenuje m.in. piłkarska drużyna Gibraltaru.

powstało stosunkowo późno, gdyż dopiero na przełomie lat 30. i 40. XX w. (wcześniej komunikację lotniczą zapewniały tylko hydroplany wodujące na zatoce). Ponieważ szerokość półwyspu wynosiła zaledwie około kilometra, lotnisko budowano, wydzierając konieczny teren Zatoce Gibraltarskiej (materiał do usypania pasa startowego pochodził z budowy tuneli, rytych równocześnie w gibraltarskiej Skale). Ostatecznie w latach II wś. pas startowy gibraltarskiego lotniska (o nazwie North Front) osiągnął długość ok. 1600 metrów. To z tego lotniska, niedługo po godz. 23.00, w niedzielę, 4 lipca 1943 r., wystartował, i po kilkunastu sekundach spadł do Morza Śródziemnego, samolot B-24 Liberator (nr AL 523), z gen. Władysławem Sikorskim i towarzyszącymi mu osobami na pokładzie.

Obecnie droga startowa lotniska ma wymiary 1829 × 46 metrów. Ruch lotniczy, głównie do Wielkiej Brytanii (Londynu, Bristolu, Manchesteru), obsługują firmy brytyjskie. Do Gibraltaru latają też niewielkie turbośmigłowe samoloty marokańskie (firmy Royal Air Maroc – linia z Casablanki, przez Tanger). Na ogół kilkanaście razy na dobę, w związku ze startami i lądowaniami samolotów, wstrzymywany jest ruch samochodowy i pieszy na ulicy przecinającej drogę startową.

Lotnisko gibraltarskie legitymuje się stosunkowo dużymi obrotami. W jego dziejach

zanotowano kilka wypadków, lecz podobno tylko jeden z ofiarami śmiertelnymi – nieestety był to lot z 4 lipca 1943 r., samolotu gen. Sikorskiego.

Lotnisko w Gibraltarze (od Morza Śródziemnego do Zatoki Gibraltarskiej) do dzisiaj cieszy się opinią wymagającego dla załóg i maszyn. Emocjonujące są zwłaszcza lądowania dużych samolotów. To wymagający test techniki pilotażu, a w przypadku maszyn – koniecznej sprawności hamulców i wspomagających hamowanie odwracaczy ciągu.

Z terenem lotniska sąsiaduje przez płot gibraltarski cmentarz (North Front Cemetery), położony bezpośrednio – przez ulicę – u stóp Skały. Dojść do niego można w kilka minut skręcając z alei Churchilla w lewo, w Devil's Tower Road. Tuż przy siatce, oddzielającej cmentarz od pasa startowego, w kępie drzew znajduje się kilka grobów ofiar katastrofy gibraltarskiej. Spoczywają tu: kurier Armii Krajowej Jan Gralewski ps. „Pankrac” (1912–1943), określony na tablicy niewłaściwie jako pułkownik oraz dwaj Brytyjczycy – członek parlamentu i oficer łącznikowy przy gen. Sikorskim, płk Victor Alexander Cazalet (1896–1943) i brygadier John Percival Whiteley (1898–1943). Na położonym tuż obok małym cmentarzu żydowskim znajduje się grób lotnika – nawigatora z feralnego lotu, chorążego Lewisa Zalsberga.

Pamięć i tożsamość



fot. arch. Autonu

Wschodni kraniec pasa startowego lotniska w Gibraltarze, gdzie późnym wieczorem, 4 lipca 1943 r., linię brzegową przekroczył Liberator gen. Sikorskiego, by po kilkuset metrach spaść do morza.



Polonica w katedrze gibraltarskiej

Polskie miejsca pamięci

By trafić na inne polskie ślady, należy udać się bezpośrednio do samego miasta, a to wymaga przejścia przez linię dawnych umocnień, z fosą i tunelem (przez tzw. Landport Gate). Tak trafiamy na rozległy, reprezentacyjny Grand Casemates Square (plac Kazamatowy); jeden z dwóch dużych placów miasta Gibraltar (drugim jest – położony w centrum – John MacKintosh Square, mieszczący m.in. ratusz i lokalny parlament). Plac Kazamatowy, z jego rozbudowanym przed laty kompleksem forteczno-koszarowym, stanowił niegdyś – jak wskazuje nazwa – swoisty kościec obrony miasta Gibraltar od strony północnej, tj. pobliskiej granicy hiszpańskiej. Tutaj też – w sercu gibraltarskiego garnizonu – w minionych stuleciach wykonywano wyroki śmierci na osobach, które weszły w konflikt z surowym ówczesnym prawem.

Na południe od Placu Kazamatowego odchodzi „gibraltarska Marszałkowska” – Main Street (główna ulica), prowadząca w głąb miasta (w czasach „hiszpańskich” nosiła nazwę Królewskiej). Idąc nią, trafimy

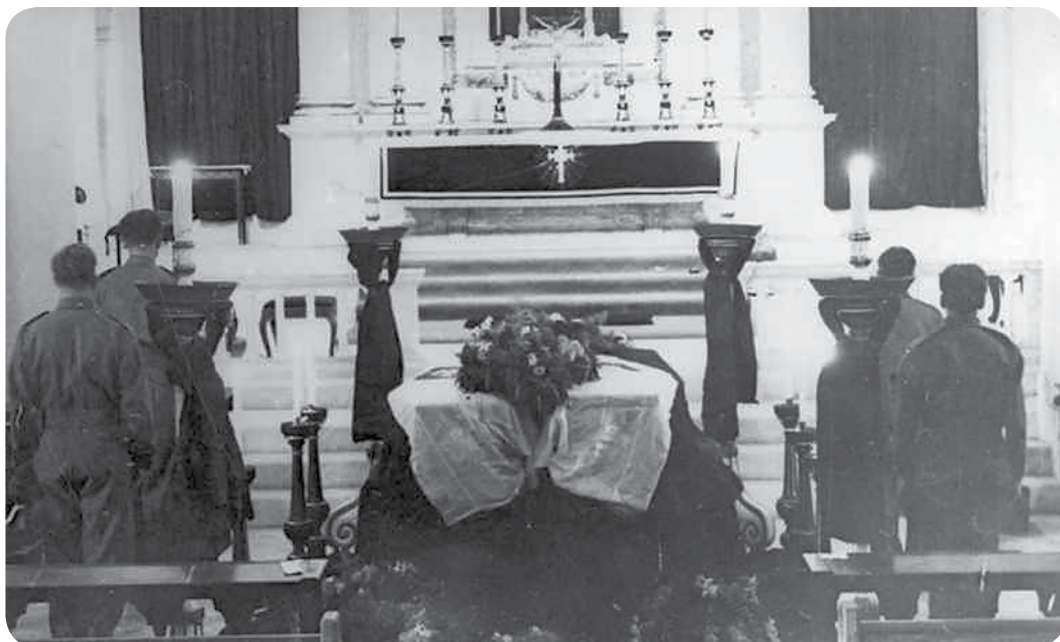
do budowanej od XV wieku katedry rzymskokatolickiej i pałacu gubernatora, a jeszcze dalej, po minięciu linii dawnych miejskich umocnień – do rozległej strefy portowej. Obecnie Plac Kazamatowy pełni rolę centrum obsługi ruchu turystycznego. Pełno tu różnorodnych lokali gastronomicznych i sklepów. W pobliżu, już na Main Street, jest też poczta (placówka Royal Gibraltar Mail). O związkach z odległą macierzą świadczą „brytyjskie” czerwone budki telefoniczne, skrzynki pocztowe, czy lokale serwujące „Fish and Chips” (rybę z frytkami).

78 lat temu

Zupełnie inaczej było tu 78 lat temu...

Wśród polskich śladów na Półwyspie Iberyjskim, sięgających przeważnie czasów wojen napoleońskich, m.in. pól bitewnych Somosierry (1808), Fuengirolí (1810), czy Albuery (1811), miejsce szczególne zajmuje Gibraltar. Wynikało to z uwarunkowanych historycznie przyczyn o charakterze strategiczno-geograficznym. Publikujemy drugą część tej historyczno-geograficznej opowieści.

Polska Marynarka Wojenna



fot.: domena publiczna

Trumna gen. W. Sikorskiego wystawiona w katedrze rzymskokatolickiej Gibraltaru w asyście warty honorowej polskich żołnierzy. 5-8 lipca 1943 r.

W lipcu 1943 r. gwarny dziś Plac Kazamatowy i Main Street były świadkami pełnych powagi, poruszających ceremonii związanych z uczczeniem pamięci gen. Sikorskiego. Z kostnicy znajdującej się przy Grand Casemates Square kondukt z trumną Generała, podążając – w poniedziałkowy wieczór, 5 lipca 1943 r. – Main Street, dotarł do wspomnianej katolickiej katedry Najświętszej Marii Panny Królowej.

Katedra – Cathedral of St. Mary the Crowned, która na starych mapach figuruje jako „kościół hiszpański”, pozostaje po dziś dzień – zwłaszcza z polskiej perspektywy – jednym z najważniejszych zabytków Gibraltaru.

5 lipca 1943 r., przed głównym wejściem do katedry, kondukt pogrzebowy gen. Sikorskiego zatrzymał się i sześciu polskich żołnierzy wniosło trumnę do wnętrza. W katedrze umieszczona przed głównym ołtarzem trumna miała oczekiwać na transport do Wielkiej Brytanii na pokładzie specjalnie wysłanego w tym celu najnowszej polskiej niszczy-

ciela ORP „Orkan”. Zachowały się zdjęcia z tych uroczystości, w tym warty pełnionej przez polskich żołnierzy przy trumnie Naczelnego Wodza oraz z aktu przekazania trumny na pokład ORP „Orkan” (rankiem 8 lipca 1943 r., w asyście oficjeli i oddziałów brytyjskiego wojska, przy pobliskim nabrzeżu pn. Admiralty Berth 41).

Nieopodal katedry rzymskokatolickiej, w bocznej uliczce, mieści się Gibraltar National Museum (w tym miejscu w czasach obecności arabskiej znajdowała się łaźnia). Obecnie obiekt oferuje mnóstwo ciekawych zabytków składających się m.in. na bogatą historię Gibraltaru, w tym okres II wś.

Na końcowym odcinku Main Street, przed bramą prowadzącą na historyczny XIX-wieczny Cmentarz Trafalgarski i do strefy portowo-stoczniowej, znajduje się pałac gubernatora. To w tym gmachu i w przylegającym ogrodzie – ostatnie godziny życia w upalny dzień 4 lipca 1943 r. – spędził gen. Sikorski z niektórymi osobami towarzyszącymi mu w podróży. Przed

Pamięć i tożsamość

fot.: domena publiczna



Czwartek, 8 lipca 1943 r., godzina 8.50 rano. W zaledwie pięć minut od wniesienia trumny gen. W. Sikorskiego na pokład niszczyciela ORP „Orkan”, okręt odcumował od Admiralty Berth 41 i przy pomocy holownika odszedł od nabrzeża Gibraltaru, kierując się ku Plymouth w Anglii.

pałacem gubernatora wartę z powagą pełnią żołnierze Royal Gibraltar Regiment.

Europa Point

Ostatnim ważnym obiektem związanym w Gibraltarze z postacią gen. broni Władysława Sikorskiego jest jego pomnik (Sikorski Monument) na południowym cyplu półwyspu gibraltarskiego (w rejonie zwanym jako Europa Point). Pomnik został odsłonięty – dzięki staraniom Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa i pomocy władz Gibraltaru – w 70. rocznicę katastrofy, 4 lipca 2013 r.

Wcześniej analogiczne miejsce pamięci znajdowało się w rejonie końca pasa startowego lotniska (nieopodal miejsca, w którym Liberator gen. Sikorskiego przeleciał linię brzegową). Ze względu na położenie tego miejsca, nieco na uboczu, było ono trudniej dostępne dla zainteresowanych osób. Obecna lokalizacja jest znacznie lepsza, gdyż miejsce to, ze względu na spektakularne widoki, jest w planie zwiedzania chyba wszystkich

odwiedzających Gibraltar. Dobrze widać stąd odległy o ok. 20 km brzeg afrykański – Maroka i Ceuty (graniczącej z Marokiem hiszpańskiej enklawy w Afryce Północnej). Dojazd do Europa Point z miasta umożliwia autobus nr 2.

Sekrety gibraltarskiej Skały

Będąc w Gibraltarze, nie można nie zwiedzić samej Skały, co znakomicie ułatwia wspomniana już kolejka linowa (dobrym pomysłem jest relatywnie niedrogi wjazd na górę, co zwalnia z uciążliwej wspinaczki, a po zwiedzeniu skały – łatwe zejście pieszo do miasta).

Na górze nie sposób nie spotkać właściwych gospodarzy Skały, tj. gibraltarskich małp (makaków berberyjskich, najpewniej sprowadzonych tu w średniowieczu z północnej Afryki przez Arabów). Gdy w okresie II ws. liczebność małp drastycznie spadła, do zaledwie siedmiu egzemplarzy, na osobiste polecenie premiera Winstona

Polska Marynarka Wojenna



fot. arch. Autonu

Pomnik gen. broni W. Sikorskiego na południowym cyplu półwyspu gibraltarskiego – Europa Point

Churchilla sprowadzono odpowiednią liczbę brakujących zwierząt z Algierii (istniał przesąd, zgodnie z którym, dopóki na Skale żyją małpy, panowanie Brytyjczyków nad Gibraltarem pozostanie niezagrażone). Dziś wydaje się, że ten ideał został spełniony z nadstatkiem, gdyż brytyjskie panowanie nad Gibraltarem zapewnia na co dzień ponad 200 makaków.

Do lat 90. XX w. te miłe, na ogół (!) zwierzęta korzystały z opieki garnizonu. Obecnie obowiązki te przejęli wyspecjalizowani cywile. Każda małpa jest zaczipowana i korzysta z bogatej codziennej diety (składającej się z porcji owoców, warzyw i orzechów) oraz ze stałej opieki weterynaryjnej. Zdarza się, że co bardziej przedsiębiorcze osobniki są widywane na dole, w mieście. Niektóre nawet – w sprzyjających okolicznościach, np. przez pochopnie szeroko otwarte okna – odwiedzają z dobrym skutkiem śniadaniowe bufety hoteli. W trosce o zdrowie podopiecznych gibraltarscy weterynarze starają się dbać o ich niekarmienie przez turystów. Służą temu liczne ostrzegawcze tablice oraz drakońskie,

idące w setki funtów, kary finansowe.

Będąc na skale, trzeba rozkoszować się pięknymi widokami we wszystkich kierunkach, ale także obejrzeć niektóre gibraltarskie tunele, dostępne dla zwiedzających. Ich wydrążenie ułatwiała miękkość miejscowych jurajskich wapieni (spektakularnym świadectwem zjawisk krasowych w Gibraltarze jest efektowna jaskinia św. Michała). Mało kto wie, że wewnątrz skały od XVIII wieku aż po rok 1968 (kiedy zakończono rycie korytarzy) wydrążono ich łącznie aż 55 km (dwukrotnie więcej niż wynosi długość wszystkich dróg kołowych Gibraltaru).

Najwięcej, bo aż 30 km tuneli wykopano w okresie II wś. Zapewniały one dojście do stanowisk artylerii i broni maszynowej, radiostacji, magazynów, czy – szczególnie ważnych w warunkach ewentualnej blokady – zbiorników skrzętnie gromadzonej wody deszczowej. To z takiego właśnie tunelu jeden z dyżurujących brytyjskich żołnierzy (radiooperator) dostrzegł, a później zrelacjonował, przebieg – widocznej z odległości kilkuset metrów – katastrofy samolotu gen. Sikorskiego.

Pamięć i tożsamość



Węście do ogromnego kompleksu 30 kilometrów tuneli wyrytych w gibraltarskiej Skale w latach II wś.
W wylotu jednego z nich rekonstrukcja stanowiska obserwacyjno-bojowego z lat II wojny.



foto. arch. Autona

Część stoczniowa portu w Gibraltarze gdzie
latach II wś. gościły okręty podwodne ORP
„Sokół” i „Dzik” oraz niszczyciele PMW

Wokół Gibraltaru

Kończąc wizytę na półwyspie, warto zadbać o ciekawe pamiątki. A zaliczać się do nich mogą m.in. interesujące miejscowe znaczki i rarytasy numizmatyczne – emitowane specjalnie dla Gibraltaru monety i banknoty. Ponieważ można je wydać tylko na terenie Gibraltaru, zbędną nadwyżkę warto wykorzystać do zrobienia zakupów, także atrakcyjnych produktów hiszpańskich. Umożliwia to m.in. dobrze zaopatrzony supermarket przy samej granicy z Hiszpanią (a czynią przyjemnością, relatywnie niższe niż w Hiszpanii gibraltarskie ceny).

Będąc w Gibraltarze, warto również skorzystać z okazji do odwiedzenia sąsiadujących obszarów południowej Hiszpanii (Andaluzji), z polem mało w Polsce znanej

bitwy pod Fuengirolą (na południe od Malagi). W tym modnym dziś kąpielisku kilkuset Polaków, wspartych przez kilkudziesięciu żołnierzy francuskich, rozgromiło w październiku 1810 r. kilkakrotnie silniejszy brytyjsko-hiszpański desant przybyły morzem z nieodległego Gibraltaru. Sprzymierzonymi siłami polsko-francuskimi dowodził ówczesny kpt. Franciszek Młokosiewicz (zwycięzca spod Fuengirola, gen. Młokosiewicz, spoczywa na warszawskich Starych Powązkach). Wśród wziętych podczas bitwy do niewoli brytyjskich jeńców znalazł się sam dowodzący ekspedycją gen. mjr. Lord Andrew Thomas Blayney. Wyjątkowe trofeum zwycięzców – szabla brytyjskiego lorda – do dziś znajduje się w zbiorach krakowskiego Muzeum Czartoryskich.

Bazując w Gibraltarze lub jego okolicach, po hiszpańskiej stronie, można też wziąć udział w zorganizowanej całodzienniej wycieczce promowo-autokarowej do – sąsiadującego z Gibraltarzem przez cieśninę – Maroka. W jej trakcie zwiedza się, nadal w dużym stopniu kosmopolityczny Tanger (niegdyś była tu strefa międzynarodowa) oraz – położone na południe od Ceuty pełne barw i zapachów Orientu miasto Tetuan. To właśnie od Tetuanu, w lipcu 1936 r. (od przybycia tam z Teneryfy samolotem gen. Francisco Franco), zaczęła się historia trzyletniej hiszpańskiej wojny domowej. ■

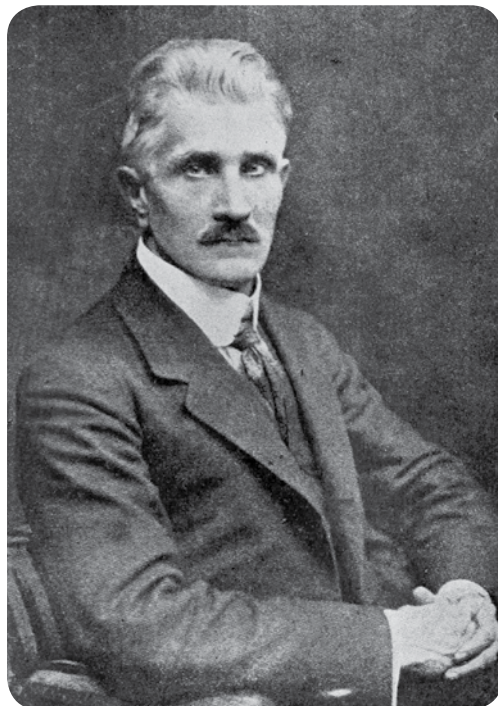
Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości – Ignacy Daszyński

Jan Żaryn

Ignacy Daszyński (1866-1936), polski polityk socjalistyczny w Galicji, wieloletni poseł w parlamencie austriackim z ramienia Polskiej Partii Socjalno-Demokratycznej Galicji i Górnego Śląska (PPSD), premier rządu lubelskiego w listopadzie 1918 r., poseł Polskiej Partii Socjalistycznej (PPS) na Sejm RP kolejnych kadencji (od 1919 r.), marszałek sejmu w latach 1928-1930.

Pochodził z wielodzietnej, szlacheckiej rodziny galicyjskiej. W młodości był wielokrotnie aresztowany i pozbawiany prawa do kontynuowania nauki; pozostawał pod wpływem starszego brata, socjalisty, Feliksa. Po jego śmierci, od lat 90. XIX w., rozpoczął samodzielną karierę socjalisty jako publicysta m.in. „Pracy”, autor broszur politycznych, następnie redaktor naczelnego organu socjalistów „Naprzód”, a przede wszystkim jako działacz legalnego Stowarzyszenia Oświatowo-Zapomogowego „Siła” i Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Austrii. W 1891 r. przewodniczył delegacji polskich socjalistów podczas II Międzynarodówki, a w 1892 r. współtworzył w ramach partii austriackich socjalistów Polską Partię Socjalno-Demokratyczną Galicji i Śląska Cieszyńskiego. Jako jeden z jej przywódców domagał się, by PPSD miała charakter narodowy, a nie krajowy. Od 1897 do 1911 r. zasiadał z ramienia socjalistów polskich w parlamencie austriackim, zyskując spory autorytet jako znakomity mówca, angażując się w prace legislacyjne m.in. na rzecz demokratyzacji systemu wyborczego c.k. Austro-Węgier czy też przeciw cenzurze.

Po rewolucji 1905 r. zbliżył się do środowiska Józefa Piłsudskiego. W 1912 r. wraz z PPS-Frakcją Rewolucyjną PPSD weszła w skład Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.



Ignacy Daszyński

foto: domena publiczna

Po wybuchu wojny jako członek Wydziału Wykonawczego Naczelnego Komitetu Narodowego opowiedział się za tworzeniem Legionu w Polskich, widząc rozwiązanie sprawy polskiej z pomocą Austro-Węgier. W 1917 r. poparł wniosek PSL-Piast stwierdzający, że „jedynym dążeniem narodu polskiego jest odzyskanie niepodległej

Narodowy Bank Polski



fot. NAC

Obrady Sejmu pod przewodnictwem marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego, 1928 r.

i zjednoczonej Polski”. Związany politycznie z tworzącym się obozem Piłsudskiego 7 XI 1918 r. stanął na czele rządu lubelskiego, a następnie – bezskutecznie – próbował na wniosek przyszłego Naczelnika Państwa powołać centralny rząd w Warszawie. Jako jeden z przywódców socjalistów polskich doprowadził do zjednoczenia partii socjalistycznych trzech zaborów. Od 1919 r., gdy został posłem i przywódcą PPS w Sejmie Ustawodawczym, pozostawał parlamentarystą prawie do końca życia (do 1931 r., kiedy zaczął upadać na zdrowiu). W okresie wojny polsko-bolszewickiej pełnił funkcję wicepremiera w rządzie koalicyjnym Wincentego Witosa (1920–1921).

Przed zamachem majowym PPS nie była w stanie stworzyć żadnej stałej większości parlamentarnej, dlatego Daszyński coraz mocniej poddawał krytyce rządu centroprawicowe oparte na porozumieniu Związku Ludowo-Narodowego z PSL-Piast. Jego doktrynerstwo nie ułatwiało też sojuszu z ludowcami. Wspierał strajki robotnicze, a w swym programie pozytywnym opowiadał się m.in. za rozwojem ruchu spółdzielczego. Jednocześnie jednak nie był w stanie poprzeć postulatów chłopskich dotyczących wzmocnienia stanu posiadania

ziemi przez włościan polskich niezainteresowanych eksperymentami socjalistycznymi. W 1926 r. poparł zamach majowy w nadziei na przeprowadzenie przez obóz Piłsudskiego reform zgodnych z programem socjalizmu. Szybko zawiódł się na sanacji z powodu dopuszczenia przez wojsko do władzy konserwatystów. Jako marszałek sejmu w latach 1928–1930 stał się jednym z przywódców opozycji antysanacyjnej i twórców Centrolewu, obrońców systemu parlamentarnego. W samej PPS pełnił funkcję przewodniczącego Rady Naczelnej, od 1923 r. był też przewodniczącym Zarządu Głównego Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego.

Do końca życia pozostał w konflikcie z piłsudczykami. Jak wielu innych z pokolenia niepokornych nie dorobił się majątku osobistego, służąc całe życie ojczyźnie.

4 listopada 2021 roku Narodowy Bank Polski wprowadza do obiegu srebrną monetę o nominale 10 zł oraz złotą monetę o nominale 100 zł z serii „Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości” – „Ignacy Daszyński”. Emisja wartości kolekcjonerskich stanowi okazję do upamiętniania ważnych historycznych rocznic i postaci oraz do rozwijania zainteresowań polską kulturą, nauką i tradycją. ■

Kontynuacja

PREZES

Instytutu Pamięci Narodowej
Komisji Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu

dr Karol Nawrocki

BIK-06d-546/21

Warszawa, 4 października 2021 r.

Pani
Teresa Stanek
Prezes Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej

Stanek Pani Prezes,

proszę przyjąć serdeczne gratulacje z okazji objęcia stanowiska Prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej. Jest to funkcja zaszczytna, ale również niezwykle odpowiedzialna. Jestem głęboko przekonany, że dotychczasowe doświadczenie pozwoli sprostać wszystkim wyzwaniom, z jakimi przyjdzie się Pani zmierzyć.

Stowarzyszenie zrzeszające byłych żołnierzy podziemnej armii oraz wszystkich, którym bliskie są jej ideały, jest największą i najważniejszą organizacją kombatancką w kraju. Instytut Pamięci Narodowej od wielu lat wspiera działania Związku w kształtowaniu polskiej polityki historycznej, popularyzacji etosu Armii Krajowej i budowaniu trwałych znaków pamięci w przestrzeni publicznej. Przyznana w 2014 roku nagroda „Kustosz Pamięci Narodowej” jest wyrazem naszego uznania dla szeroko zakrojonej działalności, którą podejmujecie Państwo w trosce o przyszłe pokolenia. Od 2002 roku ŚZZAK, wspólnie z IPN, koordynuje działalność Klubów Historycznych im. gen. Stefana Roweckiego „Grotą”. Kontakt młodzieży z ludźmi, którzy odważnie stanęli do walki o wolność Ojczyzny ma w sobie wartość, której nie można przecenić. Przekazywanie wiedzy o dziejach Polski i Polaków w czasie II wojny światowej, a także w latach powojennego komunistycznego zniewolenia i przemian ustrojowych jest misją, którą stawiamy przed sobą zapatrzeni w ludzi, których celem była nie tylko wolność Rzeczypospolitej, ale również obrona jej honoru i wierność prawdzie.

Wierzę, że jeszcze wielokrotnie Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej i Instytut Pamięci Narodowej spotkają się przy realizacji projektów promujących historię i przywracających pamięć o naszych bohaterach. Łącząc wyrazy szacunku raz jeszcze składam płynące z serca gratulacje.

Z pozdrowieniami,
Karol Nawrocki

#mojaNIEPODLEGŁA.

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ – KOMISJA ŚCIGANIA ZBRODNI PRZECIWKO NARODOWI POLSKIEMU
ul. Janusza Kurtyki 1, 02-676 Warszawa tel.: (22) 581 85 22 fax: (22) 581 85 24
www.ipn.gov.pl

Kontynuacja



Jodła Pamięci

16 listopada 2021 r. w asyście pocztów sztandarowych na skwerze mjr. Bronisława Kontryma „Żmudzina” w Warszawie odbyła się uroczystość posadzenia drzewa upamiętniającego walki żołnierzy Armii Krajowej Korpusu „Jodła”, którzy w ramach Akcji „Burza” zmierzali z pomocą dla Warszawy w sierpniu 1944 r.

Zasadzone drzewo to jodła pochodząca z Gór Świętokrzyskich, która została przywieziona przez leśników z tamtego rejonu Polski.

Zebranych powitała Wiceprezes Ogólnokrajowego Środowiska Żołnierzy AK Korpusu „Jodła” ŚZZAK Danuta Cirlic, a następnie członek Zarządu Maciej Gąsiorowski przybliżył historię powstania i walk Korpusu „Jodła”.

Podczas uroczystości Teresa Stanek – Prezes Zarządu Głównego ŚZZAK, a jedno-

ześnie Prezes Ogólnokrajowego Środowiska Żołnierzy AK Korpusu „Jodła” ŚZZAK podkreśliła, że posadzenie drzewa w centrum Warszawy, tuż obok budynku PAST-y, to niezwykle ważna i wzruszająca chwila dla żołnierzy Korpusu „Jodła”.

Słowo do zebranych skierowali również: Prezydent m.st. Warszawy Rafał Trzaskowski oraz Prezes Okręgu Kielce ŚZZAK Alina Szwach.

Uroczystość odbyła się z inicjatywy Ogólnopolskiego Środowiska Żołnierzy Armii

Kontynuacja



Krajowej Korpusu „Jodła” ŚZŻAK w Warszawie przy wsparciu Pana Prezydenta m.st. Warszawy Rafała Trzaskowskiego i Urzędu Miasta.

W uroczystości, oprócz zaproszonych gości, uczestniczyła również młodzież ze

Szkoły Podstawowej z Oddziałami Integracyjnymi nr 223 im. Partyzantów Ziemi Kieleckiej z Panią Wandą Wołkowycką. Szkoła ta od lat wspiera i przyjaźni się z żołnierzami Korpusu „Jodła”. **S.K.**

Kontynuacja



fot.: Piotr Hrycyk



fot.: Piotr Hrycyk

Z wizytą u Jubilatki Józefa Marciniak „Kropka” skończyła 100 lat!

Kontakt z naszymi kombatantami to jedna z ostatnich okazji do spotkania z żywą historią, ulotna chwila na rozmowę z uczestnikami ważnych i dramatycznych wydarzeń z historii naszego kraju. 20 października br. delegacja ZG SZZAK, Okręgu Wołyńskiego i „Biuletynu Informacyjnego” odwiedziła Panią Józefę Marciniak „Kropkę”, która tego dnia obchodziła swoje 100. urodziny! W jej warszawskim mieszkaniu Jubilatka przyjęła od nas serdeczne życzenia, a po urodzinowym poczęstunku udzieliła nam wywiadu, opowiadając fragmenty swojego niezwykle ciekawego i obfitującego w wiele wstrząsających wydarzeń życia.

Józefa Marciniak ps. „Kropka” z d. Felińska urodziła się 21 października 1921 roku w Adamówce na Wołyniu (w gminie Ludwipol, pow. kostopolski, woj. wołyń-

skie). Jej Rodzice – Stanisław i Bronisława z domu Bronowicka – z zawodu byli rolnikami. Rodzina przeniosła się na Wołyń pod koniec XIX wieku z Podola. Ciocia – Aniela

Miklaszewska, przechowywała herbowy dokument oprawiony w skórę. Ten kronikarski dokument poświadcza, że „pan” – właściciel posiadanych włości, potrzebował do pracy krawca i rymarza. Z tą potrzebą zwrócił się do swojego przyjaciela z Podola, który polecił mu dwóch braci Felińskich.

Zanim wojna zmiotła wszystko

Szkołę powszechną ukończyłam w Ludwipolu – opowiada Pani Józefa – Byłam typowana do Liceum Krzemienieckiego, miałam przyznane stypendium, ale rodzice nie zgodzili się. Skończyłam Szkołę Rolniczą w 1939 r. Należałam do Związku Harcerstwa Polskiego i także do Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży. W harcerstwie byłam przyboczną. Złożone przyrzeczenie w tej służbie zobowiązuje na całe życie. Harcerką zostaje się na zawsze.

Stąd wynikła potrzeba napisania historii organizacji harcerek. Będąc na emeryturze, uzależniłam się od pisania – przynagła mnie potrzeba upamiętnienia historii, utrwalenia wartości. *Trzeba wciąż w górę iść, choć męczy życie, a gdy przyjdzie w drodze paść – to paść na szczycie* – tak śpiewaliśmy w harcerstwie. Harcerstwo wychowywało też uczniów ukraińskich. Harce, obozy, biwaki – były wspólne, braterskie. Śpiewano:

*Tut Ukraincy iz Polakami
wse zło peremożem,
my dwa narody złączym rukamy,
w neschasti sobi pomożem.
Z wiroju kraszczze
Zawtra Wołyni.
Pidem z oswitoju pid strihy.
Lubimś, jak brattia,
I żyjmo w zhodi,
My je wołynska rodyna.*

W dwudziestoleciu [międzywojennym – przyp. red.] wychowywano nas bardzo patriotycznie, przede wszystkim przez har-

cerstwo, patriotyzm był wpajany i kochało się Ojczyznę. Wszystkie dzieci kochały „Dziadka Marszałka”.

Jak we wrześniu 1939 r. weszli sowietci – to była niedziela – my ubrani niedzielnie do kościoła, czekaliśmy. Było duże zamieszanie. Powszechnie nie było radia, ale ktoś jednak miał i wiadomo było, że „przekroczyli granicę i idą”. Powitanie sowietów miało być na granicy wsi z miastem. Organizowali je Żydzi, którzy bardzo się od razu w to zaangażowali. Jestem z małej wsi, ukraińskiej, 12 km od granicy. Strażnice były już opuszczone przez nasze wojsko na kilka dni przed wejściem ruskich. My jako harcerki żegnałyśmy odchodzących żołnierzy. Jeden z nich powiedział mi, że będziemy miały dużo szczęścia, jak wejdą spokojnie. Mój stryj, jedyny we wsi miał maturę i znał język rosyjski, był w tym komitecie powitalnym. Jednak wcześniej, zanim zjawili się sowietci, wjechali „krakusi” – kawaleria. Stałam koło stryja, kiedy oni wyjeżdżali z flagą narodową, elegancko, a do tego salutowali. Wtedy weszli sowietci. Zaczęło się powitanie. Po przemówieniu mojego stryja „krakusi” się pytają: *A w jakim charakterze wy wchodzicie? Pokojowo.* – odpowiadają sowietci. „Krukusi” salutują na to „pokojowo”. *Ale orużjo nada złożyć* – dopowiadają sowietci. Na to „krakusi” odwrócili się na koniach i szybko odjechali. Tego samego dnia mieli już podobno nieopodal starcie z Ukraińcami. A tu u nas przetacza się cała sowiecka armia – onuce z tych butów, karabiny na sznurkach, głodni – takie to było wojsko – biedne, nędzne.

Od razu zorganizowali świetlicę i spędzili całą młodzież. Już trzeba było uczyć się pieśni, zaczęły się przemówienia. Od razu zrodził się we mnie sprzeciw. W listopadzie wywieźli na sybir wszystkich nauczycieli. Jak na święta w grudniu dostałam wezwanie do rady, to pomyślałam, że już mnie wytypowali jako przeciwniczkę. Szkoły zostały

Kontynuacja

fot.: W. i E. Stemaszkop, „Ludobójstwo... na ludności polskiej Wóbrnia 1939-1945”



Ataman Taras Borowец, ps. „Taras Bulba”

puste. Nas zostało młodzieży 40 osób ze średnim wykształceniem i mimo naszych protestów sowiecki inspektor przydzielił wszystkich do pracy w szkole. Mówiliśmy, że musimy się jeszcze uczyć, że nie znamy języka. Odpowiedział: Nie rabotajesz – nie kuszajesz. Nie pracujesz – nie jesz.

Ja dostałam przydział do szkoły polskiej w Jeziercach, ale było tam dużo ukraińców. Zaczęłam uczyć też religii i przygotowywać dzieci do pierwszej komunii. Miałam do pomocy żydówkę – Hanę, która zaczęła mnie za to prześladować i doniosła, że mam święty obraz w domu. Zostałam karnie przeniesiona do innej szkoły oddalonej o 22 km. Dzięki temu uniknęłam pacyfikacji wsi Jezierce, gdzie wymordowano 360 osób.

Wojna zmieniła dotychczasowy ład. W sąsiedniej wsi Bystrzyce mieszkał ataman Taras Bulba [Taras Borowец, ps. „Taras Bulba”, ataman konspiracyjnej Siczy Polskiej UPA – przyp. red.] w sąsiedztwie Wandy Szenher, z którą się bardzo przy-

jaźnił. W początkach swojej działalności nawoływał do zgody z Polakami, a kiedy „bulbowcy” ograbili rodzinę Szenherów – bo „byli bogaci” – „Bulba” dla przykładu skazał na rozstrzelanie trzech grabieżców, ostrzegając innych przed taką samowolą.

Mój ojciec kochał konie, miał stajnię arabów. I po te konie z zaprzęgiem wpadali „bulbowcy”, a przy okazji grabili wszystko, co wpadło im w ręce. Zamęt, konflikty i bestialskie mordy – nasilały się. Wrogość do Polaków rosła. Rozzuchwalone bandy rabowały. Wiosną 1943 r. ożywiła się działalność wszystkich ugrupowań partyzanckich. Nawet Borowец palił wioski. Polska ludność była zagrożona ze wszystkich stron. Wędrowni Polaków stały się codziennością.

Od stycznia 1940 r. byłam nauczycielką w polskiej szkole, więc byłam prześladowana cały czas. W czerwcu 1941 r. rozpoczęła się okupacja niemiecka. W czerwcu 1943 r. uczyłam już w kolejnej, trzeciej szkole, w Janówce. Wszedł „upowiec” do klasy pełnej dzieci, na parcianym pasku miał zawieszony dwa granaty.

– *Dlaczego pani uczy?* – spytał.

– *Wasz naczelnik nie dał mi rozkazu zamknięcia szkoły. Teraz jest waszym kometendantem „bandy” ukraińskiej w lesie.*

– *Co to za szkoła?* – dopytuje.

– *Szkoła polska, ale dzieci są ukraińskie...*

– odpowiedziałam i wtedy przejęłam inicjatywę. – *Skoro przychodzą zamknąć szkołę to – dzieci, pakujecie się!*

W ten sposób uniknęłam użycia tych granatów. Bóg ocalił dzieci i mnie. Od razu uciekłam. Mijałam po drodze dwa kurhany wymordowanych z Jezieriec – 360 osób, w tym moje dzieci szkolne, „pierwszokomunistyczne”, które wcześniej w tej wsi uczyłam. Dotarłam do garnizonu niemieckiego, 3 km od Janówki, skąd wyruszał ostatni już transport na roboty do Niemiec. Z tego transportu uciekłam i tak znalazłam się w Warszawie.

Kontynuacja



fot. MPW

kpt. Emilia Malessa „Marcysia”



fot.: domena publiczna

Cichociemny kpt. Kazimierz Bilski „Rum”

W Warszawie

Od lipca 1943 r. mieszkałam w Warszawie na ul. Piusa XI 11 (obecnie ul. Piękna). Pracowałam i konspiracyjnie przygotowywałam (młodzież) się do służby sanitarnej. Do AK zostałam wprowadzona przez kpt. Emilię Malessę „Marcysię”, „Mile”. Przysięgę składałam w drugim tygodniu Powstania u ks. Wiktora Potrzebskiego „Cordy”. Mój pseudonim „Kropka” jest przypadkowy. Komendantka Emilia Mallesa przekazując mnie adiutantowi „Wilczkowi”, podała pseudonim. Ja witając chłopców, podaję rękę i mówię – „Kropka”. Wysuwa się żołnierz ze wzrostem 180 cm i wagą 90 kg, podaje mi rękę i głośno, radośnie mówi – „Kropeczka”! Jestem! – odpowiadam.

W czasie Powstania Warszawskiego byłam w Śródmieściu Północnym i na Woli, Armia Krajowa – I Obwód „Radwan” (Śródmieście), I batalion szturmowy „Rum” – poczet dowódcy, następnie uczestniczyłam w walce batalionu szturmowego w zgrupowaniu „Kiliński”, byłam łączniczką 7. kompanii motorowej „Iskra”. Mój szlak bojowy: Śród-

mieście Północ – pełniłam służbę w rejonie ulic: Marszałkowska 144, Zielna, Sienna, Grzybowska, Widok, Zgoda, Bracka, Plac Zbawiciela. Byłam w budynku PAST-y zaraz po jego zdobyciu przez baon „Kiliński”. Organizowaliśmy zbiórkę żywności, chleba.

Od początku Powstania byłam łączniczką u „Marcysi” – komendantki łączności zagranicznej Komendy Głównej AK. Komenda Główna znajdowała się w kilku miejscach. Trzeba było je często zmieniać, gdyż Niemcy ciągle nas namierzali z dachów zajmowanych przez siebie kamienic. Żeby oddziały mogły się poruszać po rejonie, a także pomiędzy dzielnicami, trzeba było utworzyć przejścia, zdobywając te obsadzone przez Niemców kamienice. Dla mnie to był niesamowicie trudny czas. Biegałam z meldunkami, często w odkrytym terenie pod ostrzałem ze wszystkich stron. Myślałam tylko, że to mój obowiązek i modliłam się, żeby wytrwać. Całe Powstanie przesłam bez zadraśnięcia...

Byłam też w grupie sanitarnej. To były bardzo trudne momenty... podejmowaliśmy przechodzących kanałami z Żoliborza. Było

Kontynuacja



foto: MPW

Helena Bordziłowska ps. „Heksa”,
komendantka patrolu sanitarnego

bardzo dużo ciężko rannych żołnierzy na noszach. Moją komendantką była „Heksa” Helena Bordziłowska, wyższa ode mnie o głowę. Patrzyła na mnie z góry i mówiła: „ty przychodzisz wtedy, kiedy wszyscy inni odchodzą”. Jak ktoś poszedł z meldunkiem, czy po wodę, albo z jakimś zadaniem, z reguły już nie wracał, a ja wracałam, jako malutka – zawsze gdzieś się prześlizgnęłam. Ostatni raz widziałam „Hexę” w Banku Głównym na Brackiej. Przyniesiono ją ciężko ranną na noszach z krzyżem na piersi. Wszyscy ją bardzo kochali. Jej grób jest oznaczony na Powązkach.

Na końcu Powstania pamiętam, jak staliśmy na Placu Politechniki, tam formowały się oddziały do wyjścia do obozu w Pruszkowie. Ja nie byłam przeznaczona do obozu. Stałam z boku z Siunią (Michałkiem Westwalewiczem – chłopcem, którym zaopiekowała się „Marcysia” po śmierci jego rodziców w Powstaniu), trzymając go za rękę. Była tam też „Marcysia”, kpt. Kazimierz Bilski „Rum” i jego adiutant Andrzej wraz z żoną Helenką na noszach, chorą na tyfus. Pamiętam też, jak idąc przez Pole Mokotowskie, postanowiłam zerwać pomidory rosnące tam

w ogródkach działkowych. Puściłam nosze, musiałam brnąć przez trupy tych, którym się to nie udało. Niemcy strzelali z dachów. To było straszne przeżycie...

Po kapitulacji Powstania

W Pruszkowie był głód i kocioł z czarną kawą. Zaopiekowałam się niewidomym, któremu nie udało się tej kawy dostać. Potem nas rozłączyli i mnie od razu skierowali do punktu kontrolnego przed wyjazdem do obozu. Wsadzili nas do wagonu towarowego. Wzruszające były odruchy ludności wrzucającej nam chleb do środka. Pociąg zatrzymał się w Skierniewicach. Dwóch Niemców z obsługi pociągu poszło do przodu. Nie zastanawiając się długo, powiedziałam, że ja wysiadam. Zostałam cały bagaż i wyskoczyłam. Idąc za Niemcami, weszłam do restauracji na dworcu. Szef zapytał, czy z Warszawy? Gdy odpowiedziałam, że tak, od razu dostałam kiełbasę. To był pierwszy gorący posiłek po Powstaniu. Nie zapomnę tego nigdy... Okazało się, że „Marcysia” z Siunią poszli w moje ślady. Udało im się przekonać Niemców, że mają tu rodzinę i muszą tu zostać. Po chwili i oni weszli do restauracji!

W rąbku spódnicy miałam zaszyte dolary. To był mój żołd. Byłam w komisji likwidacyjnej Powstania. Wszystkim wypłacano pewne sumy na przetrwanie, a ja księgowywałam te wypłaty. Miałam przy sobie też pieniądze kpt. „Ruma”, które miałam przekazać jego matce mieszkającej pod Skierniewicami.

„Mila” była szefową łączności i miała sieć komórek w całym kraju. Wzięła ode mnie pieniądze dla matki „Ruma” i zorganizowała dla nas transport. Od punktu do punktu, trochę samochodem, ale w większości furmankami, dotarliśmy po kilku dniach do Krakowa na ulicę Krowoderską 20. Tam był punkt docelowy, tam też dostaliśmy jedzenie z RGO. Z kwaterą było bardzo ciężko.

Kontynuacja



fot. arch. Józefy Marciniak

Józefa Felińska „Kropka” z Michałkiem „Siunią”



fot. arch. Józefy Marciniak

Józefa Felińska „Kropka”, Kraków 1945 r.

Krakowianie nie lubili Warszawiaków. Przygarnęła nas pani Oporska, opiekunka terenu. Jak nas zobaczyła, to się zgodziła przyjąć nas do swego domu. Jej syn był aptekarzem, a córka studentką. Zamieszkałyśmy w dużym pokoju z wielkimi oknami. Naprzeciwko rezydowali Niemcy, więc „Marcysia” założyła firanki, żeby nas nie podglądali. Byłam oddzielona od „Mili” wielką trzydrzwiową szafą. „Mila” miała swoją kozetkę, a Siunia łóżeczko. Trzeba było pisać na maszynie, bo „Mila” pracowała tam jako komendantka komórki łączności, kryptonim „Zagroda”. Była też z nami łączniczka Teresa. Mój stosunek do dziecka zaważył na tym, że „Mila” zdecydowała się jednak na mnie, mimo że ja nie nadawałam się do gotowania obiadów i tym podobnych prac, które wykonywała sama „Mila”. Ja pisałam sprawozdania na maszynie i rozliczałam finanse. Pieniądze dostawałyśmy w dolarach.

Aresztowanie

Pod koniec roku [1944 – przyp. red.] miałam zrobić sprawozdanie roczne. Pracę skoń-

czyłam późno w nocy. Byłam już potwornie zmęczona i nie miałam siły schować worka z materiałami do tajnego schowka. Rano musiałam lecieć z meldunkami. Zasnęłam na kozetce. Nagle rozległ się ostry dzwonek! Do drzwi podeszła właścicielka, pani Oporska i krzyknęła: Niemcy! Z korytarza słychać było szczęk zębów przerażonego dozorczy, którego Niemcy przywlekli ze sobą. Natychmiast złapałam ten worek i pobiegłam do ubicacji, gdzie wsunęłam go za rurę kanalizacyjną. Do mieszkania weszło 11 Niemców. Siunia, jako małe dziecko, miał już doświadczenie z Niemcami. Roznosząc meldunki, chodziłam z nim po całym Krakowie. Zdarzyło się, że była łapanka w tramwaju. Dzięki temu, że miałam dziecko, nie zostałam zabrana z innymi. Teraz od razu Siunia wybuchnął straszliwym krzykiem. Niemcy mieli jakiś dobry stosunek do dzieci, szczególnie że Michał był ślicznym blondynkiem w typie aryjskim. „Mila” zajęła Niemców rozmową. Nawiązała z nimi przyjazną więź, bo rozmawiała nie – jak z wrogiem, tylko – jak z ludźmi, którzy zainteresowali się

Kontynuacja



fot.: Piotr Hrycyk

Jubilatka Józefa Marciniak „Kropka”,
w dniu swych 100. urodzin

placzącym dzieckiem. To zaważyło na całej sytuacji. Jeden z Niemców wyjął rozkaz i okazało się, że przyszli tylko po mnie, bo w komórce była wyspa. Ucieszyłam się, że nie dotyczy to „Mili”. Udało mi się jeszcze przez otwarte okno ostrzec rusznikarzy mieszkających piętro niżej. Wyprowadzono mnie do samochodu, nie robiąc rewizji. Niemcy na schodach powiedzieli – *że gdyby moja „ciocia”* [Mila – przyp. red.] *zapropnowała im herbatę, to oni chętnie by jeszcze zostali* – pod takim byli urokiem. W aucie była już aresztowana nasza szyfrantka, Hanka. Okazało się, że to nie z powodu wyspy zostałyśmy aresztowane. Ulżyło mi... Zawieźli nas do obozu pracy i kazali przebrać się w mundury. Jakiś czas potem grupa młodzieży przygotowywała się do wyjścia za bramę obozu. Podeszłam do konwojenta i powiedziałam, że ja też powinienam być w tej grupie. Zapytał o nazwisko, ale brama w tym czasie się otworzyła i wyszłam razem z grupą. Zostałam dopisana do listy już za bramą. Po raz kolejny udało mi się uniknąć obozu. Znowu uciekłam. Bóg nade mną czuwał...

Józefa Marciniak jest członkiem: Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Wołyńskiego, zrzeszającego żołnierzy 27. Wołyńskiej Dywizji Piechoty AK, Związku Kombatanów Batalionu „Kiliński” oraz Związku Miłośników Wołynia i Polesia.

Wspomnienia wołyńskie zostały zebrane w pracy „Wołyńska ziemia moja...”, która wyszła niedużym nakładem Wydawnictwa Redemptorystów. Jest też autorką książki „W służbie Ojczyzny z «Marcysią» w «Zagrodzie»”, dzięki której możemy poznać losy Emilii Malessy ps. „Marcysia”.

Po wojnie Józefę Marciniak odznaczono:

- Krzyżem Walecznych, rozkazem 512/BP z 3 października 1944 r. – lista „Marcysi”, leg. 35979 Londyn 30 grudnia 1949 r.
- Krzyżem Partyzanckim nr 184-92-39 z dn. 25 marca 1992 r.
- Warszawskim Krzyżem Powstańczym nr 3306 z 14 września 1996 r.

Moje wspomnienia z Wołynia, Powstania Warszawskiego są oparte na relacjach wspólnych zmagani o losy umęczonego Wołynia, części kraju, która była i jest ukochaną ojcowizną. Okrucieństwo wrogów – nazistów niemieckich, zwyrodniałej części Ukraińców – są faktami historycznymi. Jednak i tym razem część ukraińskiej ludności solidaryzowała się z ludnością polską i brała udział w samoobronie, walce wojennej. Obecnie Ukraina to już dojrzały naród, brat, partner, polityczny sprzymierzeniec potrzebny do życia i współdziałania w Europie. Opisane wspomnienia to wykaz trudu naszego pokolenia ukazywanego w życiu, nauce, pracy, służbie AK dla dobra i dumy narodowej.

Józefa Marciniak.

W wizycie uczestniczyli: Anna Lewak-Ostromiecka i Krystyna Kulczycka z Okręgu Wołyńskiego SZŻAK oraz Piotr Hrycyk, redaktor naczelny „Biuletynu Informacyjnego”
Oprac. Piotr Hrycyk

Kontynuacja



Święto Niepodległości w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Armii Krajowej w Prusach

Leopold Gomułkiewicz

11 listopada w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Armii Krajowej w Prusach odbyły się uroczyste obchody Święta Niepodległości.

Uczniowie tej Szkoły wraz z Gronem Pedagogicznym i Dyrekcją przygotowali akademię z okazji Święta Odzyskania Niepodległości w budynku szkoły dla klas I-III w Księginicach Wielkich pod hasłem „Święto Niepodległości 11 listopada to symbol miłości do Ojczyzny, symbol walki o wolność, symbol wiary i symbol zwycięstwa”. W uroczystości udział wzięli dyrektor szkoły, grono pedagogiczne, wójt Gminy Kondratowice wraz z samorządowcami, proboszcz parafii rzymskokatolickiej.

Na zaproszenie organizatorów przybył także Prezes Ogólnopolskiego Okręgu ŚŻŻAK III Obszaru Lwowskiego im. „Orląt Lwowskich” we Wrocławiu Leopold

Jan Gomułkiewicz, a w imieniu Dowódcy Garnizonu Wrocław gen. bryg. Dariusza Krzywdzińskiego, pani por. Katarzyna Chabel i st. szer. Bartosz Polak. Za zgodą Dowódcy Garnizonu Wrocław, Sztandarowi Armii Krajowej III Obszaru Lwowskiego asystowali żołnierze 16. Dolnośląskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Uroczystość zakończyła się złożeniem kwiatów na mogile żołnierza AK mjr. Józefa Oleksiewicza.

Organizatorzy otrzymali również wsparcie prof. Wiesława Wysockiego, Wiceprezesa Zarządu Głównego ŚŻŻAK oraz pani dr Katarzyny Pawlak-Weiss, Naczelnik Oddziałowego Biura Edukacji Narodowej IPN we Wrocławiu. ■

Kontynuacja



Listopad w Toruniu

Lesław J. Welker

Zacząło się 5 listopada, bo na ten dzień marszałek województwa kujawsko-pomorskiego, Piotr Całbecki, po rocznej covidowej przerwie, zaprosił przedstawicieli organizacji kombatanckich na tradycyjną toruńską degustację gęsiny i nie tylko.

Kilka dni później miały miejsce właściwe obchody Narodowego Święta Niepodległości. W tym roku obchodzone w Toruniu jako święto wojewódzkie, które zaczęło się od apelu i złożenia wieńców na grobach Bojowników Niepodległości na b. Cmentarzu Wojskowym.

Podobna uroczystość odbyła się pod Pomnikiem gen. Józefa Hallera, odprawiono mszę w Kościele Garnizonowym, zakończoną przemarszem przez miasto pod Pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego. Przemarsz prowadziła orkiestra wojskowa, a uświetniła go polska husaria. Pod Pomnikiem odbyły się główne obchody święta w obecności Piotra Całbeckiego – marszałka województwa, Józefa Ramlaua – wicewojewody, Michała Zaleskiego – prezydenta m. Torunia i płk. Remigiusza Zielińskiego – dowódcy garnizonu.

Nie zabrakło również i nas oraz przedstawicieli innych organizacji kombatanckich. Flaga na maszcie przy odśpiewanym Hymnie Narodowym, oficjalne wystąpienia, apel poległych i salwa honorowa oraz kolejne kwietne wieńce. Stąd cofnęliśmy się na Rynek Staromiejski, gdzie ponownie odśpiewaliśmy Hymn. Nie zabrakło i najmłodszego pokolenia. Potem koncert orkiestry wojskowej a na zakończenie poczęstunek świętomarcińskimi rogalami oraz gorącą (!) herbatą.

15 listopada, również po rocznej przerwie, odbyło się już 9. spotkanie Michała Zaleskiego – prezydenta m. Torunia – z przedstawicielami organizacji kombatanckich w historycznej Sali Mieszkańskiej toruńskiego ratusza. Wzięli w nim udział weterani i kombataneci z Okręgu Toruń

Kontynuacja



ŚZŻAK z mjr. Kazimierą Zańczuk ps. „Kruszynka” na czele, ZKRiWP, Rodziny Katyńskiej, Związku Sybiraków, ZWPOS i ZŻWP, którzy dzielili się nie tylko swoimi wspomnieniami, ale i refleksjami nawiązującymi do obecnej sytuacji, głównie na wschodniej granicy. Przy kawie i słodko-

ciach od uczniów toruńskiego gastronomika śpiewaliśmy patriotyczne pieśni w towarzystwie akompaniamentu tercetu wokalnemu muzycznego z „Baja Pomorskiego”. Na zakończenie każdy z uczestników otrzymał symboliczny upominek.

Do zobaczenia za rok! ■

Kontynuacja



fot.: Tadeusz Szot

Odślonięcie i poświęcenie pomnika rtm. Witolda Pileckiego w Łagiewnikach

Stanisław Ułaszewski

1 października br. w Łagiewnikach (woj. Dolnośląskie) połączyła nas pamięć i wdzięczność wobec rotmistrza płk. Witolda Pileckiego, najdzielniejszego z dzielnych polskich bohaterów. Ta pamięć jest naszą powinnością i patriotycznym obowiązkiem.

Uroczystość odsłonięcia pomnika bohatera w Łagiewnikach wpisała się w obchody 82. rocznicy powstania Polskiego Państwa Podziemnego, które podczas okupacji niemieckiej praktycznie gwarantowało ciągłość państwowości polskiej. Brak wystarczających słów, by opisać i wyrazić wdzięczność za to, co rotmistrz płk Witold Pilecki zrobił dla Polski. Jego własne słowa często cytowane w tym uroczystym dniu – Staralem się tak żyć, abym w godzinie śmierci mógł się raczej cieszyć niż lękać – bardzo dobrze obrazują całe Jego życie i wierną służbę Ojczyźnie. Na pytanie, gdzie znajduje się Jego mogiła, nie ma odpowiedzi do dziś. Ten pomnik w Łagiewnikach jest najlepszym symbolem wdzięczności, jaki można było okazać bohaterowi narodowemu.

Uroczystość w kościele oraz przed pomnikiem bohatera przebiegła zgodnie z obowiązującym ceremoniałem wojskowym. Mszę św. w intencji bohatera celebrował ks. Dariusz Nowak, sprawując ją wraz z ks. Stanisławem Kucharskim i ks. Piotrem Krzywanią. W homilii ks. Dariusz Nowak przedstawił zasługi i bohaterski życiorys rtm. płk. W. Pileckiego. Po mszy goście i liczne poczty sztandarowe (w tym sztandar Okręgu Dol. ŚZŻAK w asyście żołnierzy 16 Dol. Br. WOT i poczet sztandarowy Akademii Wojsk Lądowych) udali się pod pomnik, gdzie odbyła się druga część uroczystości. Przewodniczył im Wojciech Trębacz – naczelnik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa IPN we Wrocławiu. Jako pierwszy głos zabrał Jarosław Tyniec – wójt Gminy Łagiewniki,

Kontynuacja



fot.: Tadeusz Szot

który przywitał zaproszonych gości. Wśród obecnych na uroczystości byli m.in.: Aleksander Szwed – senator RP, Jarosław Kresa – wicewojewoda Dolnośląski, Paweł Mikołaj Rozdźstwieński – dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu, Stanisław Ułaszewski – prezes Okręgu Dol. ŚZŻAK, Grzegorz Kosowski – starosta Powiatu Dzierżoniowskiego, Marcin Drozdek – radny Sejmiku Dolnośląskiego, Dobromiła Szachniewicz – przewodnicząca Rady Gminy Łagiewniki, Jacek Mikus – zastępca wójta Gminy Łagiewniki, przedstawiciele samorządów terytorialnych, wójtowie i burmistrzowie.

Ponadto przedstawiciele kombatanatów i stowarzyszeń patriotycznych – niepodległościowych, wojska, kuratorium, placówek oświatowych, Policji, IPN, ZHP, PSP, OSP oraz licznie zgromadzona młodzież szkolna. Po przywitaniu nastąpiła ceremonia wciągnięcia polskiej flagi na maszt, a zebrani przy asyście orkiestry wojskowej z Żagania odśpiewali hymn Polski.

Następnie wygłoszono okolicznościowe przemówienia (przemawiali m.in.: dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu i wicewojewoda dolnośląski), w których nawiązywano do

bohatera uroczystości i dziękowano wójtowi Gminy Łagiewniki, Jarosławowi Tyńcowi oraz Jego zastępcy Jackowi Mikusowi za inicjatywę, oraz realizację budowy pomnika rtm. płk. Witolda Pileckiego. Należy podkreślić, że budowa pomnika była realizowana pod patronatem i przy wydatnej pomocy IPN we Wrocławiu. Po przemówieniach nastąpiło odsłonięcie i poświęcenie pomnika. Zgodnie z ceremoniałem wojskowym odczytano „Apel Pamięci”, a kompania honorowa oddała trzykrotną salwę honorową na cześć bohatera.

Ostatnim oficjalnym punktem ceremonii było złożenie wieńców, kwiatów i zapalenie zniczy pamięci pod pomnikiem rotmistrza. Specjalnie na uroczystość odsłonięcia pomnika młody łagiewnicki poeta Marek Nieroda napisał wiersz o rtm. płk. Witoldzie Pileckim pt. „List ku zaświatom”.

Miłym akcentem całej uroczystości było docenienie patriotycznej działalności oraz uhonorowanie Wójta Jarosława Tyńca „Jubileuszowym Medalem Pamiątkowym Okręgu Dolnośląskiego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej” przez Stanisława Ułaszewskiego – prezesa Okręgu Dolnośląskiego ŚZŻAK. ■



W Zgorzelcu pamiętają o AK-owskich grobach

Uczniowie ze zgorzeleckich szkół: Liceum Europejskiego oraz Szkoły Podstawowej Tęcza sprząkali i dekorowali groby żołnierzy Armii Krajowej na zgorzeleckim cmentarzu komunalnym. Te patriotyczne prace wyko-

nali pod opieką pedagogów: Olgi Worbs Janiak oraz Agnieszki Kulikowskiej.

*Kajetan Marcinkowski
prezes Obwodu Zgorzeleckiego SZŻ AK*



Kontynuacja



Miasto Żyrardów oddało hołd Janowi Skrowaczewskiemu „Klamanio” – bohaterskiemu żołnierzowi Armii Krajowej

Piotr Siwierski

Starania Środowiska ŚZZAK „Żaba” w Żyrardowie o upamiętnienie Jana Skrowaczewskiego ps. „Klamanio” zostały uwieńczone sukcesem. W niedzielę, 24 października, o godz. 15:00, na terenie skweru u zbiegu ulic Limanowskiego i Żeromskiego w Żyrardowie odsłonięta została pamiątkowa tablica poświęcona temu bohaterskiemu żołnierzowi AK.

W uroczystości wzięła udział córka bohatera – Anna Skrowaczewska-Skrzycka z rodziną oraz Lucjan Krzysztof Chrzanowski, Prezydent Miasta Żyrardowa, Kombatanci AK i członkowie Środowiska „Żaba – Bażant”, przedstawiciele władz samorządowych miasta i powiatu, partii politycznych, stowarzyszeń i organizacji pozarządowych. Obecni byli również dyrektorzy żyrdowskich placówek muzealnych i regionaliści

– badacze historii oraz mieszkańcy miasta.

Uroczystość otworzył oraz powitał jej uczestników Prezydent Lucjan Krzysztof Chrzanowski, który w trakcie krótkiego przemówienia zadeklarował m.in., że wystąpi z wnioskiem do Rady Miasta o wpisanie Jana Skrowaczewskiego do Panteonu Honorowych Obywateli Miasta Żyrardowa.

Z przedstawionej później informacji można się było dowiedzieć, że:

Jan Skrowaczewski był człowiekiem niezwykłym, wyjątkowo aktywnym żołnierzem Armii Krajowej, który pomimo rozlicznych spektakularnych dokonań pozostał osobą skromną. Urodził się 14 października 1924 roku, co prawda we Lwowie, ale jego Rodzina związana była z terenami bliskimi Żyrardowa – z Pułapiną i Drybusem, do którego powrócił we wrześniu 1939 roku,

Kontynuacja



Żyrardowscy Kombatanci AK obecni na uroczystości, od lewej: Ryszard Wiśniewski „Sas”, Teresa Jaroń „Mała” i Józef Jaroń „Lisek”

przerywając naukę w lwowskim Korpusie Kadetów im. Marszałka Józefa Piłsudskiego i w którym mieszkał niemal przez całą okupację.

Pochodził z rodziny inteligenckiej i Jego Rodzice wpoili Mu głęboki patriotyzm, zadbali również o Jego wykształcenie, o to by był wrażliwy na krzywdę słabszych, by przeciwstawiał się bezprawiu. Zgodnie z opinią Komendanta Korpusu Kadetów we Lwowie, w którym w latach 1936 – 1939 uczył się Jan, był On uczniem pilnym i wytrwałym w nauce, a w służbie sumiennym i poważnym. W kompanii należał do grupy najlepszych, miał duże zdolności, był inteligentny i ambitny, co wskazywało, że wyrośnie na obywatela wartościowego i pożytecznego dla Państwa.

Z racji swojego wieku dopiero w 1941 roku złożył przysięgę i przyjął pseudonim „Klamanio”, tym samym wstąpił do Związku Walki Zbrojnej, aby do 19 stycznia 1945 roku działać jako podchorąży Ośrodka ZWZ/IAK „Żaba” w Żyrardowie. Swoją służbę konspiracyjną rozpoczął jako łącznik V kompanii dowodzonej przez Benedykta Karlickiego „Pilata”, nauczyciela z Wiskitek. Można śmiało powiedzieć, że walka z Niemcami pochłonęła Go bez reszty – gdyż był także dowódcą drużyny AK z Drybusa, jednocześnie brał udział w akcjach przeprowadzanych przez 1. pluton dywersyjny I kompanii Ośrodka. Jakby czując niedosyt działalności, zgłosił się na ochotnika do 13. Plutonu likwidacyjno-dywersyjnego i pomimo młodego wieku stał się jednym z najaktywniejszych żołnierzy tego elitarnego oddziału.

Przełożeni szybko dostrzegli w „Klamanio” żołnierza odważnego, o wyjątkowej bystrości umysłu i odporności psychicznej, bardzo zaangażowanego w walkę z okupantem, a do tego wysportowanego,

Kontynuacja



więc wyznaczali Go do najtrudniejszych i najbardziej niebezpiecznych akcji. W zdecydowanej większości były to zadania wymagające od uczestników nie tylko odwagi, ale również rozwagi, sprytu powiązanego z brawurą, refleksu i fizycznej wytrzymałości oraz oczywiście szczęścia. Dzięki tym właśnie cechom oraz bohaterstwu Pan Jan, wykonując rozkazy przełożonych, wychodził cało z niemal wszystkich zagrożeń.

Przywołując okupacyjną działalność „Klamanio”, należy dodać, że mieszkańcy pobliskiego Staniślawowa do dziś wspominają Go z wdzięcznością, gdyż są przekonani, iż to dzięki Jego pomysłowości i podjętej ryzykownej decyzji ich bliscy uniknęli rozstrzelania przez Niemców we wrześniu 1944 roku, a jak wynika ze wspomnień mieszkańców majątku Drybus już po zakończeniu II wojny światowej, jesienią 1945 roku, broniąc ich przed rabunkiem mienia, skutecznie rozprawił się z bandytami.

Jan Skrowaczewski po zakończeniu okupacji niemieckiej zamieszkał z Rodziną w Żyrardowie, w budynku, który widzimy za kanałem. Pracował w Zakładach Przemysłu Lniarskiego jako kierowca i nadal był niezwykle aktywny – działał społecznie, m.in. w ORMO jako inspektor ruchu drogowego oraz w klubie „Żyrardowianka”, jako trener boksu. Pomagał też kolarzom tego klubu, wożąc ich służbową Nyską na zawody sportowe. Zginął tragicznie 20 sierpnia 1970 roku.

Za udział w walkach z hitlerowskim okupantem „Klamanio” został odznaczony: Krzyżem Walecznych (1943), Krzyżem Partyzanckim (1948) oraz Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari (1959). W 1982 roku Miejska Rada Narodowa w Żyrardowie nadała imię Jana Skrowaczewskiego jednej z głównych ulic Osiedla Wschód.

Głos zabrała również Anna Skrowaczewska-Skrzycka, córka Jana Skrowaczewskiego, składając podziękowanie osobom zaangażowanym w upamiętnienie jej ojca – Był wspaniałym, ciepłym ojcem, zawsze mogłam na niego liczyć, on nigdy nie zawiódł... Po wojnie nie miał lekko, przed nim stawiano wiele barier i musiał bardzo ciężko pracować, aby utrzymać rodzinę... W naszym domu nigdy nie rozmawiano o wojnie i okupacyjnych przeżyciach taty, to był temat tabu... Niestety bardzo szybko go straciliśmy i potem przez całe życie bardzo mi go brakowało.

Po odsłonięciu tablicy przez córkę bohatera uroczystości i Prezydenta Miasta zebrani udali się na żyrdowski Cmentarz Parafialny w celu złożenia kwiatów i zapalenia zniczy na grobie Jana Skrowaczewskiego. Następnie część uczestników wydarzenia, w tym rodzina „Kla-

manio” odwiedziła Izbę Pamięci Ośrodka AK „Żaba” prowadzoną przez Środowisko, w której, przy skromnym poczęstunku i gorących napojach, jeszcze długo wspomniano bohatera uroczystości i kontynuowano rozmowy na temat jego okupacyjnej działalności. ■

Kontynuacja

fot.: Adam Kurpys



Wykład dr. Andrzeja Borcza nt. Armii Krajowej w powiecie łańcuckim podczas inauguracji roku akademickiego UTW w Łąncucie

7 października br. tradycyjnym „Caudeamus igitur” w wykonaniu chóru „Cantabile” rozpoczął się nowy rok akademicki Uniwersytet Trzeciego Wieku w Łąncucie. Na spotkanie w sali widowiskowej Miejskiego Domu Kultury przybyli słuchacze oraz zaproszeni goście: starosta łańcucki Adam Krzysztoń, burmistrz miasta Rafał Kumek, wiceprzewodniczący Rady Miasta Adam Opalka i ks. Grzegorz Garbacz proboszcz Parafii Farnej św. Stanisława Biskupa.

Inauguracyjne spotkanie słuchaczy łańcuckiego UTW poprzedziła uroczysta msza święta w Kościele Parafialnym św. Stanisława. Następnie zebranych powitał kanclerz UTW Tadeusz Matyaszek, który przedstawił program działania UTW w kolejnym roku działalności. Odczytane zostały także listy gratulacyjne z życzeniami dla słuchaczy.

Wykład inauguracyjny pt. „Armia Krajowa w powiecie łańcuckim w okresie II wojny światowej” wygłosił historyk dr Andrzej Borcza, na co dzień badający dzieje Podkarpacia. W zeszłym roku jego książka pt. „Obwód Łącut SZP-ZWZ-AK w latach 1939-1945” wygrała plebiscyt na najlepszą historyczną książkę roku. – *Za życia mojego dziadka, uczestnika konspiracji wojskowej, zobowiązałem się mu, że opracuję w sposób naukowy materiały, które zgromadził. Czuję wewnętrzny imperatyw, aby to zrealizować*

i udało się! Przedstawiona prezentacja obfitowała w dużą ilość zdjęć, mogących przybliżyć losy bohaterów wojennych. Na sali obecne były osoby, które pomogły autorowi w zbieraniu materiałów, czy też udostępniły własne zbiory rodzinne. – *Otrzymałem bardzo wydatne wsparcie ze strony mieszkańców Łącuta, przede wszystkim od rodzin żołnierzy Armii Krajowej.*

Wykład cieszył się dużym zainteresowaniem zgromadzonych, czego świadectwem były liczne komentarze – *Uświadomił nam Pan, jak wielopłaszczyznowe musiały być działania podziemia zbrojnego* – napisała jedna ze słuchaczek. Inna, nie kryjąc wzruszenia na widok zaprezentowanej fotografii rodziców – obojga mocno zaangażowanych w konspiracji, podziękowania złożyła telefonicznie.

Inaugurację roku na łańcuckim UTW zakończyła część artystyczna. ■

prof. dr hab. Mieczysław Szostek

Odznaczony m.in.:

- Krzyżem Wielkim Orderu Odrodzenia Polski
- Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą OOP
- Krzyżem Kawalerskim OOP
- Medalem „Pro Patria”
- Złotym Krzyżem Zasługi,
- Złotym Medalem „Za Zasługi dla Obronności Kraju”
- Medalem Komisji Edukacji Narodowej
- Odznaką Honorową m.st. Warszawy
- Odznaką Honorową Związku Inwalidów Wojennych
- Odznaką Za Wzorową Pracę w Służbie Zdrowia
- Odznaką Wzorowy Lekarz RP
a także innymi w tym ŚZŻAK.



Prof. dr hab. Mieczysław Szostek, wieloletni członek władz Okręgu Warszawa-Wschód oraz Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej – w ostatnich trzech kadencjach pełnił funkcję Wiceprezesa ZG.

Posel na Sejm PRL IX kadencji, przewodniczący Rady Narodowej miasta stołecznego Warszawy, od 2014 roku – Honorowy Obywatel m.st. Warszawy.

Ochotnik w latach 1942–1944 Obwód Sowa rej. Siedlce. W czasie konspiracji zajmował się roznoszeniem ulotek i przechowywaniem dowodów osobistych żołnierzy AK, a także transportem materiałów zbrojnych, min i granatów oraz materiałów wybuchowych.

W 1958 roku ukończył studia medyczne. Pracownik Akademii Medycznej i Szpitala

Klinicznego przy ul. Nowogrodzkiej, a następnie przy ul. Banacha. Specjalista Chirurgii Ogólnej, Naczyniowej, Angiologii. Profesor zwyczajny, Specjalista Krajowy ds. Chirurgii Naczyniowej.

Odszedł na „Wieczną Wartę” 16 listopada 2021 r., w wieku 88 lat

Uroczystości pogrzebowe odbyły się 19 listopada 2021 r. o godz. 10.30. Rozpoczęła je Msza Święta w Kościele św. Anny w Wilanowie, po której nastąpiło odprowadzenie do grobu rodzinnego na miejscowy Cmentarz.

Cześć Jego Pamięci!

*Zarząd Główny Światowego Związku
Żołnierzy Armii Krajowej*

Władysław Jan Rusiecki ps. „Szary”

Odnaczoney:

- Warszawski Krzyż Powstańczy,
- Krzyż Armii Krajowej,
- Odznaką „Akcji Burza”,
- Odznaką Weterana Walk o Niepodległość,
- Srebrny Krzyż Zasługi,
- Krzyż Kawalerski OOP,
- Złotą Odznaką i Złotą Odznaką Honorową „Za zasługi dla województwa warszawskiego”
- Złotą Odznaką „Za zasługi dla Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”



Władysław urodził się 26 czerwca 1920 r. w rodzinie Feliksa i Leokadii z d. Muszyńskiej. Jako uczestnik konspiracji Polskiego Państwa Podziemnego został odpowiednio wyszkolony. Podczas Powstania Warszawskiego był żołnierzem (w stopniu kaprała) legionowskiego Plutonu 700. – czyli Oddziału Dywersji Bojowej I Rejonu „Brzoźów” VII Obwodu „Obroża” AK. Brał udział w walkach na terenie Legionowa i okolic.

Po zakończeniu wojny został powołany wbrew swej woli do służby wojskowej i wcielony do LWP. Niebawem, korzystając z nadarzającej się okazji, zdezerterował, a następnie się ukrywał. W marcu 1947 r. zaryzykował i ujawnił się przed Komisją Amnestyjną przy WUPB w Warszawie. Amnestię uzyskał. Powrócił do Legionowa i podjął pracę w legionowskim PSS „Społem”. Jak wynika z dokumentów IPN (donos z 1952 roku) „miał negatywny stosunek do obecnej rzeczywistości” co miało oznaczać, że żadnej współpracy z UB nie podjął. Po pewnym czasie uzyskał zatrudnienie w PKS Warszawa, gdzie pracował aż do emerytury. Wiedział, że pracując w komunikacji publicznej – pracuje dla Polaków, a nie dla Sowietów, więc pracę swoją wykonywał najlepiej, jak potrafił. Po latach

został doceniony, mimo swych poglądów, czego dowodem są otrzymane odznaczenia.

Jeszcze do niedawna był bardzo aktywnym członkiem Koła nr 1 „Brzoźów” Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej w Legionowie i członkiem Rady Kombatantkiej przy Urzędzie Dzielnicy Wola. W 1992 roku był jednym z założycieli Wolskiej Grupy Samopomocy Koleżeńkiej Światowego Związku Żołnierzy AK przy Dzielnicowym Domu Kultury Nauczyciela, przy ul. Działdowskiej 6. W pracy Rady Kombatantkiej Władysław Rusiecki przyjął i głosił zasadę, że najlepszym sposobem krzewienia pamięci historycznej jest współdziałanie z młodzieżą szkolną i jej bezpośredni kontakt ze środowiskiem kombatantkim. Nawiązał ścisły kontakt z nauczycielami historii i języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 234 przy ul. Esperanto. Władysław Rusiecki i jego koledzy z Rady Kombatantkiej zorganizowali z młodzieżą wiele wycieczek historyczno-patriotycznych m.in.: do Twierdzy Modlin, na cmentarz w Palmirach, do grobu Jeżyków i miejsc pamięci „Ponurego”. Pilotowali harcerzy podczas akcji czyszczenia i dekoracji miejsc pamięci, w tym Krzyża Pamięci przy ul. Górczewskiej.

Odeszli na Wieczną Wartę



fot.: luzino.eu

W rocznicę 101. urodzin Władysława Rusieckiego odwiedziła delegacja z Wójtem Gminy Luzino Jarosławem Wejerem.

Władysław zgromadził i przekazał do Muzeum Historycznego w Legionowie wiele cennych informacji z okresu okupacji, przydatnych przy tworzeniu publikacji o działaniach oddziałów „Obroży” AK w okolicach Legionowa.

Awansowany do stopnia porucznika Wojska Polskiego, za swoją walkę i pracę dla Ojczyzny Władysław Rusiecki otrzymał wiele odznaczeń: Warszawski Krzyż Powstańczy, Krzyż Armii Krajowej, Odznakę „Akcji Burza”, Odznakę Weterana Walk o Niepodległość, Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski OOP, Złotą Odznakę i Złotą Odznakę Honorową „Za zasługi dla województwa warszawskiego”, oraz Złotą Odznakę „Za zasługi dla Świątowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej”

Po swym długim i pracowitym życiu odszedł na wieczną wartę 5 listopada 2021 r.

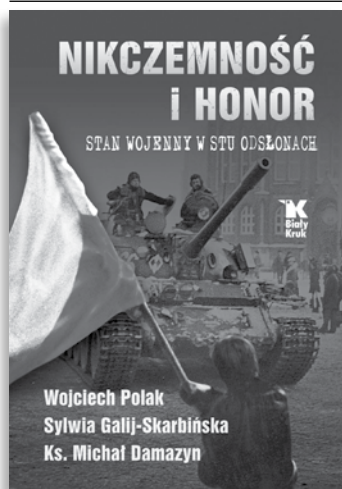
19 listopada pochowany został na legionowskim cmentarzu.

Z Rodziną i bliskimi Zmarłego łączymy się w żałobie, ale i nadziei na spotkanie „w domu Ojca, w którym jest mieszkań wiele”.

Cześć Jego pamięci!

W imieniu kombatantów Armii Krajowej I Rejonu „Marianowo-Brzozów” VII Obwodu „Obroża” oraz członków Zespołu Ochrony Pamięci Armii Krajowej „Brzozów”

Nowości Wydawnicze



**Michał Damazyn, Sylwia Galij-Skarbińska,
Wojciech Polak**
Nikczemność i honor. Stan wojenny w stu odsłonach
Wydawnictwo Biały Kruk, Kraków 2021

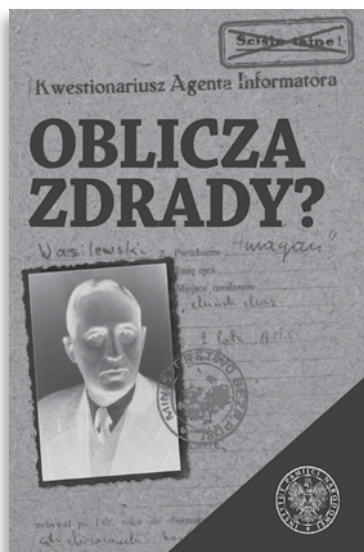
Zmaganie się nikczemności z godnością oraz nikczemności z honorem – tak najkrócej można scharakteryzować ów ponury czas nazywany stanem wojennym. O tym zmaganiu właśnie opowiada ta niezwykle ciekawa książka napisana wedle koncepcji prof. Wojciecha Polaka przez troje świetnych historyków.

Po jednej stronie pokazują oni bestialstwo pacyfikatorów kopalni „Wujek”, a po drugiej bohaterstwo górników; po jednej stronie totalną cenzurę i propagandę, a po drugiej – rozkwit publicystyki i literatury podziemnej. Ukazują codzienną

przemoc, a także codzienny opór wobec zła. Nieustająca demonstracja brutalnej siły – napotyka na stałą demonstrację dobra.

Książka obfituje w przykłady brutalności ZOMO i LWP, objaśnia mechanizmy działania stanu wojennego, ale też przede wszystkim przynosi bardzo dużo opisów postaw niezłomnych, patriotycznych, świadczących o głębokiej wierze polskiego narodu.

W stanie wojennym dokonano zbrodni nie tylko na poszczególnych osobach, ale także na duchu narodu – to wielkie przestępstwo o wymiarze historycznym. Aby ten duch narodu mógł się w pełni odrodzić, potrzeba nam jak najwięcej prawdy o naszych dziejach, w tym o stanie wojennym. Taką prawdę niesie ta książka, której dramatyczną treść wzbogaca ponad dwieście dokumentalnych ilustracji podnoszących jej autentyczność i wiarygodność. ■



Kazimierz Krajewski
Oblicza zdrady?
Wydawnictwo IPN, Warszawa 2021

Publikacja ukazująca plejadę najważniejszych zdrajców z szeregów niepodległościowych, ich motywacje, kulisy przejścia na stronę komunistyczną, wymiar strat, jakie spowodowali wśród dotychczasowych współtowarzyszy broni. To także opowieść o kulisach działań operacyjnych bezpieki, które doprowadziły zasłużonych niegdyś działaczy podziemia do załamania i zmiany frontu. Część druga publikacji poświęcona jest postaciom niejednoznacznym, których postawy określone zostały przez niektóre kręgi jako zdrada, a których działalności nie da się już tak jednoznacznie sklasyfikować.

Publikacja powstała w ramach centralnego projektu badawczego IPN „Podziemie niepodległościowe w Polsce 1944–1956”. ■

Nowości Wydawnicze



Markiewicz Wojciech
Cichociemny. Przybylik

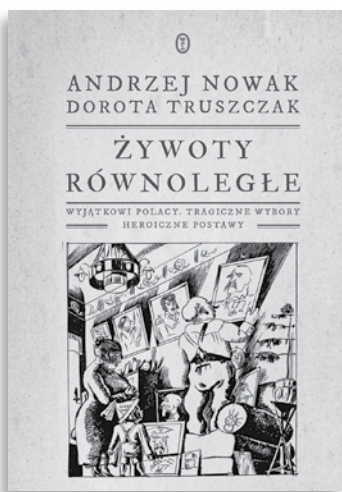
Grupa Wydawnicza Sonia Draga, Katowice 2021

Prawdziwa historia Stefana Przybylika ps. „Gruch”, jednego z trzystu szesnastu cichociemnych spadochroniarzy Armii Krajowej wyszkolonych w Anglii i zrzuconych do Polski w czasie II wojny światowej.

Wielokrotnie wymykał się śmierci, nie złamały go trzy systemy totalitarne: sowiecki w łagrach, niemiecki na środku Atlantyku i ten w gestapowskim więzieniu. Nie złamali go też stalinowscy funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa PRL. Jako ukryta opcja – w zależności od potrzeb: zachodnioniemiecka, amerykańska, angielska albo imperialistyczna – był obiektem zainteresowania służb do końca socjalizmu.

Jest w tej opowieści wszystko, co zawierać mógłby scenariusz wielkiego wojennego filmu sensacyjnego – walka, więzienie, głód, mróz, spiekota i pragnienie, ucieczka, niewola, morskie katastrofy, beznadziejna rozbitka, wędrówka wycieńczonego włóczęgi przez bezdroża imperium, tortury, desant na zapleczu wroga, zdrady, okręty podwodne, skoki spadochronowe, sytuacje bez wyjścia i zaskakujące zwroty akcji. Jednego tylko brakuje – fikcji. Stefan Przybylik jest autentycznym bohaterem autentycznych wydarzeń.

ze wstępu Marka Przybylika.



Nowak Andrzej
Żywy Równoległe

Wydawnictwo Literackie, Kraków 2021

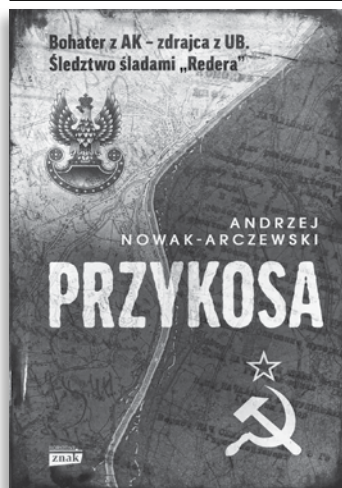
Nobliści i wodzowie, koniunkturaliści i święci – ikony polskiej kultury i polityki zestawione w intrygujące duety. Wyszyński – Gierek, Czartoryski – Mickiewicz, Walentynowicz – Kuroń, Miłosz – Jan Paweł II, Piłsudski – Dmowski. Czy kult bohaterów uskrzydla nas, czy kępuje? Wyjaśnia, czy zaciemnia narodowi jego dzieje? Czy istnieje tylko jeden przepis na patriotyzm? Na te i wiele innych pytań o polskość odpowiadają Andrzej Nowak i Dorota Truszcza w „życiach równoległych” znanych Polaków.

Książka jest owocem rozmów, które od kilku lat autorzy prowadzą na antenie Polskiego Radia w ramach audycji „Historia żywa”. Tytuł „Żywy Równoległe” to aluzja do wybitnego

dzieła Plutarcha z Cheronei i inspiracja do wykorzystania tej samej metody i celu.

Autorzy pobudzają do dyskusji, próbują ocalić uniwersalne idee i wartości wspólne dla Polaków. Zderzają losy 42 wybitnych ludzi, żyjących w tych samych czasach, ale niekiedy zupełnie inaczej realizujących swoją misję społeczną. Z ich opowieści wyłania się niejednoznaczny, barwny i fascynujący obraz Polski ostatnich 200 lat. ■

Nowości Wydawnicze



Andrzej Nowak-Arczewski

Przykosa. Bohater z AK – zdrajca z UB.

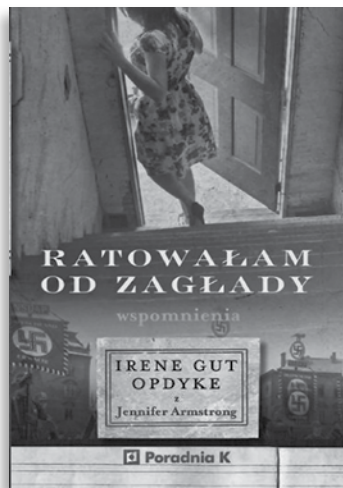
Śledztwo śladami Redera

Wydawnictwo Znak Horyzont, Warszawa 2021

„Reder” jest bohaterem konspiracji, żołnierzem Armii Krajowej. Dowodzi kompanią, plutonem żandarmerii, następnie zostaje oficerem w sztabie 2. Dywizji Piechoty Legionów AK. Uczestniczy w wielu walkach podczas akcji „Burza”. Bohatersko dowodzi podczas zwycięskiej bitwy z oddziałami Wehrmachtu w Cebrze koło Sandomierza z 4 na 5 sierpnia 1944 r. Jest prawą ręką wybitnych dowódców AK. Po wojnie aktywnie wspiera działania mające upamiętnić wyczyny dawnych kolegów z partyzantki.

„Komar” jest agentem i zdrajcą. Współpracuje z Sowietami i Urzędem Bezpieczeństwa Publicznego PRL. Posyła na śmierć, katogę lub przesładowanie ze strony NKWD i UB swoich kolegów i dowódców. Przez dziesiątki lat aktywnie współpracuje z tajnymi służbami Polski Ludowej. Żyje z wyrokiem śmierci od AK i umiera, unikając zdemaskowania.

Dionizy Mędrzycki – zdrada i bohaterstwo zamknięte w losach pojedynczego człowieka. „Reder” i „Komar” to jedna osoba. Wiele razy pisze własną biografię, zmienia fronty, przeinacza fakty, zdradza przyjaciół lub wynosi ich na piedestał. Oszukuje nawet swoich bliskich, gotowych czcić pamięć o jego bohaterskim życiu. Wszystko zaczyna się pewnego listopadowego dnia 1944 roku, gdy Dionizy przepływa Wisłę, by dostać się na sowiecką stronę. ■



Irene Gut-Opdyke

Ratowałam od Zagłady

Wydawnictwo Poradnia K, Warszawa 2021

Nie pytałam – czy powinnam to zrobić?, ale – jak mam to zrobić? Gdy wybucha wojna Irena Gutówna ma 17 lat. Los jej nie oszczędza, jednak wraz z kolejnymi doświadczeniami, kolejnym poniżeniem, będzie rosła w niej siła nie tylko, aby przetrwać, ale również, by ratować życie innych. Angażuje się w działalność konspiracyjną, a kiedy Holocaust staje się faktem – wykorzystuje niemiecko brzmiące nazwisko i aryjski wygląd, by nieść pomoc Żydom: pomaga ludziom w ucieczce z getta, ukrywa ich w lesie oraz w piwnicy domu majora SS, w którym pracuje jako gosподyni.

Nadal wierzę, że ludzie są z natury dobrzy – napisała Anne Frank w swoim słynnym dzienniku. Irena Gutówna powtarza w książce – *Pamiętajcie – miłość, nigdy nienawiść* – a jej działania są najlepszym przykładem na to, iż dobro zwycięża zło.

Po wielu latach milczenia i skrywania tajemnicy wojennych lat w Polsce Irena pisze wspomnienia. Książka wstrząsnęła czytelnikami, była recenzowana, szeroko komentowana, a na jej kanwie powstała sztuka w nowojorskim teatrze. ■

SPIS TREŚCI:

PAMIĘĆ I TOŻSAMOŚĆ

| | |
|---|----|
| 11 listopada | 1 |
| <i>Damian Czerniewicz</i> – Orzeł z bagien | 2 |
| Współpraca ZG SZŻAK z Centralnym Zarządem Służby Więziennej | 6 |
| <i>Krzystian Bedyński</i> – Wywiadowczyni Armii Krajowej w białostockim więzieniu (1942–1944) | 7 |
| <i>Krzystian Bedyński</i> – Wywiadowczyni Armii Krajowej w areszcie gestapo we Lwowie | 9 |
| <i>Jerzy Pietras</i> – Udział Polskiej Organizacji Zbrojnej w odbiorze zrzutów lotniczych | 12 |

ZACHOWAJMY W PAMIĘCI – TWIERDZA OSOWIEC

| | |
|---|----|
| <i>Damian Czerniewicz</i> – Śmiercionośna butla – szkiełko o ataku gazowym pod Twierdzą Osowiec w 1915 r. ... | 23 |
| <i>Andrzej Chmielarz</i> – Płk Jan Szykowski „Leśnik” – szef Służby Uzbrojenia KG AK | 31 |

POLSKIE SIŁY ZBROJNE NA ZACHODZIE

| | |
|---|----|
| <i>Zbigniew Wawer</i> – Walki 2. Korpusu w Apeninach Emiliańskich | 38 |
|---|----|

POLSKIA MARYNARKA WOJENNA

| | |
|--|----|
| <i>Tadeusz Kondracki</i> – Gibraltar i jego polonica | 46 |
|--|----|

NARODOWY BANK POLSKI

| | |
|---|----|
| <i>Jan Żaryn</i> – Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości – Ignacy Daszyński | 55 |
|---|----|

KONTYNUACJA

| | |
|--|----|
| List gratulacyjny Prezesa IPN dr. Karola Nawrockiego do Prezesa ZG SZŻAK Teresy Stanek | 57 |
| <i>Sylvia Kaczanowska</i> – Jodła Pamięci | 58 |
| <i>oprac. Piotr Hrycyk</i> – Z wizytą u Jubilatki. Józefa Marciniak „Kropka” skończyła 100 lat! | 60 |
| <i>Leopold Gomułkiewicz</i> – Święto Niepodległości w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Armii Krajowej w Prusach | 67 |
| <i>Lesław J. Welker</i> – Listopad w Toruniu | 68 |
| <i>Stanisław Ułaszewski</i> – Odświeżenie i poświęcenie pomnika rtm. W. Pileckiego w Łagiewnikach .. | 70 |
| <i>Kajetan Marcinkowski</i> – W Zgorzelcu pamiętają o AK-owskich grobach | 72 |
| <i>Piotr Siwierski</i> – Miasto Żyrardów oddało hołd Janowi Skrowaczewskiemu „Klamanio” – bohaterowskiemu żołnierzowi Armii Krajowej | 73 |
| <i>oprac. Piotr Hrycyk</i> – Wykład dr. Andrzeja Borcza nt. Armii Krajowej w powiecie łańcuckim na inauguracji roku akademickiego UTW w Łąncucie | 76 |

ODESZLI NA WIECZNĄ WARTĘ

| | |
|--|----|
| prof. dr hab. Mieczysław Szostek | 77 |
| Władysław Jan Rusiecki ps. „Szary” | 78 |

NOWOŚCI WYDAWNICZE

| | |
|---|----|
| AUTORZY LISTOPADOWEGO „BIULETYNU” | 80 |
|---|----|

| | |
|---|----|
| AUTORZY LISTOPADOWEGO „BIULETYNU” | 83 |
|---|----|

AUTORZY listopadowego „Biuletynu”:

- Krzystian Bedyński** – dr, płk w st. spoczynku, emerytowany komendant Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej w Kaliszu.
- Andrzej Chmielarz** – dr nauk historycznych. Specjalizuje się w najnowszej historii Polski, historii wojskowości, działalności AK i funkcjonowania struktur PPP.
- Damian Czerniewicz** – Publicysta i fotografik. Red. prow. serwisu Moje Wirtualne Muzeum, Gazety Turystycznej Warmii i Mazur. Współprac. mies. Odkrywca, Mówią Wieki, Archeologia Żywa, TVP Historia.
- Leopold Gomułkiewicz** – Prezes Zarządu Okręgu im. Orłąt Lwowskich SZŻAK.
- Tadeusz Kondracki** – prof. dr hab. nauk historycznych, Instytut Historii Polskiej Akademii Nauk.
- Kajetan Marcinkowski** – prezes Obwodu Zgorzeleckiego SZŻAK.
- Jerzy Pietras** – Absolwent ASP w Warszawie. Współpracuje ze środowiskiem bat. AK „Chrobry I”.
- Piotr Siwierski** – Żyrardowianin z urodzenia, zootechnik, absolwent SGGW w Warszawie. Syn AK-owca, działacz Środowiska SZŻAK „Żaba” w Żyrardowie.
- Stanisław Ułaszewski** – prof. dr hab. nauk przyrodniczych, prof. zwyczajny, b. dyr. Instytutu Genetyki i Mikrobiologii Wydziału Nauk Biologicznych UWrocławskiego, prezes Okręgu Dolnośląskiego SZŻAK.
- Zbigniew Wawer** – dr hab. nauk humanist., prof. Politechniki Koszalińskiej, dyr. Muzeum Łazienki Królewskiej w Warszawie.
- Lesław J. Welker** – prezes Okręgu Toruń Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej.
- Jan Żaryn** – prof. nauk humanistycznych, historyk, nauczyciel akademicki, Senator IX kadencji.



ROCZNIK „Biuletynu Informacyjnego”

Sugerowana wpłata **114 zł** jako darowizna na cele statutowe **ŚZŻAK**

Światowy Związek Żołnierzy Armii Krajowej

jest Organizacją Pożytku Publicznego,
uprawnioną do otrzymywania **1% podatku**.

Nr **KRS 0000 113420**



Dziękujemy za Wasze wsparcie!

Wszystkie zgromadzone środki ZG ŚZŻAK przeznacza na cele statutowe.

MIESIĘCZNIK ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU ŻOŁNIERZY ARMII KRAJOWEJ



BIULETYN
informacyjny

WYDAWCA: Zarząd Główny ŚZŻAK, Organizacja Pożytku Publicznego, **KRS 0000113420, ISSN 1233-8567**

NAKLAD: 3700 egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ: Piotr Hrycyk (redaktor naczelny), Izabela Kuzyszyn (redakcja, korekta).

RADA PROGRAMOWA: dr hab. Tomasz Balbus, dr Andrzej Chmielarz, dr Wojciech Frazik, Andrzej W. Kaczorowski, prof. Tadeusz Kondracki, s. Małgorzata Krupecka, dr Agnieszka Łuczak, dr Beata Michalec, dr hab. Filip Musiał, prof. Piotr Niwiński, prof. Marek Ney-Krwawicz, mec. Wojciech Parzyński, dr hab. Jacek Z. Sawicki, dr Tadeusz Skoczek, prof. Zbigniew Wawer, prof. Wiesław Jan Wysocki, prof. Jan Żaryn.

REDAKCJA: ul. Zielna 39, 00-108 Warszawa, tel. (22) 624-25-39, (22) 620-12-85 w. 111, **e-mail:** biuletyn.ak@wp.pl

Nr konta: 40 1750 0012 0000 0000 2268 4288

Skład komputerowy: Piotr Hrycyk, e-mail: piotrhrhrycyk@gmail.com

Druk i kolportaż: Drukarnia „Murugumbel”, ul. Żegańska 1, 04-713 Warszawa,

Tel. (22) 022 858 25 86-87, tel./fax: 022 842 76 48, e-mail: biuro@muru.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmiany tytułów i skracania nadesłanych materiałów. Tekstów niezamówionych nie zwracamy.

PARTNERZY WYDAWNICTWA

30 LAT MUZEUM
LAT NIEPODLEGŁOŚCI

Muzeum Niepodległości w Warszawie
jest jednostką organizacyjną
Samorządu Województwa Mazowieckiego

Mazowsze

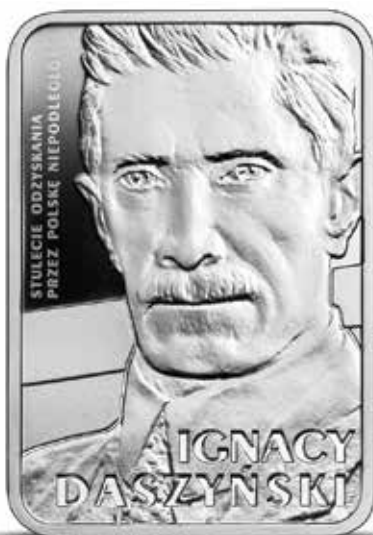


NBP Narodowy Bank Polski



ZAPRASZAMY na www.biuletyn-ak.pl

Stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości



Stulecie odzyskania
przez Polskę niepodległości

